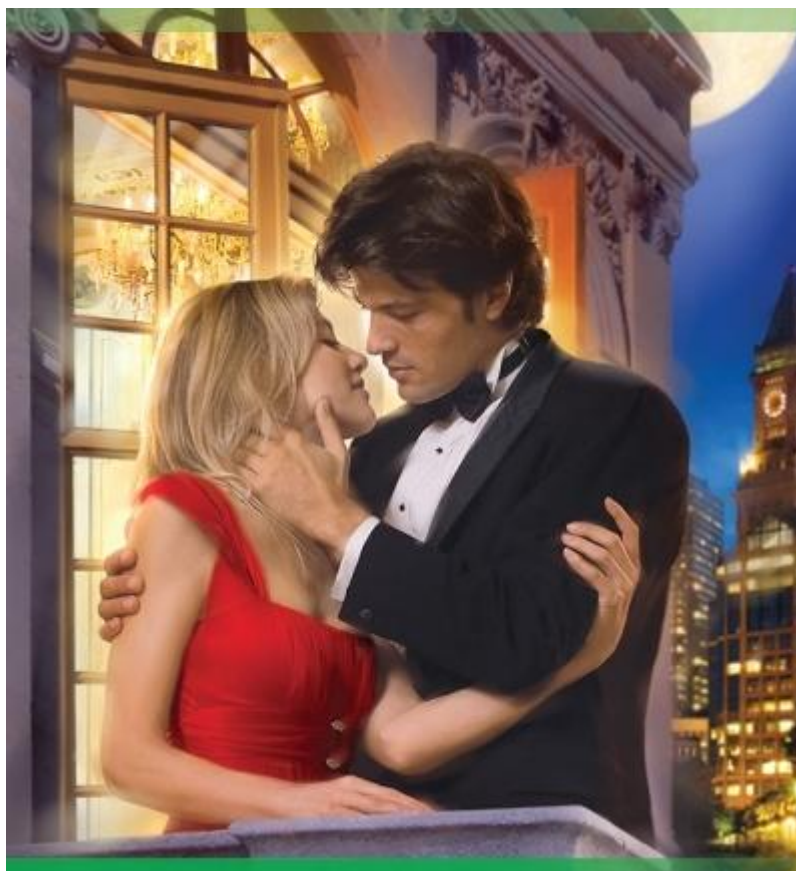




Julia James



Przyjęcie w Regent's Park

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leon Maranz wziął kieliszek z szampanem od kelnera stojącego u wejścia do dużego, zatłoczonego salonu eleganckiego apartamentu przy Regent's Park i rozejrzał się dookoła. Doskonale znał spotkania towarzyskie tego typu - koktajl we wspaniałej rezydencji, goście z różnych grup społecznych, których łączy jedno.

Pieniądze.

Mnóstwo pieniędzy.

Aby upewnić go, że tak właśnie jest, wystarczyło jedno krótkie spojrzenie na całe morze kobiet ubranych w stroje od najslawniejszych projektantów, nie wspominając już o błysku cennych klejnotów zdobiących ich szyje, uszy i dłonie. Wszystkie przypominały wypieszczone, zadbane koty, natomiast mężczyźni emanowali niczym niezachwianą pewnością siebie.

Leon lekko zacisnął wargi. Ta pewność siebie nie zawsze przekładała się na rzeczywistą solidność charakteru, było to oczywiste. Ciemne oczy Leona szybko znalazły w tłumie cel. Alistair Lassiter stał zwrócony plecami do wejścia do salonu, lecz Leon rozpoznał go bez najmniejszego trudu. Natychmiast dostrzegł też to, co chciał dostrzec, być może niewidzialne dla reszty gości, ale nie dla niego - wyraźne napięcie barków i ramion.

Leon jeszcze przez moment mierzył gospodarza przyjęcia uważnym spojrzeniem, a potem uniósł kieliszek do ust. I w tej samej chwili znieruchomiał.

Obserwowała go jakaś kobieta.

Widział ją kątem oka, a ona najwyraźniej nie miała pojęcia, że ją zauważył. Leon od blisko dwudziestu lat był obiektem wielkiego zainteresowania kobiet, nawet jeszcze zanim zdobył poważny majątek, który dziś przyciągał panie skuteczniej niż magnes, dużo skuteczniej niż wysoka, szczupła sylwetka i mocne rysy, główne zalety Leona w oczach dam w okresie, kiedy był młody i biedny. Długie lata obcowania z pięknymi kobietami oraz wszystkim, co mogły zaoferować mężczyźnie, wyczuliły Leona na ciepło ich spojrzeń.

A ta kobieta przyglądała mu się bardzo uważnie, bez dwóch zdań.

Pociągnął łyk szampana i lekko odwrócił głowę, na tyle, aby dziewczyna znalazła się w centrum jego pola widzenia.

Miała typowo angielską urodę - pociągłą twarz, delikatny wąski nos i duże przejrzyste oczy. Kasztanowe włosy ściągnęła w kok, który nadałby zbyt poważny wygląd każdej kobiecie o mniej uderzającej urodzie, podobnie jak ciemnoróżowa koktajlowa sukienka z surowego jedwabiu wydawałaby się zbyt prosta na mniej doskonałym ciele. Jednak ciało tej kobiety było naprawdę wspaniałe - talia osy, łagodnie zaokrąglone biodra i piękne piersi, widoczne mimo skromnego dekoltu. Atrakcyjnie skrojone rękawy sukni podkreślały smukłość jej ramion, a kształtne dłonie o długich palcach trzymały szklankę z wodą mineralną. Spódnica sukni sięgała trochę ponad kolano, ukazując długie, szczupłe nogi, jeszcze bardziej wydłużone przez wysokie obcasy.

Ogólne wrażenie było porażające, mimo surowości stylu, a może właśnie dzięki niej, i wszystkie pozostałe kobiety wydawały się przy niej nadmiernie wystrojone i w jakiś sposób wulgarne. Leon poczuł dreszcz podniecenia, który przebiegł mu po plecach. Wbrew wszystkim jego oczekiwaniom ten wieczór miał najwyraźniej dotyczyć nie tylko spraw biznesowych.

Zmrużył oczy i obrzucił ją długim spojrzeniem, na moment ulegając pożądaniu, które w nim rozbudziła. Chciał nawiązać kontakt wzrokowy, okazać swoje zainteresowanie i ruszyć w jej stronę, ale w tej samej chwili na jej twarz opadła zasłona, coś jakby lodowa maska nadająca rysom nienaturalną sztywność. Dziewczyna patrzyła wprost na niego, obojętnymi, pustymi oczami, zupełnie jakby nie istniał, jakby nie był nawet najdrobniejszą cząstką jej świata.

Odwróciła się na pięcie i odeszła, całkowicie go ignorując. Leon przez parę sekund odprowadzał ją spojrzeniem, a potem spokojnie wtopił się w tłum.

Flavia z trudem przywołała uprzejmy uśmiech na twarz, udając, że słucha toczącej się wokół niej dyskusji. Miała na głowie ważniejsze sprawy niż kurtuazyjną rozmowę z gośćmi ojca. Naprawdę dużo ważniejsze.

Nie chciała tu być, w tym bogatym apartamencie ojca przy Regent's Park. Hipokryzja całej sytuacji przyprawiała ją o mdłości. Grała rolę rozpieszczonej córki nieliczą-

cego się z wydatkami milionera, chociaż i ona, i ojciec doskonale wiedzieli, jak daleki od prawdy jest ten obraz.

Co ją obchodził ten idiotyczny koktajl? Dlaczego stała tu, jak jeszcze jedna ozdoba w tym i tak przepelnionym ozdobami wnętrzu, zaprojektowanym wyłącznie po to, aby imponować i popisywać się pieniędzmi? Każdy pokój błyszczał od chromu i szkła, porażając ostentacyjną, pozbawioną gustu ekstrawagancją złocistych wykończeń i drogich mebli oraz sprzętów. Flavia zawsze czuła się tu najzupełniej obco.

Chciała wrócić do domu, który znajdował się w samym sercu wiejskiego Dorset, w głębi lasów. Do zbudowanego z szarego kamienia domu, który tak bardzo kochała, do domu o prostym, klasycznym wejściu i opuszczanych oknach, domu, w którym dorastała, biegając po polach i lasach, jeżdżąc na rowerze wąskimi drózkami, i zawsze, zawsze wracając do ukochanych dziadków, których ramiona chroniły ją po tragicznie przedwczesnej śmierci matki.

Jednak Harford Hall znajdowało się bardzo daleko od luksusowego apartamentu ojca Flavii, która doskonale wiedziała, że nie może stąd uciec, choćby nie wiadomo jak tego pragnęła.

Przestąpiła z nogi na nogę, starając się utrzymać równowagę na rzadko dotąd noszonych wysokich obcasach, i pociągnęła łyk wody mineralnej. Nie miała pojęcia, o czym mówi towarzysząca jej w tej chwili para, ale najwyraźniej mężczyzna był jakimś ważnym biznesmenem, ważnym dla jej ojca, ponieważ ten ostatni, jak wiedziała Flavia, zapraszał wyłącznie ludzi, których towarzystwo mogło przysporzyć mu konkretnych korzyści. Ojciec Flavii dzielił ludzi na dwie grupy: tych, których mógł wykorzystać, oraz tych, których mógł odrzucić. Flavia, jego córka, należała do obu tych grup.

Przez większą część swojego życia była dla ojca osobą, bez której można się obyć, ignorowaną i odsuwaną, tak samo jak wcześniej jej matka. Och, ojciec Flavii ożenił się z nią, to prawda, kiedy zaszła w ciążę, ale zrobił to tylko dlatego, że rodzice dziewczyny podarowali mu sporą sumę pieniędzy. Teoretycznie był to prezent na nową drogę życia, lecz w rzeczywistości, z czego Flavia świetnie zdawała sobie sprawę, była to zwyczajna łapówka, zachęta, aby poślubił ich oczekującą dziecka córkę.

Ojciec Flavii dobrze wyszedł na tym małżeństwie, a pieniądze, które dostał od teściów, stały się zasadniczą częścią kapitału przeznaczanego na rozbudowę biznesowego imperium. Żona i córka nie były mu potrzebne, więc sześć miesięcy po narodzinach Flavii odesłał je obie do Dorset i zamieszkał z kochanką, bogatą rozwódką, jak się okazało. Tą również szybko porzucił dla następnej, oczywiście po pobraniu od niej dużej sumy na dalsze inwestycje.

Później powtarzał ten schemat przez całe swoje życie, pomyślała Flavia, krzywiąc się cynicznie. Co prawda teraz wiązał się z coraz młodszymi kobietami i to on obsypywał je pieniędzmi, ale kolejne kochanki ze wszystkich sił starały się jak najlepiej wyglądać u jego boku. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ ojciec Flavii przywykł do wszystkiego co najlepsze i miał dość pieniędzy, aby to sobie kupić.

Flavia rozejrzała się dookoła. Apartament przy Regent s Park musiał kosztować co najmniej kilka milionów funtów, biorąc pod uwagę świetną lokalizację i niezwykle bogaty wystrój. Jej ojciec miał także dom w Surrey, apartament w Paryżu, naturalnie w jednej z najlepszych dzielnic, willę w Marbelli, w Puerto Banus, i jeszcze jedną na plaży na Barbados.

Flavia nie była w żadnym z tych miejsc i wcale tego nie żałowała. Jednak trzy lata temu jej owdowiała babka musiała poddać się operacji wymiany stawu biodrowego, a ojciec Flavii zademonstrował całą swoją twardą bezwzględność.

„Stara rura może zoperować biodro prywatnie, ale kwota, którą wyłożę, będzie pożyczką, którą ty spłacisz - oświadczył. - Będziesz gotowa na każde moje skinienie, będziesz uśmiechać się do moich gości i prowadzić z nimi uprzejmą konwersację. Wszyscy będą zachwycać się twoimi manierami i urokiem osobistym i każdy, komu przysłoby do głowy, że jestem nuworyszem, zastanowi się dwa razy!”.

Flavia miała wielką ochotę powiedzieć mu, żeby nawet o tym nie marzył, lecz jak mogła to zrobić, skoro lista oczekujących na operację w ramach usług państwowej służby zdrowia była bardzo długa, a jej babka cierpiała nie tylko fizycznie, ale była także coraz bardziej sfrustrowana swoją niesprawnością. I biedą. Dwór Harford Hall, zbudowana z szarego kamienia rezydencja, w której wychowała się Flavia, chłonał pieniądze jak gąbka, podobnie jak wszystkie duże stare domy. Koszty utrzymania i napraw przewyższały

spadające dochody babki Flavii z akcji i udziałów, i starsza pani najzwyczajniej w świecie nie mogła sobie pozwolić na prywatną operację.

Tak więc, wbrew swojej niechęci i wątpliwościom, Flavia przystała na propozycję ojca i teraz, trzy lata później, wciąż spłacała zaciągnięty u niego dług, tak jak sobie tego życzył. Kiedy wzywał ją do Londynu, zjawiała się, aby grać rolę kochającej córeczki, i elegancko ubrana gawędziła o niczym z ludźmi, którzy obchodzili ją tyle co zeszłoroczny śnieg, lecz z którymi ojciec zamierzał nawiązać niezwykle lukratywne kontakty biznesowe. Odgrywała powierzoną jej rolę, zupełnie jak aktorka na scenie, chociaż wszystko się w niej burzyło na myśl o hipokryzji i fałszu, które dla jej ojca były czymś najnormalniejszym na świecie.

Teraz było jej jeszcze trudniej. Po operacji, która przyniosła oczekiwane rezultaty, babka Flavii poważnie posunęła się pod względem umysłowym i przez ostatnie dwa lata jej demencja postępowała. Oznaczało to, że Flavia bardzo niechętnie zostawiała ją samą, nawet tylko na parę dni. Oczywiście jedna z opiekunek, które ją zastępowały, aby mogła zrobić zakupy czy załatwić ważne sprawy, nocowała w Harford Hall, ale Flavia i tak była niespokojna. W głosie ojca, który tym razem wezwał ją do Londynu praktycznie bez uprzedzenia, wychwyciła ostrą nutę napięcia. Flavia cynicznie przypisała to kłótniom ojca z jego najnowszą dziewczyną, Anitą, którą teraz widziała po przeciwnej stronie pokoju, z prawdziwą fortuną na szyi. Anita była wymagającą kochanką i być może ojciec miał już trochę dosyć jej chciwości.

Wrażenie, że ojciec znajduje się w stanie dziwnego napięcia, powiększyło się jeszcze po przyjeździe Flavii do Londynu. Rozmawiał z nią bardziej zdawkowo niż zazwyczaj i wyraźnie był czymś pochłonięty.

- Na przyjęciu wieczorem zjawi się ktoś wyjątkowo dla mnie ważny - oznajmił. - Bardzo mi zależy, żebyś o niego zadbała, jasne?

Zmierzył córkę krótkim spojrzeniem zimnych oczu.

- Powinno ci się udać wzbudzić jego zainteresowanie, bo lubi kobiety, i to atrakcyjne, a to chyba jedyna twoja zaleta! Postaraj się tylko być bardziej przystępna, do diabła!

Było to dobrze znane Flavii polecenie, na dodatek takie, które z uporem ignorowała. Była uprzejma i starała się rozmawiać z gośćmi ojca, niezależnie od tego, kim byli, ale na tym koniec. Istnieją przecież pewne granice hipokryzji.

- Przystępna jak Anita? - zagadnęła słodko, świadoma, jak bardzo ojciec nie znosi skłonności swojej partnerki do otwartego flirtowania z innymi mężczyznami.

- Kobiety takie jak Anita zdobywają to, na czym im zależy! - warknął. - Tymczasem ty w ogóle się nie starasz! Dziś wieczorem musisz się bardziej postarać. To naprawdę ważne!

W jego głosie znowu zabrzmiała tamta ostra nuta i Flavia zaczęła się zastanawiać, o co chodzi. Cóż, pewnie ojciec zamierzał dobić interesu z którymś z gości, bo przecież to pieniądze liczyły się dla niego najbardziej. I wcale nie przeszkadzało mu, że jego córka będzie musiała zalecać się do jakiegoś tłustego, starzejącego się biznesmena.

Przepelniona obrzydzeniem do niesmacznej taktyki ojca, Flavia odsunęła się i poszła witać pierwszych gości z uprzejmym, choć nieco chłodnym uśmiechem na twarzy. Wiedziała, że wiele osób uważa ją za wyniosłą, ale nie miała najmniejszego zamiaru kusząco trzepotać rzęsami i wydymać wargi w serduszko jak Anita!

Bez entuzjazmu potoczyła wzrokiem po twarzach rozgadanych gości i nagle zniechęciła. Coś przykuło jej uwagę. Nie, raczej ktoś przykuł jej uwagę.

Musiał przyjść dosłownie przed chwilą, ponieważ stał przy podwójnych drzwiach do dużego holu. Patrzył na kogoś, kogo nie widziała, i doszła do wniosku, że to dobrze, ponieważ miała wielką ochotę spokojnie mu się przyjrzeć. I nie potrafiła odwrócić wzroku.

Był wysoki, o szerokich ramionach, ciemnowłosa, o mocnych, szlachetnych rysach.

Chciała patrzeć na niego i patrzeć, i kiedy zdała sobie z tego sprawę, na moment wstrzymała oddech.

Był bogaty i pewny siebie, było to widać. Nie z powodu niewątpliwie drogiego garnituru i świetnie ostrzyżonych włosów, ale z powodu aury władzy, jaką emanował.

Mężczyzna, który przyciąga spojrzenia.

Szpecially spojżenia kobiet.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że musi się dowiedzieć, kto to taki. Nigdy jej nie zależało, by poznać któregokolwiek z gości ojca, lecz tym razem było inaczej. Kompletnie zaskoczona, zdała sobie sprawę, że serce szybciej jej bije, i w tej samej chwili poczuła na sobie spojrzenie mężczyzny.

Patrzył prosto na nią.

Flavia natychmiast leciutko odwróciła głowę, wypychając go ze swojego pola widzenia, zupełnie jakby jego obecność niosła ze sobą jakieś zagrożenie. Skupiła wzrok na stojących obok niej ludziach i podjęła przerwana rozmowę, odrobinę się zacinając. Nie była w stanie się skupić i gdy po paru minutach usłyszała tuż za sobą głos ojca, z ulgą przyjęła tę szansę na wycofanie się.

- Flavio, kochanie, podejdź tu na sekundę! - zawołał tym czułym, pieszczotliwym tonem, jakim zawsze odzywał się do niej przy innych.

Kiedy ruszyła w jego stronę, zauważyła, że ktoś stoi obok niego i jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. To był on, mężczyzna, który przed chwilą przyciągnął jej uwagę.

- Kochanie... - Dłoń ojca Flavii zacisnęła się na jej ramieniu. - Chciałbym ci przedstawić...

Z trudem przełknęła ślinę. Ojciec coś mówił, ale do niej docierało tylko przytłumione brzęczenie.

- Chciałbym ci przedstawić Leona Maranza, moja droga - usłyszała. - Leonie, to moja córka, Flavia.

Flavia odchrząknęła i przywołała z opornej pamięci odpowiednie słowa.

- Bardzo mi miło - powiedziała chłodno i spokojnie.

I obrzuciła Leona Maranza krótkim, przelotnym spojrzeniem. Czuła, że musi cofnąć się o krok, zachować dystans. Wrażenie, które na niej zrobił, z bliska okazało się jeszcze silniejsze. Miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt i szczupłe ciało sportowca, ukryte pod śnieżnobiałą koszulą i drogim, idealnie skrojonym garniturem. Przypominał sprężonego do skoku, czujnego jaguara.

Po plecach Flavii przemknął dziwny dreszcz.

- Panno Lassiter...

Jego głos był niski, nieco chropowaty, z obcym akcentem, którego dziewczyna nie potrafiła umiejscowić. Naturalny oliwkowy odcień jego cery, głęboka czerń oczu i włosów, ostre rysy - wszystko to również świadczyło ponad wszelką wątpliwość, że Leon Maranz nie jest Brytyjczykiem.

Flavia znowu obrzuciła go szybkim spojrzeniem, starając się nie widzieć tego, co jednak widziała. Zobaczyła, jak coś zalśniło w jego ciemnych oczach o czarnych rzęsach - coś, co jeszcze spotęgowało dreszcz, który znowu ją przeszył.

Opanowała się, chociaż nie bez wysiłku. Twardo powiedziała sobie, że wszystko to razem jest zwyczajnie śmieszne. Nie miała zielonego pojęcia, dlaczego w tak dziwny sposób reaguje na kompletnie obcego człowieka, jakiegoś bogatego cudzoziemca i znajomego ojca.

Wyprostowała się i cofnęła lekko, zwiększając dystans dzielący ją od mężczyzny. I znowu wydało jej się, że widzi w jego oczach ten mroczny błysk, który zaraz zniknął.

Wzięła głęboki oddech, świadoma, że nie zachowuje się zbyt uprzejmie, kierowana prawie atawistycznym pragnieniem, aby jak najszybciej umknąć spod jego wpływu. Skinęła głową w odpowiedzi na jego powitanie i z wielką ulgą przeniosła wzrok na ojca.

- Muszę sprawdzić, czy firma cateringowa dostarczyła już wszystko, co zamawialiśmy - odezwała się. - Przepraszam na chwilę.

Twarz ojca Flavii pociemniała, lecz dziewczyna nie mogła nic na to poradzić. Instynkt podpowiadał jej, że powinna uciekać od mężczyzny, któremu przed chwilą została przedstawiona.

Jeszcze raz lekko skinęła głową i odwróciła się na pięcie, starając się nie spieszyć. Kiedy znalazła się w sąsiednim pokoju, męczące ją napięcie zniknęło, chociaż serce nadal biło dużo szybciej niż zazwyczaj.

Dlaczego? Skąd ta gwałtowna reakcja na obecność tamtego mężczyzny?

Podczas przyjęć u ojca miała okazję poznać wielu bogatych biznesmenów, Brytyjczyków i cudzoziemców, więc jaki był powód jej zdenerwowania?

Żaden z nich nie był tak przystojny, żaden nie miał tak atletycznej sylwetki, żaden nie wydawał jej się tak atrakcyjny.

Ale na czym to polegało?

Idąc wzdłuż zastawionego przysmakami stołu i z roztargnieniem przesuując to srebrny widelec, to kieliszek, byle tylko czymś się zająć, Flavia uświadomiła sobie, że w głębi duszy dobrze wie, o co chodzi, ale wcale nie chce o tym myśleć. Leon Maranz mógł sobie być najbardziej pociągającym i seksownym facetem na świecie, lecz ją nic to nie obchodziło.

Mocno zacisnęła wargi. Nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym człowiekiem, którego poznała przez ojca! Leon Maranz należał do tamtego świata, więc Flavia nie chciała go znać, niezależnie od wrażenia, jakie na niej zrobił.

Wyraz jej twarzy zmienił się, gdy spojrzała na obraz wiszący na ścianie nad długim stołem. Była jeszcze jedna przyczyna, dla której powinna zignorować swoją reakcję na Leona Maranza - nie mogła wiązać się z żadnym mężczyzną, ponieważ nie była wolna. Poczula, jak przenika ją obezwładniający smutek. Jej życie nie należało do niej samej, postanowiła poświęcić je opiece nad babką, która wychowała ją, otaczając miłością i czułą opieką. Nie mogła jej opuścić, nigdy.

Z piersi Flavii wyrwało się ciężkie westchnienie. Demencja nasilała się, codziennie zabierając jakąś część ukochanej babci, i serce Flavii pękało z bólu na myśl o tym, co pewnego dnia musi nieuchronnie nastąpić. Dziewczyna wiedziała jedno - aż do tego dnia będzie opiekować się starszą panią, niezależnie od tego, ile by ją to miało kosztować. Co jakiś czas będzie przyjeżdżać do Londynu na wezwanie ojca, lecz poza tym będzie stale towarzyszyć babce. I co z tego, że oznacza to rezygnację z życia niezależnej, dwudziestopięcioletniej kobiety? Nic.

Lekko potrząsnęła głową. Leon Maranz zrobił na niej wrażenie, ale to bynajmniej nie oznaczało, że ona również wydała mu się atrakcyjna. Widział, jak na niego patrzyła, lecz z tego jeszcze nic nie wynikało, bo pewnie wszystkie kobiety gapiły się na niego jak sroka w gnat. Flavia musiała po prostu wziąć się w garść, przestać reagować w tak żałosny sposób i do końca wieczoru trzymać się z daleka od Leona Maranza. Proste!

- Zawsze tak szorstko traktuje pani gości?

Flavia odwróciła się gwałtownie, przestraszona i poruszona.

Leon Maranz stał dwa kroki od niej, w zupełnie pustym pokoju. Wszystkie postanowienia w ułamku sekundy wyleciały z głowy Flavii.

- Przepraszam bardzo... - zaczęła chłodno.

- I słusznie - przerwał jej. - Z jakiego właściwie powodu potraktowała mnie pani tak wyniośle, żeby nie powiedzieć: nieuprzejmie?

- Wcale nie potraktowałam pana wyniośle ani tym bardziej nieuprzejmie! - wybuchnęła Flavia.

Leon Maranz uniósł jedną brew i uśmiechnął się sardonicznie.

- W takim razie ciekawe, co uważa pani za nieuprzejme zachowanie - rzucił.

Przez chwilę, bardzo krótką chwilę, Flavia prawie zrobiła to, co powinna zrobić, czyli przeprosić, ułagodzić go miękkimi słowami i rozładować sytuację.

Na dodatek popełniła błąd i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich wyraz, który poznałaby i zrozumiała, nawet gdyby była kompletnie ślepa.

Jej policzki i szyję oblał rumieniec, a serce natychmiast zabiło szybciej. Leon Maranz patrzył na nią, przyglądał jej się, otwarcie sygnalizując swoje zainteresowanie.

Flavia nie była w stanie się poruszyć. Nie mogła też odwrócić wzroku.

Leon uśmiechnął się, powoli, jakby z namysłem. Uśmiech wyrzeźbił głębokie linie wokół jego ust, podkreślając ostry zarys nosa i zmysłowy kształt warg. Czarne rzęsy na sekundę przesłoniły ciemne oczy.

- Może zaczniemy od nowa, panno Lassiter? - mruknął z nieskrywaną satysfakcją.

Flavia przez chwilę nie wiedziała, co robić. Mogła uśmiechnąć się w odpowiedzi, rozluźnić, zaakceptować swoją reakcję na tego mężczyznę i to, co tak wyraźnie jej proponował. Mogła ulec temu, co iskrzyło między nimi, i razem z nim odkryć nowy świat zmysłów, którego zupełnie nie знаła i który teraz przyciągał ją w tak kuszący sposób.

Nie!

Nie mogła tego zrobić, to było nie do pomyślenia. Leon Maranz poruszał się w świecie, którego bram Flavia nie chciała przekroczyć, w płytkim, oszalałym na punkcie pieniędzy świecie jej ojca, w rzeczywistości, która nie miała nic wspólnego z jej własnym życiem.

Musiała więc przerwać to wszystko. Natychmiast.

Zanim będzie za późno.

- Raczej nie, panie Maranz - powiedziała. Jej głos był jak skalpel. Nie chciała nawet myśleć o tym, co mogłoby się zdarzyć, gdyby pozwoliła mu „zacząć od nowa”. Uśmiechnęła się, krótko i nieszczerze. - Przepraszam, ale muszę zająć się poczęstunkiem.

Odeszła, w pełni świadoma, że zachowała się niewybaczalnie. Nie mogła inaczej, ponieważ alternatywa, którą tak bezwzględnie wyrzuciła z głowy, była po prostu niewyobrażalna.

Leon Maranz stał chwilę nieruchomo, czując narastający gniew. Ta dziewczyna była niewiarygodnie nieuprzejma! Nieuprzejma i opryskliwa!

Co ona sobie wyobraża, pomyślał. Jak może zachowywać się w taki sposób?! Jak może tak mnie traktować?!

Znowu ogarnęło go to dławiące, palące uczucie, o którym zdążył już zapomnieć. Myślał, że dawno się na nie uodpornił, lecz zachowanie Flavii Lassiter rozbudziło w nim wspomnienia, których wcale nie chciał. Wspomnienia, które zostawił daleko za sobą.

Męski instynkt podpowiadał mu, że jej chłodne lekceważenie miało bardzo konkretny powód, który powinien go cieszyć, nie irytować. Flavia Lassiter przywdziała maskę, za którą usiłowała ukryć swoją prawdziwą reakcję. Wyraz jej oczu w chwili, gdy uśmiechnął się do niej, powiedział mu dokładnie to, co chciał wiedzieć; potwierdził to, co mówiły mu całe lata doświadczenia. Flavia czuła do niego to samo, co on do niej.

Pożądanie.

Krótkie, proste słowo. Pożądanie było jedynym uczuciem, jakie Leon chciał kojarzyć z Flavią Lassiter. Pożądanie, nic więcej.

Gniew, który ogarnął go, kiedy odwróciła się i odeszła, szybko się rozwiął. Leon był pewny swego - Flavia mogła go traktować tak lodowato, jak jej się podobało, lecz była to tylko maska, daremna próba zaprzeczenia. Bo wszystko w jej zachowaniu wyraźnie świadczyło, że zareagowała na niego równie silnie jak on na nią.

Leon uśmiechnął się lekko. Wszedł do głównego pokoju, szybko układając w myśli strategię postępowania. Na razie zostawi dziewczynę w spokoju. Było dla niego jasne, że Flavia stara się zwalczyć wrażenie, jakie na niej zrobił, i stawia wewnętrzny opór. W przypadku kobiety takiej jak ona, przywykłej do samokontroli i pokazywania chłodnej, pozornie obojętnej twarzy, było to w pełni zrozumiałe.

Tak więc na razie Flavia może pozostać ukryta za lodową tarczą, którą odgrodziła się od niego, ale gdy przyjdzie czas, on roztrzaska ją jednym uderzeniem. I wtedy wydobędzie z niej to, czego tak bardzo pragnął.

Podobnie jak ona.

Flavia zaakceptuje to, bez dwóch zdań. I tyle. Kąciki ust Leona znowu uniosły się w leciutkim uśmiechu. Perspektywa nakłonienia Flavii do przyjęcia jego propozycji była bardzo, bardzo przyjemna.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Flavia nie miała pojęcia, jak udało jej się dotrzeć do końca wieczoru, który ciągnął się i ciągnął. Co jakiś czas dyskretnie szukała wzrokiem Leona Maranza i trochę wbrew sobie była mu wdzięczna, że trzyma się z daleka. Ojciec i Anita często z nim rozmawiali, a inni goście praktycznie bez przerwy otaczali go zwartym kręgiem. Dotyczyło to zwłaszcza gości rodzaju żeńskiego, co Flavia skwitowała pogardliwym skrzywieniem warg i całkowitym brakiem zaskoczenia. Ojca unikała starannie, ponieważ nie miała najmniejszej ochoty na przesłuchanie, dlatego w tak szorstki sposób potraktowała faworyzowanego przez niego gościa.

Pod koniec przyjęcia schroniła się w swojej sypialni i po raz pierwszy od chwili, gdy ujrzała Leona Maranza, wreszcie poczuła się bezpieczna.

Kiedy jednak parę minut później weszła pod prysznic, odkryła, jak kruchy jest jej spokój. Leon Maranz opuścił już apartament ojca, ale nie jej myśli, wręcz przeciwnie. Potoki wody spływające po jej ciele, piersiach i brzuchu dostarczały jej zmysłowych przeżyć, których powinna unikać w chwili, gdy starała się wyrzucić z pamięci obraz Leona.

Wcierając w skórę delikatny żel, czuła, jak jej piersi reagują na dotyk i oczami wyobraźni widziała ciemne oczy mężczyzny, który patrzył na nią tak, jakby była naga...

Nie!

Leon Maranz nie zobaczy jej nigdy więcej, nie wspominając już o tym, że mógłby zobaczyć ją nagą! Najwyższy czas naprawdę wyrzucić go z pamięci!

Szybkim ruchem wyłączyła prysznic i wytarła się energicznie. Leon Maranz wywarł na niej ogromne wrażenie, ale to nie miało żadnego znaczenia. W podobny sposób odebrały jego obecność inne kobiety na przyjęciu, co do tego Flavia nie miała najmniejszych wątpliwości. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z ich krótkiego spotkania i nic z niego nie wyniknie.

Flavia włożyła nocną koszulę, wskoczyła do łóżka i sięgnęła po komórkę. Musiała zadzwonić do pani Stephens i dowiedzieć się, jak babcia się czuje. Było już późno, ale pani Stephens na pewno jeszcze nie spała, ponieważ ostatnio babka Flavii potrzebowała

niewiele snu. Opieka nad starszą panią była przez to jeszcze trudniejsza, lecz Flavia znosiła to bez skargi.

Dowiedziała się, że babcia przebywa we własnym świecie i nie zdaje sobie sprawy, że wnuczki nie ma w domu. Pod pewnym względem było to błogosławieństwem. Starsza pani naprawdę cierpiała tylko wtedy, gdy sama była poza domem; Flavia odkryła to mniej więcej pół roku temu, gdy babcia po bolesnym upadku musiała spędzić tydzień w szpitalu. Trudno było wtedy patrzeć, jak starała się podnieść ze szpitalnego łóżka i wyjść z pokoju. Kilka razy znaleziono ją w innych częściach budynku, najwyraźniej szukającą czegoś, zdenerwowaną, roztrzęsioną i zagubioną.

Jednak natychmiast po powrocie do Harford niepokój ustąpił bez śladu i od tej pory Flavia wiedziała, że babcia nie może opuszczać domu, w którym zamieszkała przed pięćdziesięcioma laty jako młoda żona. Umysł starszej pani był poważnie zaćmiony, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że jest u siebie, we własnym domu.

Flavia uśmiechnęła się ze smutkiem. Bolało ją, że babka jest tak krucha pod względem umysłowym i fizycznym, zdawała sobie jednak sprawę, że proces odchodzenia z tego świata już się dla niej rozpoczął. Głęboko zamyślona, utkwiała wzrok w przeciwległej ścianie. Nie była pewna, co zrobi po śmierci babci, lecz nie miała cienia wątpliwości, że będzie chciała zatrzymać Harford. Planowała zrobić z dworu rezydencję do wynajęcia, chociaż taki krok wymagałby przeprowadzenia generalnego remontu łazienek i kuchni, a także wymiany sporej części mebli i wyposażenia. Oznaczałoby to ogromne wydatki, na które po rozliczeniu z urzędem skarbowym nie mogłaby sobie pozwolić. Tak czy inaczej, jednego była pewna - ojciec nie zaproponuje jej ani pensa. Nie żeby zamierzała przyjąć od niego cokolwiek! Wystarczy, że pożyczyła pieniądze na operację babki. To aż nadto skomplikowało jej życie. Ojciec z pewnością nie był dobrym wierzycielem, dlatego najlepszym wyjściem było nie zaciągać u niego żadnych długów. Kto wie, jak mógłby posłużyć się władzą, jaką zyskiwał nad dłużnikiem?

Flavia wyłączyła nocną lampkę. Rozmyślanie nad czymkolwiek poza obecnymi troskami nie miało najmniejszego sensu. W życiu Flavii najważniejsze były potrzeby babci, i tyle. Nie było w nim miejsca na nic innego.

I dla nikogo...

Jednak gdy powoli zapadała w sen, pamięć zaczęła podsuwać jej obrazy: wspomnienie twarzy o mocnych, zdecydowanych rysach i ciemnych, nieodgadnionych oczu, wpatrzonych w jej własne.

Leon Maranz nalał sobie brandy i z roztargnieniem parę razy poruszył kieliszkiem. Jego twarz była zupełnie obojętna.

Był sam w mieszkaniu, chociaż bez trudu mógłby postarać się o towarzystwo. Znał w Londynie dużo kobiet, które pospieszyłyby do niego bez chwili wahania, gdyby tylko o to poprosił. Nawet na przyjęciu u Lassitera mógł wybierać i przebierać do woli wśród chętnych pań, do których grona zaliczała się również, co Leon skwitował kwaśnym uśmiechem, obecna *inamorata* gospodarza. Anita otwarcie okazała mu swoje zainteresowanie i nie ukrywała rozczarowania, gdy uprzejmie odrzucił jej zaproszenie, aby towarzyszył im w wyprawie do nocnego klubu.

Co by zrobiła, gdyby postanowił się zabawić i zaprosił ją tutaj? Czy odegrałaby rolę obrażonej damy i wróciła na swoje miejsce u boku starzejącego się kochanka? A może pragnienie zdobycia partnera dużo, dużo bogatszego niż Lassiter, no i znacznie młodszego, pomogłoby jej pokonać skrupuły, oczywiście jeśli jeszcze jakieś miała? I co zrobiłby w takiej sytuacji Lassiter? Spokojnie przyjąłby do wiadomości fakt, że człowiek, z którym tak bardzo chciał wejść w biznesowe układy, poszedł do łóżka z jego kochanką? Ciekawe...

Naturalnie Leon nigdy nie wystawiłby tamtych obojga na taką próbę. Tlenione na żółtawy blond włosy Anity, jej zbyt ciężki makijaż i nadmiernie podkreślana strojem kusząca figura bynajmniej go nie pociągały. Jeśli chodzi o kobiety, Leon miał dużo bardziej wyrafinowany gust niż Lassiter.

Pamięć podsunęła mu nagle obraz Flavii Lassiter, tak zupełnie odmiennej od ostentacyjnie wystrojonej kochanki jej ojca. Leon doskonale pamiętał smukłą sylwetkę Flavii i jej twarz o pięknych rysach. Jego uwagę przyciągnęło już choćby to, że nie popisywała się swoją wyjątkową, rzadko spotykaną urodą. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że nigdy nie zdoła jej zamaskować ani ukryć? Ciemne oczy Leona zabłysły, gdy uniósł kieliszek brandy, delektując się aromatem alkoholu. Flavia nie była też w stanie ukryć

tego, co zdradziły mu jej rozszerzone źrenice oraz leciutkie rozchylenie warg - zareago-
wała na niego w taki sam sposób, jak on na nią.

Zacisnął usta. Lekceważenie, jakie mu okazała, było niczym palące piętno na jego
umyśle. Czy rzeczywiście była to jedynie próba ukrycia reakcji na jego zainteresowanie z
powodów, których nawet nie potrafił sobie wyobrazić? W oczach Leona pojawił się nie-
obecny wyraz. Wspomnienia, podobne do ujęć ze starego filmu, przemknęły mu przez
umysł, przenosząc go do innego, odległego świata. Do świata, który nie miał nic wspól-
nego z apartamentem w pięciogwiazdkowym hotelu, doskonale skrojonym garniturem od
najdroższego krawca, najlepszą brandy i wszystkim, co bez najmniejszego wysiłku mógł
kupić za swoje ogromne pieniądze, w dowolnej liczbie czy ilości.

Życie Leona nie zawsze wyglądało jednak tak jak teraz.

Pamiętał uczucie zimna. Zimno, lodowaty wiatr przenikający przez cienki materiał
lichego ubrania. Zima w Europie. Zatłoczone, anonimowe ulice miasta, w którym był
tylko jednym z wielu bezdomnych, zdesperowanych, odrzuconych, ignorowanych, nie-
chcianych.

Powoli i boleśnie przedzierał się przez tamten gorzki, bezwzględny świat, imając
się wszelkich możliwych zajęć, ciężkich, fizycznych, marnie opłacanych, zajęć poniżej
godności obywateli kraju, do którego przyjechał.

Przywykł do tego, że ludzie patrzą na niego z góry albo tak, jakby w ogóle nie ist-
niał. Przyzwyczał się do takich sytuacji, ale nigdy, nawet w najgorszych chwilach, nie
akceptował ich. Gniew, ambicja i poczucie godności pchały go naprzód i w górę, dając
siłę dążenia do czegoś lepszego.

Jednak nawet teraz, gdy w świecie bogaczy poruszał się z łatwością i pewnością
siebie, tamten gniew nadal miał nad nim władzę. Dlaczego? I kim była ta dziewczyna, że
udało jej się go ponownie w nim rozbudzić? Kim była ta dobrze urodzona córka Alistaira
Lassitera, że patrzyła na niego jak na niewidzialnego, jak na ubogiego emigranta, którym
kiedyś był? Jak na kogoś, kto podaje drinki, sprząta ze stołów i służy bogatym kobie-
tom, takim jak ona... Dlaczego uznała, że może okazać mu lekceważenie, potraktować
jak tych, których istnienia nikt nie zauważał?

Gniew palił go jak płomień brandy w gardle. Powoli rozluźnił zaciśnięte na kieliszku palce i głęboko odetchnął, ponownie przejmując kontrolę nad swoimi emocjami. Niepotrzebnie się złościł, ponieważ pierwsze wyjaśnienie zachowania Flavii Lassiter, które przyszło mu do głowy, było z pewnością słuszne. Dziewczyna chciała stłumić własną reakcję i dlatego unikała jego wzroku, dlatego okazała mu chłód. Tak, tego powinien się trzymać!

W oczach Leona pojawił się cyniczny błysk. Nie miał cienia wątpliwości, że Alistair Lassiter będzie zachwycony jego zainteresowaniem Flavią. Potraktuje to jako możliwość nawiązania i podtrzymania bliższego kontaktu z Leonem, na czym przecież tak bardzo mu zależało.

Było to więcej niż oczywiste, bo w tej chwili firma Maranz Finance była najlepszą szansą ratunku dla tonącego imperium Alistaira Lassitera.

T L R

ROZDZIAŁ TRZECI

Flavia siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny ojca. Usta miała zaciśnięte, twarz obojętną.

- Świetnie wyglądasz, skarbie, kiedy rozpuścisz włosy i pomalujesz wargi czerwonym błyszczkiem - odezwała się siedząca z drugiej strony Alistaira Anita. - W ten sposób trochę ożywasz tę suknię!

Krytycznym spojrzeniem spod sztucznych rzęs obrzuciła Flavię, na moment zatrzymując je na sukni.

- Fantastyczny krój i styl - dorzuciła. - Szkoda tylko, że taki nieciekawych kolor!

Po południu Alistair wysłał Flavię z Anitą na zakupy, polecając córce, aby kupiła sobie „coś przyciągającego wzrok, dla odmiany”. Flavia protestowała, lecz ojciec, wyraźnie zmęczony po przyjęciu, z przekrwionymi oczami i obrzmiałą twarzą, nie chciał jej słuchać.

- Wybieramy się dziś na wielką charytatywną imprezę i chciałbym, żebyś przynajmniej raz nie wyglądała jak zakonnica!

Znając skłonność Anity do błyskotek, Flavia miała się na baczności, i kiedy kochanka ojca wybrała dla niej obcisłą szkarłatną sukienkę, zdołała zamienić ją przy kasie na trochę dłuższą w morskim kolorze. W tym samym czasie Anita mierzyła falbaniastą i naszywaną cekinami fioletową kreację, w której w tej chwili siedziała w limuzynie. Zamiana sukni wyszła na jaw, dopiero kiedy Flavia opuściła swój pokój tuż przed wyjściem na przyjęcie. Anita, kompletnie rozstrojona, wymogła na niej rozpuszczenie zebranych w gładki kok włosów i przejechała jej po wargach czerwonym błyszczkiem.

Alistair, który w tym samym momencie wyszedł z gabinetu, był bardzo spięty, Flavia wyraźnie to widziała. Postanowiła, że zaraz po przyjeździe do hotelu Park Lane, gdzie miała odbyć się impreza, pobiegnie do toalety, żeby zetrzeć szminkę Anity i uczesać włosy, lecz jej nadzieje spełzły na niczym. Kiedy wchodzili do hotelu, dłoń Anity zacisnęła się na przegubie Flavii i tam pozostała.

- Nawet o tym nie myśl! - syknęła.

Flavia nie miała wyjścia, musiała pozwolić, aby Anita wprowadziła ją do bankietowej sali. Byli trochę spóźnieni i wszyscy goście, poza jeszcze kilkoma osobami, zdążyli już zająć miejsca przy wyznaczonych stolikach.

Przeciskając się między nimi razem z ojcem i Anitą, Flavia widziała tylko morze ludzkich twarzy, słyszała gwar rozmów, brzęk kieliszków i sztućców oraz szelest fałd wieczorowych sukni. Alistair witał się ze znajomymi, Anita machała do swoich przyjaciół, natomiast Flavia patrzyła prosto przed siebie. Kiedy wreszcie dotarli do swojego stołu, z uczuciem wielkiej ulgi opadła na krzesło po prawej stronie ojca. Ulga okazała się jednak krótkotrwała.

- Panno Lassiter...

Głęboki głos z lekkim akcentem, ten sam.

Flavia odwróciła się gwałtownie. Po jej prawej ręce siedział Leon Maranz. Flavię ogarnęła fala gorących emocji, przede wszystkim przerażenia i rozczarowania, zaraz jednak pojawiło się inne uczucie, już jej znane, to, które sprawiało, że jej policzki oblewał rumieniec, a serce zaczynało galopować.

Dlaczego? Dlaczego reagowała w ten sposób na tego mężczyznę? Przecież to zupełnie absurdalne...

Flavia bezradnie starała się zetrzeć z twarzy wyraz zawodu, odzyskać równowagę i zmusić się do normalnego zachowania. Uprzejmie skinęła głową, bo tylko na tyle było ją stać.

- Pan... Pan Maranz, prawda? - zawahała się, jakby z pewnym trudem przypomniała sobie jego nazwisko.

Dyskretnie strzepnęła lnianą serwetkę i rozłożyła ją sobie na kolanach. Tym razem była wdzięczna losowi za obecność ojca, który natychmiast nachylił się w stronę Maranza.

- Ach, tak się cieszę, że cię widzę, Leonie! - ucieszył się wylewnie. - Bardzo mi miło, że przyjąłeś moje zaproszenie na to przyjęcie.

Oczy Leona Maranza zabłysły. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, przyjmując zaproszenie Alistaira Lassitera. Tak, wrażenie, jakie zrobiła na nim Flavia, bynajmniej nie

osłabło, ale czy należało ciągnąć tę sprawę? Zwłaszcza że oznaczało to spędzenie całego wieczoru w towarzystwie Lassitera...

Nawet gdyby Leon zdecydował się zainwestować w firmę Alistaira, pogłębianie znajomości na gruncie towarzyskim wcale nie było konieczne, no, chyba że chodziłoby o zdobycie sympatii jego córki.

Z chłodnego zachowania Flavii wynikało jasno, że nadal podchodziła do Leona z ogromną ostrożnością. Czy naprawdę warto było poświęcać czas i siły na rozmrożenie tej jej lodowej tarczy? Miał tylko chwilę, żeby dokładniej przyjrzeć się dziewczynie, ale to wystarczyło, aby się zorientować, że obnażająca ramiona suknia, rozpuszczone włosy i odrobina zmysłowej czerwieni na wargach w oszałamiający sposób podkreśliły urodę, którą docenił poprzedniego wieczoru.

Decyzję podjął w ciągu paru sekund - tak, Flavia Lassiter, pomimo swojego ojca, była warta zachodu.

A jeśli chodzi o Alistaira... Cóż, Leon był gotów zastanowić się jeszcze, czy dostarczy Lassiterowi sumę, której tamten tak rozpaczliwie potrzebował. Lekko zacisnął usta. Alistair Lassiter musiał być po prostu głupi, skoro wpakował się w takie kłopoty. Globalna recesja powinna nauczyć go ostrożności, tymczasem on niepotrzebnie ryzykował, i to nie raz, a poza tym dość rozrzutnie wydawał pieniądze. Teraz stał na skraju bankructwa, z własnej winy, i musiał zdać się na tak specjalistyczną firmę jak Maranz Finance.

Leon zmrużył oczy. Czy firma Lassitera miała jeszcze jakąś wartość? I czy warto było ją ratować? Alistair stąpał po cienkim lodzie. Długi, które zaciągnął, ciągnęły go w dół jak młyński kamień u szyi. Nawet apartament przy Regent's Park był obciążony hipotecznym kredytem, a inne nieruchomości Lassitera zostały już wyprzedane.

Leon spojrzał na córkę Alistaira, która właśnie sięgnęła po butelkę wody mineralnej i napełniła nią szklaneczkę. Kelnerzy podawali już białe wino, lecz Flavia przykryła swój kieliszek dłonią i lekko potrząsnęła głową. Czyżby w ogóle nie piła alkoholu?

- Nie pije pani wina? - zagadnął.

Drgnęła i zwróciła głowę w jego kierunku.

- Bardzo rzadko - odparła krótko.

- Puste kalorie?

- Tak.

Flavia uniosła szklaneczkę z wodą, świadoma, jak sztywno się zachowuje. Dlaczego ojciec jej nie uprzedził, że zaprosił Leona Maranza na ten wieczór?! Odpowiedź była oczywista, niestety. Alistair wolał działać z zaskoczenia, ponieważ wiedział, że Flavia mogłaby w jakiś sposób się wymówić, nawet w ostatniej chwili. I oto teraz siedziała u boku Leona, ubrana w sukienkę, której sama nigdy by nie wybrała, z włosami opadającymi na plecy i ustami umalowanymi jaskrawą szminką.

Podniosła serwetkę i ostentacyjnie osuszyła nią usta, próbując zetrzeć przynajmniej część czerwonego świństwa. Czowała, że Leon Maranz nie spuszcza z niej oczu. Jak miała przetrwać ten wieczór? I dlaczego zachowywała się tak nienaturalnie?

Poznała wielu mężczyzn, których ojciec podsuwał jej ze względu na swoje interesy, ale nigdy dotąd nie wpadła w taką panikę! Zawsze zachowywała się spokojnie i obojętnie, nie jak onieśmielona, spłoszona dziewczynka. Pewnie polegało to na tym, że żaden ze znajomych jej ojca nie przypominał Leona Maranza.

Nikt nie mógł go przypominać, pomyślała. Nikt nigdy nie zrobił na niej takiego wrażenia. Czowała jego bliskość, kątem oka widziała jego umięśnioną sylwetkę, podkreśloną przez krój smokingu, opaloną dłoń sięgającą po kieliszek z winem. Jego surowy, męski zapach, przytłumiony cytrusowo-piżmowym aromatem wody po goleniu, atakował jej nozdrza.

Całe szczęście, że Leon przyjął do wiadomości jej niechęć do rozmowy, nawet na zupełnie błahe tematy, i skupił uwagę na kobiecie po swojej drugiej stronie. Flavia słyszała jej dźwięczny śmiech, nie miała jednak pojęcia, o czym rozmawiają.

- Leonie, muszę poznać twoją opinię!

Flavia pomyślała, że chętnie stłumiłaby w jakiś sposób wysoki, nieco piskliwy głos Anity.

- W jakiej kwestii? - zapytał Leon.

Anita machnęła obficie upierścienioną dłonią.

- Nie sądzisz, że Flavia wygląda dużo lepiej z rozpuszczonymi włosami niż ze spiętymi, tak jak wczoraj wieczorem?

Flavia poczuła dwa płonące krążki na swoich policzkach. Ogarnęła ją bezradna złość, miała ochotę krzyknąć na Anitę, lecz Leon Maranz już jej odpowiadał.

- Tak, wygląda bardzo... Bardzo naturalnie.

Flavia mogłaby przysiąc, że jego oczy są jak gorące palce błędzące po jej twarzy i szyi. Jej policzki zapłonęły jeszcze mocniej.

- A widzisz! - triumfowała Anita. - Mówiłam ci, Flavio, że gdybyś się trochę postarała, byłabyś znacznie bardziej efektowna. Podziw Leona Maranza to gwarancja sukcesu, możesz być pewna!

Kochanka Alistaira zaniósła się śmiechem, nieszczerym i przesadnie głośnym.

Twarz Flavii przybrała lodowaty wyraz i pozostała taka przez cały ciągnący się bez końca posiłek. Był to jedyny sposób na przetrwanie.

Na szczęście Anita dała Flavii spokój, a Leon Maranz rozmawiał albo z gośćmi przy sąsiednim stoliku, albo z Alistairem. Czy też raczej, jak zauważyła Flavia, to jej ojciec rozmawiał z Maranzem. Napięcie, które wcześniej zaobserwowała u niego, zniknęło bez śladu i teraz Lassiter łączył głośną wesołość z wielką atencją, z jaką słuchał każdego słowa Leona. Flavia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi jej ojciec, nie była natomiast pewna, co robi Leon Maranz. Wszystko wskazywało na to, że gość Alistaira woli słuchać niż mówić i jego lakoniczne odpowiedzi wydawały się tylko zachęcać ojca Flavii do rozmaitych wynurzeń. Lassiter był coraz bardziej rozmowny, czy może raczej coraz bardziej zdesperowany...

Flavia obrzuciła ojca szybkim spojrzeniem. Alistair rozluźnił muszkę, Jego policzki poczerwieniały, a powieki wydawały się dziwnie obrzmiałe. Kelnerzy często dolewali mu wina i Flavia zaczęła się zastanawiać, ile tak naprawdę wypił. Przez jej twarz przemknął wyraz niesmaku. Dzięki Bogu, że jutro może już wrócić do domu! Nie mogła się doczekać, kiedy zostawi daleko za sobą ojca i płytkie, przesycone żądzą pieniędzy życie, jakie prowadził. Być może cel tego przyjęcia był rzeczywiście bardzo szczytny, lecz Flavia wcale nie chciała tu być, w tej ogromnej, bogato zdobionej bankietowej sali, wypełnionej zapachem wina, kwiatów i drogich perfum.

Chciała wrócić do domu, do wiejskiego Harford, ukrytego w głębi jej ukochanych lasów, do babki, do swojego świata, cichego, spokojnego i tak dobrze znanego. I tak

cennego. A w tej chwili musiała tylko dotrwać do końca nieznośnie długiego wieczoru, nic więcej.

Wreszcie bankiet i przemówienia prezesów oraz wiceprezesów organizacji charytatywnej skończyły się, i kelnerzy zaczęli roznosić kawę, ciasteczka i likiery. W jednym końcu sali na niewielkim podwyższeniu ustawił się zespół muzyczny, najwyraźniej gotowy do występu.

Flavia zamknęła oczy, starając się odciąć od gwaru i zamieszania. Pragnęła uciec z tej sali, najlepiej natychmiast, ale było to niemożliwe. Wiedziała, że Anita i jej ojciec podniosą się zaraz i wyjdą na parkiet, a ona zostanie sama z Leonem Maranzem, chyba że... O, Boże, oby jej życzenie się spełniło, chyba że Maranz postanowi zatańczyć z kimś innym! Jednak wszystkie kobiety przy sąsiednich stolikach ruszyły już na parkiet ze swoimi partnerami i Flavia uświadomiła sobie, że naprawdę została całkiem sama z Leonem.

Sztywnym ruchem sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Pani pozwoli...

Uprzedził ją, podniósł ciężki dzbanek z taką łatwością, jakby nic nie ważył, i nalał kawy do jej pustej filiżanki.

- Śmietanka? - zapytał troskliwie.

Flavia potrząsnęła głową.

- Oczywiście, to także puste kalorie - wymamrotał.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie. I to był błąd. Błąd, błąd, błąd!

Odchylił się do tyłu w krześle, jedną dłonią obejmując kieliszek z brandy. Wydawał się zupełnie spokojny, jednak jakiś najbardziej prymitywny zmysł mówił Flavii, że wcale nie jest rozluźniony, że tylko takiego udaje.

Czytała to w jego oczach. Powieki przesłaniały je do połowy, lecz Flavia widziała, że patrzy na nią czujnie i uważnie.

Przez parę sekund walczyła z pragnieniem, aby zerwać się na równe nogi i pobiec do drzwi, wybiec na zewnątrz i uciec daleko, jak najdalej, ale przecież nie mogła zrobić czegoś tak dziwnego i nieakceptowanego w towarzystwie.

Mogła jednak pójść do toalety, prawda?

Odetchnęła z ulgą. Tak, to było dobre rozwiązanie, wręcz idealne, ponieważ tam będzie mogła ponownie upiąć włosy i upewnić się, czy na jej wargach nie pozostał jakiś ślad szminki Anity.

Już prawie zdecydowała się wstać, lecz zanim jej zeszywniałe kończyny zdążyły się poruszyć, Leon Maranz odsunął krzesło i spojrzał jej prosto w oczy. Flavia natychmiast poczuła się jak sparaliżowana; nie była w stanie się poruszyć, złapać tchu ani odwrócić głowy, żeby nie patrzeć w jego czarne oczy, w których czytała oczywistą wiadomość.

Pożądanie.

Równie gorące jak spojrzenie jego ocienionych długimi rzęsami oczu, równie intymne jak fizyczna pieśczoła.

Flavia wstała, czując, jak wszystkie jej mięśnie napinają się jak pod dotknięciem prądu. Musiała odejść, natychmiast, już.

- Bardzo przepraszam, ale muszę...

Jej głos był wysoki i zdyszany.

Nie dam rady, pomyślała z rozpaczą. To niemożliwe, po prostu niemożliwe! Niemożliwe, abym mogła mieć cokolwiek wspólnego z mężczyzną ze świata ojca! Niemożliwe, bo przecież muszę myśleć przede wszystkim o babci, nie o sobie, więc nie ma najmniejszego znaczenia, dlaczego w taki sposób reaguję na bliskość tego człowieka! Nic z tego nie będzie i nie może być, dlatego muszę to zakończyć, tu i teraz!

Jednak on także podniósł się płynnym, lekkim ruchem. Stał blisko, bardzo blisko i patrzył na nią z góry, dosłownie. Flavia cofnęła się o krok, usiłując nie wpaść na stojące za nią krzesło.

- Wie pani... - Jego głos miał głęboką, mroczną nutę, która wprawiała nerwy Flavii w dziwne wibracje.

Ani na moment nie spuszczał z niej wzroku, ani na moment nie przestawał patrzeć jej w oczy.

- Chyba raczej nie przyjmę pani przeprosin - powiedział. - Nie drugi wieczór z rzędu. Tym razem po prostu...

Poruszył się tak szybko, że nie zdążyła się odsunąć. Jego palce zacisnęły się na przegubie jej ręki, niezbyt mocno, niezbyt ciasno, ale tak, że nie mogła się uwolnić. Popatrzył na nią uważnie, jakimś cudem wyższy niż jeszcze przed chwilą, szerszy w ramionach, o ciemniejszych oczach.

- Chciałbym z panią zatańczyć.

Położył jej dłoń na ciemnym rękawie swojego smokingu. Chciała wyrwać się, ale on wciąż patrzył na nią w skupieniu, z lekkim uśmiechem na ustach.

- Nie chce pani chyba zrobić jakiejś sceny, prawda, panno Lassiter? - zagadnął, unosząc ciemną brew.

Jego oczy lśniły kpina.

Przez krótką, króciutką chwilę Flavia miała wielką ochotę zrobić to, o czym mówił - wyrwać mu się, odepchnąć, wypaść z sali z furkotem sukni i zostawić go samego.

Jednak dookoła było za dużo ludzi. Było to ważne przyjęcie, z ludźmi, którzy znali Leona, znali jej ojca i ją samą. Patrzyło na nich za dużo oczu. Za dużo głów odwracało się w ich stronę.

Leon rozumiał jej dylemat i wyraźnie z niej drwił. Pociągnął ją w stronę parkietu, czując sztywność jej ciała, gniew czający się w twardej linii jej ramion. Cóż, on także czuł gniew. Był wściekły, ponieważ Flavia ignorowała go przez cały wieczór, nie chciała na niego patrzeć ani z nim rozmawiać. Nie chciała zrobić nic poza tym, czego nie mogła nie zrobić.

Nie mogła ukryć swojej reakcji na jego bliskość. Leon poczuł, jak ogarnia go fala ponurej satysfakcji. Tego jednego nie mogła ukryć. Reakcja jej ciała była zbyt silna, niemożliwa do zamaskowania. Byli już na parkiecie. Flavia wciąż stawiała mu opór, ale nie była w stanie złamać niepisanych zasad zachowania swojej klasy - nie robić scen, nie zwracać na siebie uwagi, nie skupiać na sobie zaciekawionych spojrzeń. Leon potrafił posłużyć się tymi regułami, aby dostać to, czego pragnął - przyciągnąć ją do siebie.

- Zatańczymy?

Odwrócił ją twarzą do siebie, objął w talii, drugą ręką chwycił jej dłoń i lekko popchnął ją w głąb parkietu.

Flavia, zupełnie bezradna, nie mogła zrobić nic, aby go powstrzymać. W jej piersi szalała burza uczuć. Leon trzymał ją i prowadził; lekko i gładko sunęli w rytm muzyki, wymijając innych tancerzy. Flavia miała wrażenie, że jej ciało jest sztywne jak kawałek drewna, a jednak on raz po raz przyciągał ją do siebie, podczas gdy ona raz po raz stawiała mu opór, z talią ściśniętą jego ręką, mocną jak stal i miękką jak welwet.

Raz po raz brał ją w niewolę.

I nic nie mogła na to poradzić! Nic! Bo przecież nie mogłaby wyrwać mu się siłą i wybiec z sali! Nie mogłaby, ponieważ zwróciłaby na siebie uwagę, skupiła na sobie spojrzenia...

Nie mogłaby uciec, ponieważ wcale nie chciała tego zrobić.

Przez sekundę, jeden fatalny moment, w którym świadomość przeszła jej umysł z siłą ostrza miecza, poczuła, jak napięcie opuszcza jej ciało, pozostawiając je miękkim, elastycznym i otwartym na dotyk.

On też to poczuł, ponieważ jego oczy zabłysły, a ona właśnie wtedy zajrzała w nie, chociaż powinna nieruchomo wpatrywać się w jego ramię. Obejmująca ją w pasie ręka poruszyła się, mocniej podpierając jej nagle rozluźnione ciało. Rozpostarte palce spoczęły na jej plecach, a jego ciemne oczy uśmiechnęły się ciepło.

- Widzi pani?

Jego głos był niski i czuły, niepokojąco czuły i pełen satysfakcji. Leon znał jej uczucia, jej reakcje i myśli, wiedział, że wydaje jej się, jakby cały świat zniknął, jakby wokół nie było nic i nikogo poza nimi dwojgiem.

Muzyka ucichła i Flavię ogarnęła ogromna ulga, że jej męka wreszcie się skończyła. Impulsywnym szarpnięciem uwolniła swoją rękę i odsunęła się, nie dbając o to, czy jej gest jest do zaakceptowania w dobrym towarzystwie, czy też nie.

- Proszę mi wybaczyć - rzuciła pośpiesznie, starannie omijając Leona wzrokiem.

Szybkim krokiem ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do foyer, gdzie znajdowała się toaleta. Wewnątrz opadła na obity aksamitem taboret przed lustrem i spojrzała na swoje odbicie.

Suknia koloru morskiej wody odsłaniała jej ramiona i dekolt, chociaż według standardów Anity była niewątpliwie bardzo skromna. Jednak działania kochanki ojca

Flavii przyniosły większe szkody. Rozpuszczone włosy kompletnie zmieniły wizerunek, jaki Flavia zazwyczaj prezentowała światu. Zamiast ciasnego, gładkiego koka opadały długim, lśniącym sznurem na nagie plecy i okalały twarz dziewczyny wijącymi się pasmami, łagodząc jej rysy. Wargi Flavii, pociągnięte przez Anitę szkarłatną szminką, nawet po paru godzinach wyglądały na zmysłowo pełne, jakby obrzmiały.

Flavia z przerażeniem wpatrywała się w swoje odbicie. O, Boże, więc właśnie taką widział ją przez cały wieczór Leon Maranz! A teraz, po tym strasznym, katastrofalnym tańcu policzki Flavii były gorączkowo zarumienione, źrenice rozszerzone, oddech dużo szybszy niż normalnie...

Przecież to nie ona! W żadnym razie! Co się z nią stało? Gdzie podziała się opamnowana, chłodna istota, którą Flavia zawsze starała się być, gdy przyjeżdżała do Londynu na wezwanie ojca? Bo przecież przed tym lustrem siedziała zupełnie inna, obca kobieta!

Bardzo zmysłowa.

Flavia zachnęła się na to określenie, chociaż samo powstało w jej głowie. Nie miało znaczenia, co stało się z nią pod wpływem Leona Maranza, z którym i tak nie zamierzała mieć nic wspólnego! Maranz należał do świata jej ojca, świata, gdzie najważniejsze było pomnażanie pieniędzy i wydawanie ich w jak najbardziej ekstrawagancki sposób. Była to pusta, płytka rzeczywistość, a miejsce Flavii było w domu, w Harford, u boku babki, która tak bardzo ją kochała i tak jej potrzebowała.

Nic nie mogło tego zmienić.

Flavia wyprostowała się, zwinęła włosy w węzeł i upięła je na karku, pomagając sobie zostawionymi na potrzeby gości spinkami. Higieniczną chusteczką wytarła usta, aż resztki czerwonej szminki zniknęły na dobre, wstała i wysoko uniosła podbródek.

Musiała jakoś dotrzeć do końca wieczoru, nie miała wyjścia, ale nie zatańczy więcej z Leonem Maranzem i nie zamieni z nim ani słowa. Zmierzyła swoje odbicie krytycznym spojrzeniem. Ze spiętymi włosami i bladymi wargami wyglądała prawie normalnie, tylko lekki, zdradliwy rumieniec mówił o szalejącym w jej sercu niepokoju.

Nagle wydało jej się, że czuje dotyk jego dłoni na plecach, że sama dotyka ręką jego ramienia. Gwałtownie wciągnęła powietrze i szybkim krokiem wyszła z toalety.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leon oderwał szerokie ramiona od ściany, pod którą czekał na ukrywającą się przed nim w toalecie Flavię Lassiter. Teraz Flavia wyszła i od razu go zobaczyła. Rumieniec oblał jej policzki, oczy zabłyśły. Leon uśmiechnął się z satysfakcją. Mogła sobie udawać lodowatą pannę, ale nie była w stanie zamaskować swojej fizycznej reakcji na jego widok.

- Tu pani jest - oznajmił gładko, sięgając po jej rękę i wsuwając ją sobie pod ramię.

Flavia zacisnęła zęby. Jak on to zrobił? Znowu, tak jak poprzednio, mogła albo ulec jego woli, albo wyrwać się, robiąc z siebie widowisko, pozwoliła więc, aby zaprowadził ją z powrotem do sali balowej i ich stolika. Nadzieja, że zastaną tam jej ojca i Anitę okazała się płonna; przy stoliku nie było nikogo.

Leon Maranz uprzejmie uwolnił dłoń Flavii, aby podsunąć jej krzesło, gestem przywołał kelnera, zamówił świeżą kawę i brandy dla siebie, usiadł i popatrzył na dziewczynę.

- Przyjaciółka pani ojca bardzo się myli - oświadczył. - Z upiętymi włosami wygląda pani równie pięknie jak z rozpuszczonymi, ale cóż, pewnie nie muszę pani mówić, że pani uroda jest naprawdę wyjątkowa.

Sięgnął po kieliszek z brandy i powoli nim zakołysał.

- Jestem jednak przekonany, że wielka uroda to nie jedyna pani zaleta - podjął z namysłem, zachęcającym tonem. - Proszę opowiedzieć mi o sobie, dobrze? Co pani robi, kiedy nie uświetnia pani swoją obecnością takich przyjęć jak to? Pracuje pani?

Flavia odwróciła wzrok. Nie chciała rozmawiać z Leonem o swoim życiu w Dorset. Opieka nad chorą na demencję babką i prowadzenie domu z ośmioma sypialniami i dużym ogrodem na pewno nie była pracą w kategoriach, jakimi posługiwał się ten światowy mężczyzna.

- Nie - odparła.

Leon lekko zmarszczył brwi. Mimo całej tej chłodnej rezerwy, Flavia nie robiła wrażenia osoby o niskim poziomie inteligencji, a w obecnym świecie nie istniało chyba takie zjawisko jak pozbawiona własnego życia zawodowego kobieta. Większość kobiet z

towarzystwa przynajmniej udawała, że ma jakieś zajęcie, a całkiem sporo prowadziło własne firmy albo wykonywało poważne zawody.

- Nie? - zapytał.

- Nie - powtórzyła Flavia, patrząc na niego zimno.

Nie obchodziło jej, co pomyśli sobie o niej Leon Maranz, zwłaszcza że była przekonana, że więcej go już nie spotka.

- Zatem zadowala panią pozycja rozpieszczanej córeczki tatusia? - zagadnął.

Flavia zamarła, zaraz jednak odzyskała równowagę.

- Najwyraźniej tak!

Leon przyjrzał jej się uważnie. Jego sformułowanie nie przypadło jej do gustu, widział to, ale pewnie niewiele osób z jej środowiska uważało, że życie z pieniędzy bogatego ojca niekoniecznie zasługuje na podziw. Jeżeli Flavię Lassiter rzeczywiście utrzymywał ojciec, to ciekawe, jak dziewczyna poradzi sobie, gdy okaże się, że musi zmienić dotychczasowy styl życia. Suknia, którą miała na sobie, chociaż dosyć skromna, niewątpliwie wyszła z pracowni dobrego projektanta, a jej kolczyki i bransoletka ozdobione były brylantami. Leon doskonale wiedział, że jeżeli on albo jakiś inny doradca finansowy nie uratuje Alistaira Lassitera, jego firma wkrótce zbankrutuje.

Czy Flavia wiedziała, jak bliski upadku był jej ojciec? Jeśli naprawdę była rozpieszczoną księżniczką, to raczej nie. Takie kobiety uważają bogactwo za stan najzupełniej naturalny i po prostu im należny. Leon zmrużył oczy. W przeciwieństwie do kochanki Lassitera, Flavia wcale nie próbowała mu się przypodobać, wręcz przeciwnie. Gdyby miała świadomość, jak ważny jest on sam dla jej ojca, na pewno nie traktowałaby go z takim chłodem.

Jej napięcie było teraz wyraźnie widoczne. Leon nie miał cienia wątpliwości, że Flavia najchętniej posłałaby go do diabła, nie zamierzał jednak spełnić jej życzenia. Powoli pociągnął łyk brandy, delektując się bogatym bukietem alkoholu.

- Może zajmuje się pani działaniem na rzecz organizacji charytatywnych? - podsunął uprzejmie.

W nagrodę rzuciła mu ostre jak sztylet spojrzenie.

- Naturalnie - przytaknęła słodkim tonem. - Uczestniczę w ważnych imprezach, takich jak ta, i, jak pan widzi, sprawia mi to ogromną przyjemność.

Flavia zdawała sobie sprawę, że pozwoliła sobie na grubą nieuprzejmość, było już jednak za późno, aby wycofać sarkastyczną ripostę. Postanowiła trzymać Leona Maranza na dystans i była gotowa zrobić wszystko, aby osiągnąć ten cel, nawet jeśli miałyby to oznaczać przekreślenie podstawowych zasad dobrego wychowania.

Nagle przyszło jej do głowy, że może jeśli okaże się wystarczająco opryskliwa i szorstka, Leon wycofa się i zostawi ją w spokoju. Może wtedy poszuka sobie innej, łagodniejszej i miłszej towarzyszkii, jednej z tych, których przecież było tu bez liku.

Ten człowiek należy do świata mojego ojca, a ja odrzucam ten świat, powiedziała sobie. Mam obowiązki, których nie mogę zaniedbać, nawet gdybym chciała. Dlatego nie chcę, aby prawił mi komplementy, nie życzę sobie, by próbował zaciągnąć mnie do łóżka, bo przecież właśnie o to mu chodzi!

Lekkie skrzywienie jego warg świadczyło, że jej sarkazm nie przypadł mu do gustu, i przez chwilę Flavia miała ochotę go przeprosić, jednak szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Jeśli Leon poczuje do niej antypatię, łatwo będzie go odepchnąć. Przed wszystkim jednak Flavii bardzo się nie podobało, że jedno spojrzenie tego mężczyzny przyspiesza rytm jej serca i wprawia ją w dziwne drżenie. Chciała uodpornić się na niego, stać się kompletnie obojętna na wszystko, co z nim związane.

Jutro o tej porze będę już w domu, pomyślała. Bezpieczna.

Sięgnęła po filiżankę z kawą i celowo potoczyła po sali znudzonym wzrokiem.

Leon zgrzytnął zębami ze złości.

- Dlaczego uważa pani, że może pani traktować mnie w tak niegrzeczny sposób? - zapytał ostro.

Flavia gwałtownie odwróciła głowę. Miała na końcu języka cały potok gorących, impulsywnych słów, nie mogła jednak wypowiedzieć na głos tych, którymi naprawdę chciała go zbombardować.

Dlaczego uważa pan, że może siłą zaciągnąć mnie na parkiet, przekraczając granice mojej przestrzeni osobistej i zmuszając mnie do pewnych reakcji? Dlaczego uważa

pan, że może patrzeć na mnie w ten sposób, ani przez chwilę nie ukrywając, o co panu chodzi?

Popatrzyła na niego kamiennym wzrokiem i znowu wycofała się za swoją lodowatą tarczę. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko poszukać ratunku w niewybaczalnej nieuprzejmości.

- W ogóle o panu nie myślę - oświadczyła spokojnie. - Jest pan gościem mojego ojca, nie moim, i naprawdę wolałabym, aby sam pełnił obowiązki wobec pana, zamiast zostawiać to zadanie mnie.

Przeniosła spojrzenie na parkiet, gorączkowo szukając ojca i Anity. Czy istniała jakakolwiek szansa, aby przerwali taniec i wrócili do stołu?

Leon odgadł tok jej myśli. Przez głowę przemknęła mu myśl, że być może rozpieszczona córeczka Alistaira dąsa się, ponieważ jej tatuś poświęca więcej czasu swojej kochance niż jej.

Pociągnął łyk brandy, czujnie badając wzrokiem twarz Flavii.

- Jest pani zazdrosna o Anitę? - zapytał.

- Słucham?!

Lekko wzruszył ramionami.

- Nie byłoby w tym nic dziwnego. Córki, zwłaszcza ukochane jedynaczki, często są dość zaborcze w stosunku do swoich ojców i nie lubią, gdy ci skupiają uwagę na innych kobietach. Anita jest młoda i piękna...

Flavia patrzyła na niego z rozchyłonymi ze zdziwienia ustami.

- Sądzi pan, że jestem zazdrosna o Anitę? - W jej głosie brzmiała nuta niedowierzania.

- Dlaczego nie? Pani ojciec sprawia wrażenie zachwyconego tą młodą damą.

Flavia parsknęła śmiechem.

- Anita to poszukiwaczka złota, która nawet nie spojrzałaby na mojego ojca, gdyby nie był bogaty - wycodziła, nie próbując ukryć pogardy. - Cała jej biżuteria, cała kolekcja kreacji od wielkich projektantów, wszystko to zostało kupione za jego pieniądze!

- W takim razie ma pani szczęście, ponieważ pani musiała tylko urodzić się jako jego córka, aby korzystać z jego bogactwa - odpalił Leon.

Zauważył, że przez chwilę czuła się nieswojo. Dobrze i to, pomyślał. Jaka naprawdę była Flavia Lassiter? Był gotowy założyć się, że jego pieniądze nie robią na niej żadnego wrażenia. Nawet w najmniejszym stopniu nie starała się mu przypodobać, lecz z drugiej strony korzystała z hojności ojca, nie pracując i nie zajmując się choćby działalnością dobroczynną. Na dodatek była wobec niego ostentacyjnie nieuprzejma. Czy rzeczywiście robiła to wyłącznie po to, aby zaprzeczyć istnieniu zmysłowego napięcia między nimi?

A może jednak zachowywała się tak, ponieważ wiedziała, że on nie pochodzi ze świata, w którym ona poruszała się bez najmniejszego wysiłku? Że rozpoczął życie w nędznym mieście w Ameryce Południowej i przyjechał do jej kraju bez grosza przy duszy, jako jeden z wielu ubogich emigrantów, ktoś, kim można pogardzać, na kogo można patrzeć z takim wyrazem twarzy, jakby w ogóle nie istniał?

Znowu poczuł ukłucie płomienia gniewu, podsycanego wspomnieniami z dawnych czasów, z czasów, gdy tak niewiele osób traktowało go uprzejmie i z szacunkiem. Pospiesznie odsunął te myśli. Nie chciał, aby tamte obrazy wciąż go prześladowały.

W powietrzu zafurkotała lśniąca fioletowa spódnica i do stołu zbliżyła się kochanka Lassitera, a zaraz za nią on sam. Twarz Anity rozpromieniła się na widok Leona.

- Tu jesteś! Zastanawiałam się już, gdzie zniknąłeś. Chodź potańczyć, bo Alistair mówi, że jest już zmęczony.

Zalotnie wydeła wargi i sięgnęła do ręki Leona, ale on przecząco pokręcił głową.

- Nigdy nie tańczę z kobietą innego mężczyzny - rzekł.

Anita skrzywiła się niechętnie. Leon widział, że naprawdę bardzo jej zależało, aby wyjść z nim na parkiet, i nie dziwił się: Alistair Lassiter nie wyglądał w tej chwili najlepiej, czerwony, zdyszany i spocony, na dodatek znacznie cięższy, niż być powinien.

Anita przysiadła na brzegu krzesła obok Leona i przez następne dziesięć minut bezwstydnie się do niego zalecała. Lassiterowi wyraźnie się to nie podobało, ale nie bardzo mógł pozwolić sobie na to, aby zaprotestować. Leon znowu zaczął się cynicznie zastanawiać, czy Alistair nie sprzeciwiłby się, gdyby posunął się jeszcze dalej, wobec jego kochanki, a może i córki...

Przeniósł wzrok na Flavię Lassiter, która siedziała sztywno wyprostowana, regularnie pociągając małe łyeczki kawy. Udawała, że przygląda się innym gościom, chociaż

było oczywiste, że w gruncie rzeczy nic ją nie obchodzą. Rzucił jakąś zdawkową odpowiedź na pytanie Anity i odwrócił się twarzą do Flavii.

- Skoro takie imprezy jak ta nie są w pani guście, to jak zazwyczaj spędza pani wieczory? W klubach? Na prywatnych przyjęciach, wśród młodych ludzi?

Celowo zasugerował jej dwie rzeczy, których z pewnością nie znosiła.

Flavia drgnęła. Chyba wcześniej doszła do wniosku, że całą uwagę skupił na Anicie, i dał jej już spokój.

- Och, Flavia jest prawdziwą entuzjastką życia kulturalnego - odpowiedział za córkę Alistair. - Wystarczy zaprosić ją na sztukę Szekspira i już jest w siódmym niebie.

Leon uniósł brwi.

- Naprawdę? Widziała pani może ostatnią inscenizację *Hamleta*, tę wystawianą na West Endzie?

- Nie - odparła z wyraźnym przymusem.

- W takim razie zapraszam panią.

- Nie lubię odtwórcy głównej roli - rzuciła krótko.

- National Theatre wystawia *Sen nocy letniej* - podsunął.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Widziałam tę sztukę już kilka razy - oznajmiła znudzonym tonem.

- Inscenizacja National Theatre jest bardzo innowacyjna - nie ustępował Leon.

- Wolę tradycyjne interpretacje.

Flavia zdawała sobie sprawę, że zachowuje się poniżej wszelkiej krytyki, i czuła do siebie obrzydzenie, musiała jednak zrobić wszystko, co konieczne, aby zniechęcić do siebie Leona Maranza. Musiała trzymać go na dystans, teraz jeszcze bardziej niż wcześniej, ponieważ uwaga jej ojca o teatrze zabrzmiała niczym ostrzeżenie. Alistair najwioczniej bardzo chciał, aby umówiła się z Leonem, a jedyną tego przyczyną mogła być myśl o prowadzeniu lukratywnych interesów razem z Maranzem.

Flavia twardo postanowiła, że nie pozwoli się wykorzystywać, nawet gdy w grę wchodził mężczyzna, który tak ją pociągał. I właśnie dlatego musiała odciąć się od Leona, który nie chciał zostawić jej w spokoju, nie chciał przyjąć do wiadomości, że ona nie zamierza ustąpić.

Jej spojrzenie na moment spoczęło na jego twarzy. Zdradliwe serce natychmiast zabiło szybciej, oddech przyspieszył.

Dlaczego właśnie ten mężczyzna?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie, ale nie miało to żadnego znaczenia. Cały ten wieczór nie miał znaczenia. Co z tego, że ojciec był na nią wyraźnie wściekły, a Anita raz po raz rzucała jej mordercze spojrzenia. Co z tego, że Leon Maranz patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby podniósł omszały kamień i zobaczył jakieś wyczołgujące się na światło dzienne ohydne stworzenie.

Miała wielki żal do ojca, że postawił ją w takiej sytuacji, że nie dbał o jej uczucia, ani teraz, ani kiedykolwiek wcześniej, że rzucił na pastwę losu jej matkę i babkę, że zabiegał jedynie o własne korzyści. Miała też pretensje do Leona Maranza, który chciał prowadzić interesy z kimś takim jak Alistair Lassiter i zakładał z góry, że ona jest tylko zepsuta, leniwą dziewczyną z bogatej rodziny. Jednak pod warstwą tego wszystkiego kryło się coś zupełnie odmiennego niż gniew - rezygnacja. Flavia była zrezygnowana i pełna smutku, ponieważ obowiązek opieki nad babcią praktycznie uniemożliwiał jakikolwiek poważny związek w jej życiu.

- Ja też uwielbiam teatr! - zawołała Anita. - A szczególnie kabaret.

Jej oczy rozszerzyły się nagle, jakby wpadła na jakiś nowy pomysł.

- Ostatnio w Londynie otworzyli świetny klub kabaretowy, który zbiera znakomite recenzje! - wykrzyknęła radośnie. - Może wybralibyśmy się tam teraz?

- Doskonale - ucieszył się Alistair, z pewnym trudem dźwigając się z krzesła. - Wydaje mi się, że spełniliśmy już tu swój obowiązek - dorzucił wyniośle.

Anita zerwała się na równe nogi.

- Cudownie! - rzuciła Leonowi promienny uśmiech.

Flavii zrobiło się zimno. O, nie, tylko nie to, pomyślała.

Na szczęście Leon Maranz potrząsnął głową.

- Jutro muszę wcześniej wstać - rzekł. - Na mnie już czas.

Dzięki Bogu, westchnęła w głębi duszy Flavia, zaraz jednak zorientowała się, że jej radość była przedwczesna.

- W takim razie byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś zechciał odwiedzić moją córkę do domu - rzekł Alistair, obejmując Anitę. - Byłbyś tak łaskaw? Nie chciałbym się martwić, czy bezpiecznie dotarła na miejsce.

Flavia skuliła się w sobie, porażona fałszywą nutą czułego tonu, którym ojciec zawsze mówił o niej publicznie, i szybko wstała.

- Poradzę sobie sama - powiedziała. - Zamówię taksówkę.

Jednak Leon także zdążył się już podnieść.

- W żadnym razie - odezwał się gładko. - Odwiozę panią do domu, oczywiście.

Alistair Lassiter zatarł ręce.

- Bardzo dobrze - oznajmił. - Skoro już wszystko ustaliliśmy, to chyba możemy się zbierać, moi drodzy.

Przestraszona perspektywą podróży do domu, Flavia sztywno wyszła z sali. Myślała, że może uda jej się złapać taksówkę pod samym hotelem i umknąć, ale okazało się to niemożliwe. Szofer Leona już otwierał przed nią drzwi samochodu, nie miała więc wyjścia. Na szczęście wóz był tak duży, że Flavia wcisnęła się w kąt szerokiego siedzenia i pospiesznie zapięła pasy, żeby Leonowi nie przyszło do głowy przyjść jej z pomocą. Jednak on po prostu zajął miejsce z drugiej strony, zapiął pas i rozprostował długie nogi za plecami odgradzonego od nich szybą kierowcy.

Flavia wiedziała, że droga do Regent's Park potrwa dobre piętnaście, może nawet dwadzieścia minut. Zastanawiała się, czy Leon Maranz zechce podjąć z nią rozmowę, ale ku jej wielkiej uldze tylko posłał jej uprzejmy uśmiech, by następnie wyjąć komórkę z kieszeni i wykonać serię telefonów, wyłącznie biznesowej natury.

Flavia oparła głowę o gładką skórę siedzenia i przymknęła zmęczone oczy. Nie chciała na niego patrzeć. Nie chciała zapamiętać, jak koszula opina jego imponująco umięśnioną klatkę piersiową, jak z ożywieniem wydaje polecenia komuś, kto z drugiej strony słuchał go uważnie. Nie, nie chciała na niego patrzeć i dałaby wiele, żeby skutecznie wymazać go z pamięci.

Zaraz będzie po wszystkim, pomyślała. Nie zobaczę go już nigdy więcej.

Czekała na uczucie ulgi, ale nie pojawiło się.

Podniosła powieki i popatrzyła na mężczyznę, który wprowadził tyle zamieszania w świat jej emocji. Wstrzymała oddech. Jej oczy przyłgnęły do jego twarzy o mocnych rysach i w tym momencie dotarło do niej, że chce na niego patrzeć, patrzeć bez końca, chłonąć jego widok.

Nigdy więcej go już nie zobaczy.

I nagle, chociaż było to śmieszne, absurdalne, szalone, uświadomiła sobie, że chce go jeszcze zobaczyć, że wcale nie chce tracić tej szansy. Ta niewielka przestrzeń objęta maską limuzyny, za plecami anonimowego szofera, odcinała ją od zewnętrznego świata, od świata pełnego niechęci i żalu do ojca oraz obowiązków wobec babki. Tamten świat wydawał jej się teraz odległy i obcy, w tej chwili była częścią tego świata, zamkniętego i intymnego, świata, którego jedynymi mieszkańcami byli oni dwoje, ona i mężczyzna siedzący w odległości metra od niej.

Poczuła jego męski zapach - leciutki aromat brandy zmieszany z tchnieniem drogiej wody po goleniu. Dostrzegła cień zarostu w dolnej części jego policzków, połysk ciemnych włosów, wygiętą linię długich czarnych rzęs. Wszystkie jego cechy atakowały jej zmysły, kręciło jej się w głowie, z trudem oddychała. Kurczowo przycisnęła torebkę do brzucha, nie mogąc oderwać oczu od Leona.

I wtedy zobaczyła, jak w zwolnionym tempie, że on unosi głowę i obraca twarz w jej stronę. Spojrzał na nią uważnie, napotkał jej bezbronny wzrok i w pół zdania przerwał rozmowę, którą właśnie prowadził. Wsunął telefon do kieszeni i skupił całą swoją uwagę na niej.

A ona wciąż nie mogła odwrócić oczu... Przez głowę przemknęła jej nieprzytomna myśl, że nigdy dotąd nie czuła się tak, jak pod jego spojrzeniem.

Leon uśmiechnął się.

Nie tak jak wcześniej, krótko i bezosobowo. Jego uśmiech był leniwy i zmysłowy. Osobisty. Intymny.

Świat zwolnił i stanął w miejscu. Samochód zatrzymał się na światłach i cichy, potężny pomruk silnika sprawił wibracje całe ciało Flavii, podkreślając rytm ciężkich uderzeń jej serca. Czuła siłę pożądania Leona i własnego pragnienia.

Siedziała bez ruchu, wpatrzona w niego. Leon powoli wyciągnął rękę i z uśmiechem pogładził czubkami palców satynową skórę jej policzka. Pozwoliła mu na to. Pozwoliła, by jej dotknął i prawie usłyszała, jak tysiąc zakończeń jej nerwów wydaje westchnienie ulgi i rozkoszy.

Pozwoliła, aby objął dłonią jej kark i zbadał palcami kształt jej czaszki. Pozwoliła, aby wymamrotał jakieś słowa, nie wiedziała jakie, aby pochylił ku niej głowę i wziął jej usta w posiadanie. Nie była w stanie się poruszyć. Cała jej istota skupiona była na uczuciach, które rozbudzał, na jedwabistym dotyku jego warg.

Z zamkniętymi oczami przyjęła głęboki pocałunek. Poddała mu się, bo co innego mogła zrobić? Całą sobą pragnęła przecież, aby ten zmysłowy dotyk trwał i trwał. Wygięła się ku niemu, a nacisk jego palców na jej czaszkę nasilił się. Jego druga dłoń zaczęła pieścić jej pierś, której pąk dojrzewał, prężąc się pod jego palcami. Nie знаła takich uczuć. Rozchyliła wargi i jęknęła głucho, gotowa na wszystko w ogniu intensywnej rozkoszy.

- Czekałem na to od chwili, gdy cię zobaczyłem...

Słyszała jego głos tuż przy swoim uchu, niski, lekko zachrypnięty, przenikający przez bariery jej obrony równie skutecznie jak pieszczoty i pocałunek. Spojrzał jej prosto w oczy, nie odrywając palców od jej piersi.

- Jedźmy do mnie... Teraz...

Wciąż wychwytywała w jego głosie pożądanie, ale była tam też inna nuta.

Nuta pewności siebie.

Przekonania, że ona musi mu ulec.

Jej ciało w jednej chwili przestało być bezbronne i otwarte na jego dotyk. Cofnęła się, odsunęła gwałtownie. Sięgnął po nią, jakby chciał ją odzyskać, lecz ona zeszywniała. Znowu była taka jak przez cały wieczór.

Chwyciła klamkę, szarpnęła ją do siebie, działając pod wpływem instynktu, impulsywnie. Musiała wysiąść. Już, natychmiast!

- Flavio!

Usłyszała swoje imię, ale już jej nie było. Wskoczyła na jezdnię i od razu zauważyła stojącą na sąsiednim pasie taksówkę z zapalonym napisem „Wolny”. Otworzyła

drzwi od strony pasażera i wpadła do środka w chwili, gdy zaskoczony kierowca ruszył, widząc zielone światło.

- Regent's Park - rzuciła bez tchu i osunęła się na siedzenie.

Serce waliło jej jak oszałałe, w uszach szumiało. Przymknęła oczy.

Dobry Boże, na co właściwie pozwoliła?! Jak mogła do tego dopuścić?! Jak to się stało, że Leon Maranz w jednej chwili nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, pochłonięty rozmową przez telefon, a w następnej namiętnie ją pieścił?!

Zerknęła na swój tors i gwałtownie wciągnęła powietrze. Jej sutki nadal wyraźnie rysowały się pod tkaniną sukienki. Były świadkiem tego, co przed paroma sekundami zrobiła, co pozwoliła zrobić Leonowi...

Jej ciało wibrowało, jakby ktoś wypełnił je szampanem, wciąż od nowa reagując na jego pocałunki, jego pieścizny. Wciąż czuła na sobie jego dłonie.

Uciekłam w ostatniej chwili, pomyślała.

W ostatniej chwili!

Przez całą noc i następny ranek powtarzała to sobie niczym mantrę. Rozpaczliwie starała się znaleźć powód, dlaczego Leon Maranz tak bez trudu usunął na bok bariery, którymi się od niego odgrodziła, dlaczego tak skutecznie pokonał jej opór.

Zaskoczył mnie, myślała. Nie miałam szans!

Tak, właśnie dlatego tak się zachowała! Cały wieczór trzymała go na dystans, tłumiąc własne reakcje i zmagając się z jego siłą przyciągania, a potem nagle, gdy była pewna, że zajął się czymś innym, pozwoliła sobie spojrzeć na niego i on natychmiast wyczuł jej słabość, i wykonał ruch.

Gorące, zmysłowe wspomnienia zalały ją obezwładniającą falą. Nie! Nie wolno jej wspominać, nie wolno powracać do tamtych chwil! Musi zamknąć tamte obrazy w najbezpieczniejszym sejfie pamięci, żeby już nigdy więcej jej nie dręczyły.

Powtarzała to sobie przez cały dzień, przez całą podróż do Dorset. Nastawiła sobie budzik, żeby wymknąć się z mieszkania, zanim ojciec i Anita otworzą oczy. Dotarła na dworzec i wsiadła do porannego pociągu, i przez całą drogę tępo wpatrywała się w okno, nie myśląc, nie wspominając.

Poznałam pewnego mężczyznę, powtarzała sobie. Innego niż ci, jakich znałam do tej pory. I z jakiegoś trudnego do pojęcia powodu ten mężczyzna wywarł na mnie silniejsze wrażenie niż wszyscy inni razem wzięci. Oczywiście jest to śmieszne, bo nie mogę nawet marzyć, aby cokolwiek miało mnie z nim łączyć. Ten mężczyzna należy do świata mojego ojca, a ja nie chcę tamtego świata. Nie chcę też mieć nic wspólnego z tym człowiekiem, niezależnie od wszystkiego, bo przecież moje miejsce jest u boku babci. Mam wobec niej konkretne obowiązki i nic nie może tego zmienić. Nic.

I co z tego, że ten mężczyzna pokonał moje zastrzeżenia i moją niechęć? Muszę o nim zapomnieć, bo przecież mało brakowało, a zaciągnąłby mnie do łóżka!

Pytanie tylko, czy by z nim poszła.

Leon zakładał, że tak. Słyszała to w jego głosie, tę nutę pewności i triumfu. Doszedł do wniosku, że skoro stopniała w jego ramionach na tylnym siedzeniu limuzyny, to stopniałaby i w łóżku.

I być może wcale się nie mylił...

Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej zmysłową wizję: ona i Leon, spleceni ze sobą na szerokim łóżu, jego oczy wpatrzone w nią, gdy bierze ją w posiadanie ustami, dłońmi i całym swym szczupłym ciałem.

Na szczęście była to tylko wizja, nic więcej. Flavia przełknęła ślinę i z wysiłkiem skupiła uwagę na roztaczającym się za oknem pociągu krajobrazie. Patrzyła na pola, żywopłoty, lasy i budynki, lecz tak naprawdę wcale ich nie widziała. Wracała do domu, do chorej babki, do swojej rzeczywistości. Właśnie takiej, nie innej.

Flavia wciąż wpatrywała się w okno otępiąłym spojrzeniem, czując, jak w jej sercu powoli rozszerza się obszar ciemności.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leon siedział w dużym skórzanym fotelu w swoim londyńskim biurze, udając, że słucha Alistaira Lassitera. Alistair mówił od ponad dwudziestu minut i Leon wyłączył się po pierwszych dziesięciu. Wiedział już wszystko, co powinien wiedzieć. Lassiter był bliski desperacji, to jedno było absolutnie jasne. Leon zadawał sobie sprawę z finansowej kruchości firmy Lassitera, lecz teraz widział wyraźnie, że dla jego rozmówcy nie ma ratunku.

Leon musiał tylko zdecydować, czy sam chce pospieszyć mu na pomoc.

Tyle że w tej chwili pochłaniały go nie biznesowe problemy Lassitera, ale myśli o jego córce.

Kiedy spojrzała na niego w limuzynie, kiedy utonęła w jego oczach, wszystkie jego wcześniejsze zastrzeżenia co do niej zniknęły w jednej sekundzie, ustępując miejsca potężnemu pragnieniu, aby zamknąć ją w ramionach i pocałować.

I okazało się, że popełnił katastrofalny w skutkach błąd! Oczywiście nie chodziło o sam pocałunek, ale o niewłaściwy moment.

Nie powinienem był tak się spieszyć, pomyślał Leon. Bo to przez jego pośpiech Flavia wpadła w panikę i uciekła.

Za dużo, za szybko, zbyt intensywnie. Nie mogła dać sobie z tym rady, nie wiedziała, co robić, ponieważ wszystko stało się zbyt nagle.

Leon czuł się winny. Uległ własnym pragnieniom, nie licząc się z jej emocjami, i w rezultacie popchnął ją do ucieczki.

Wziął głęboki oddech. No, dobrze, źle ocenił sytuację, popełnił błąd, zachował się jak napalony nastolatek, nie jak doświadczony mężczyzna, lecz ten pocałunek pokazał im obojgu, jak wielka była siła wzajemnego przyciągania między nimi.

Leon wiedział już, że powinien obrać najlepszą drogę do celu, najlepszą metodę uwiedzenia Flavii.

Lekko ściągnął brwi. Jak zareaguje Flavia, jeśli on jednak nie zechce pomóc jej ojcu? Czy w ogóle będzie chciała z nim rozmawiać? Pamięć podsunęła mu niepokojące go słowa Flavii, z których wynikało, że żyje z pieniędzy ojca, zaraz jednak odsunął to

wspomnienie. Wiele kobiet jej pochodzenia uważało, że rola pani domu i gospodyni przyjąć najzupełniej im wystarcza. Cóż, tak zostały wychowane.

Co zrobi Flavia, jeśli jej ojciec pójdzie na dno? Wyprostował się i uniósł dłoń, przerywając perorę Alistaira.

- Przedstawiłeś mi swój problem - powiedział. - Jestem zainteresowany, ale stawiam pewne warunki. Muszę dostać udział w kapitale i kontrolę nad zarządem, wprowadzę też swojego dyrektora finansowego, który będzie autoryzował przyszłe wydatki firmy. Będziesz też musiał wycofać się z niektórych swoich poczynań w Afryce, chodzi mi o Lurandę, ponieważ nie prowadzę interesów z dyktatorami, choćby oferowali mi wszystkie środki z pomocy zagranicznej dla swojego kraju i zasoby naturalne...

Lassiter poczerwieniał.

- Udział w kapitale? - wykrztusił. - Myślałem raczej o linii kredytowej...

Leon potrząsnął głową.

- Zawsze żądam udziału w kapitale - rzekł.

Lassiter próbował zmienić temat.

- Chyba nie mówisz poważnie o wycofaniu się z Lurandy, co? Zyski z biznesu w tym kraju są naprawdę ogromne!

- Kosztem najuboższych mieszkańców Lurandy - skwitował Leon.

- Przecież oni słyną z lenistwa, podobnie jak wielu innych obywateli Trzeciego Świata.

Leon zmierzył rozmówcę chłodnym spojrzeniem.

- Są zdesperowani i systematycznie wykorzystywani.

- No tak, może i masz rację. Byle tylko nie przyjeżdżali tutaj i nie próbowali przyssać się do nas... - Alistair przerwał gwałtownie.

- Co mówiłeś? - zachęcił go Leon.

Zimny błysk w jego oczach okazał się zrozumiały nawet dla Lassitera.

- Naturalnie ci bardziej przedsiębiorczy mogą rozkręcać interesy i u nas - niepewnie podjął starszy mężczyzna. - Tak jak ty to zrobiłeś!

- Sęk w tym, że tacy jak ja zdecydowanie woleliby rozkręcać interesy we własnych krajach, ale najczęściej jest to niemożliwe, ponieważ pieniądze z zagranicy pomagają

utrzymać się przy władzy ich skorumpowanym i ekonomicznie niesprawnym rządom. I właśnie dlatego firma konsultingowa Maranz Finance inwestuje w takich krajach jedynie na najniższym poziomie, dzięki czemu urzędnicy rządowi i pośrednicy nie mogą odebrać zysku tym, którzy naprawdę ciężko pracują.

Podniósł się. Nie zamierzał dłużej dyskutować z Lassiterem. Postawił warunki i jeśli Alistair nie miał ochoty ich spełnić, mógł szukać pomocy gdzie indziej. Leon wiedział jednak, że jego rozmówca tego nie zrobi, ponieważ najzwyczajniej w świecie nie ma wyboru.

Tak czy inaczej, nie chciał upokarzać Lassitera, który mógł okazać się trudny we współpracy, gdyby Leon zanadto dał mu odczuć swoją wyższość. Może był to właściwy moment, aby trochę rozluźnić atmosferę spotkania.

- Skoro zakończyliśmy już rozmowę o interesach, chciałbym podziękować ci za bardzo przyjemny wieczór - odezwał się ciepłym tonem. - Nie mam chyba jednak telefonu do twojego mieszkania w Londynie, a chętnie zaprosiłbym dziś twoją córkę na kolację.

Tak, kolacja w cichej, spokojnej restauracji dałaby mu szansę na naprawienie błędów z poprzedniego dnia. Mógłby lepiej poznać Flavię, zdobyć jej sympatię.

Leon przystanął wyczekująco obok Lassitera, który również wstał z fotela, jednak zamiast podać Maranzowi numer telefonu, rzucił mu niepewne spojrzenie.

- Ach, Flavia, oczywiście - zaczął. - Niestety, moja córka wyjechała z miasta, dziś rano... Miała jakieś umówione wcześniej spotkanie i...

Leon znieruchomiał.

- Nie ma jej w Londynie?

- Nie ma jej, Niestety - westchnął Lassiter.

- Kiedy zamierza wrócić?

Mówił spokojnym, prawie obojętnym tonem, lecz w jego sercu szalały niepokój i rozczarowanie. Kiedy wyskoczyła z limuzyny, sądził, że zrobiła to pod wpływem impulsu, że po prostu spanikowała, przytłoczona tym, co wydarzyło się między nimi, ale żeby od razu wyjeżdżać z miasta?

- I dokąd pojechała? - dorzucił chłodno.

- Nie jestem pewny - Lassiter próbował uśmiechnąć się nonszalancko. - Wiesz, jak to jest: dziś młode dziewczyny są bardzo niezależne.

- Masz jakiś pomysł, gdzie może być Flavia? - Leon nie zamierzał mu odpuścić. - Gdzie mieszkają jej przyjaciele?

- Nie wiem, naprawdę. Mogła pojechać dokądkolwiek.

Leon postanowił zakończyć tę szopkę.

- W takim razie daj mi numer jej komórki - powiedział. - Sam ją znajdę.

- Tak, oczywiście, ale Flavia... Flavia może nie odebrać telefonu...

- Zaryzykuję - twardo odparł Leon.

Pomyślał, że odnajdzie ją, niezależnie od tego, dokąd uciekła. Pokpił sprawę i musi to naprawić.

Za bardzo mu na niej zależało, żeby nie spróbować.

Zdecydowanie za bardzo.

- Dzień dobry, kochana babciu - Flavia pochyliła się nad łóżkiem babki i z czułością pocałowała starszą panią w policzek.

Chwilę wcześniej przyjechała ze stacji, wiedziała jednak, że nie ma sensu mówić o tym babci.

- Pani Stephens mówi, że zjadłaś całkiem obfity lunch - uśmiechnęła się. - Purée z ziemniaków, groszek i flądra!

Babka popatrzyła na nią niepewnym wzrokiem i wychudzonymi palcami zaczęła skubać narzutę, którą była przykryta. Serce Flavii przeszył ból na widok dawniej tak energicznej i żywotnej babki, dziś rozpaczliwie kruchej i zagubionej we mgle własnego umysłu.

- Flądra to twój ulubiony gatunek ryby, babciu - powiedziała cicho.

Jednak starsza pani utkwiała już spojrzenie w jakimś punkcie za głową wnuczki. Flavia uniosła poznaczoną żyłami dłoń i ścisnęła ją lekko. Babka leżała na szerokim, podwójnym łóżku, tym samym, w którym sypiała od pięćdziesięciu lat, od dnia, gdy przybyła do Harford jako panna młoda.

Flavia westchnęła. Jej babcia zachorowała po śmierci swojego męża, dziadka Flavii, którego kochała ponad wszystko.

Jak to jest, gdy kocha się mężczyznę tak mocno, że bez niego nie chce się dłużej żyć, pomyślała, wychodząc z pokoju. Flavia nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Jeszcze nigdy nie była zakochana, chociaż darzyła wielką sympatią chłopców, z którymi się spotykała. Wydawali jej się atrakcyjni, ale nie spotkała dotąd nikogo, kto wznieciłby w jej sercu burzę uczuć.

Burzę namiętnego pożądania.

Wyraz twarzy Flavii zmienił się i wspomnienia, które spychała w głąb podświadomości od powrotu do domu, wróciły z ogromną siłą. Znowu była w ramionach Leona Maranza...

Nie! Wielkim wysiłkiem woli zmieniła kierunek myśli. Nie powinna ulegać temu szaleństwu, nie powinna wspominać. Miała nadzieję, że po powrocie do Harford, do babki, do swojego prawdziwego życia, tak odległego od londyńskiej rzeczywistości, wreszcie będzie bezpieczna. Gdyby tylko mogła zostawić ostatni wieczór daleko za sobą, potraktować go jak przerażający, niewybaczalny błąd, o którym nie warto nawet myśleć...

Schodząc na dół, do kuchni, rozglądała się dookoła, zatrzymując wzrok na bezpiecznych, znajomych ścianach, bezpiecznych, znajomych obrazach, meblach i sprzętach, tych samych od lat jej dzieciństwa. Oto był jej dom, dom jej dziadków, jej bezpieczny port.

Weszła do dużej, wykładanej kamiennymi płytami kuchni ze starym piecem i stojącym na środku dużym starym stołem z jasnego drewna, i powtórzyła uspokajającą litanię. Wszystko było tu takie jak zawsze i Flavia właśnie tego potrzebowała.

Zajęła się przygotowywaniem kolacji dla babci. Postanowiła podać jej coś lekkiego, jak zwykle: zupę, jajecznicę na grzance i bananowy mus. Zrobiła podwójną porcję, dla babki i dla siebie. Zje kolację w sypialni babci, kiedy już pożegna niezastąpioną panią Stephens i zapłaci jej za dodatkowe godziny, a potem, gdy babka zapadnie w sen, wygodnie usadowi się w fotelu przy oknie i trochę poczyta. Ciszę przerywać będzie tylko regularny oddech starszej pani i pohukiwanie mieszkającej w ogrodzie sowy. Wreszcie

Flavia pójdzie zrobić sobie filiżankę herbaty, poczyta jeszcze pół godziny i położy się, zostawiając drzwi na korytarz otwarte, na wypadek gdyby babcia obudziła się w nocy i chodziła po domu.

Była to od dawna ustalona rutyna. Rano Flavia ubierała babkę, pomagała jej zejść na dół i zostawiała ją w słonecznym salonie, podczas gdy sama zabierała się za prace domowe. Po lunchu, jeśli pogoda na to pozwalała, otwierała francuskie okna, wychodzące na ogród, i zajmowała się roślinami, cały czas mając babcię na oku.

Czasami ktoś wpadał odwiedzić starszą panią, chociaż rozmowę mógł prowadzić tylko z Flavią, a raz dziennie do Harford telefonowała jedna z okręgowych pielęgniarek, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Dwa razy w tygodniu na parę godzin przyjeżdżały opiekunki społeczne, dzięki czemu Flavia mogła wyskoczyć do miasteczka na zakupy.

Spokojne, bezpieczne życie.

Może jednak zbyt spokojne i zbyt bezpieczne?

Niepokojąca myśl przemknęła przez głowę Flavii. Tak, oczywiście, ktoś mógłby powiedzieć, że pozbawiona atrakcji egzystencja na wsi, skupiona na opiece nad schorowaną babką oraz pracy w domu i ogrodzie to żadne życie dla dwudziestokilkuletniej dziewczyny, ale Flavia nie zamierzała niczego zmieniać.

Widok babci po paru dniach nieobecności uświadomił jej, że starsza pani szybko traci siły, że jej organizm wyzbywa się woli życia. Ile czasu minie, zanim wyruszy w drogę bez powrotu, nie tylko umysłem, ale i ciałem? Regularnie przyjeżdżający do Harford lekarz twierdził, że nie można określić, jak długo będzie żyła babka Flavii, ale dziewczyna czuła, że nie potrwa to już długo. Może parę miesięcy, może krócej.

Zdecydowanie odsunęła od siebie te bezsensowne spekulacje. Liczyło się tylko to, że jej babcia dożyje końca swoich dni tutaj, w Harford, pod opieką ukochanej wnuczki. Żaden inny plan nie mógł być brany pod uwagę i Flavia nie zamierzała tego robić.

Tutaj, w znajomej, staroświeckiej kuchni dworu w Harford wszystko było tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała, ale ta ostatnia przymusowa wizyta w Londynie poruszyła ją jak żadna z wcześniejszych. Ze wszystkich sił starała się zapomnieć, że poznała kogoś takiego jak Leon Maranz, lecz te próby okazały się daremne.

Wpadła w jego ramiona...

Ale jednak uciekła! Uciekła w ostatniej chwili! I wróciła do Harford!

Wiedziała jedno: nie powinna ryzykować powtórnego spotkania z Leonem, w żadnym razie. Czy znalazłaby w sobie dość siły, aby znowu mu się oprzeć? Dobrze знаła gorzką odpowiedź na to pytanie.

Był jednak sposób, aby tego uniknąć, aby rozwiązać tę sytuację raz na zawsze. Flavia mogła sprawić, aby ojciec już nigdy nie posłużył się nią jak marionetką. Jej twarz pociemniała. Rozważała już tę opcję, ale odrzuciła ją. Posiadłość Harford nie należała do niej, Flavia posiadała jednak notarialne upoważnienie do działania w imieniu babki i zgodnie z prawem mogła podejmować wszelkie decyzje związane z majątkiem. Do tej pory sprzedawała tylko drobne rzeczy, takie, których wartość pozwalała jej i babce pozostać w Harford, jednak aby spłacić kilka tysięcy funtów, które pożyczyła od ojca na operację starszej pani, musiałaby pozbyć się części cenniejszych antyków.

Następnego ranka z ciężkim sercem zadzwoniła do domu aukcyjnego, który miał siedzibę w najbliższym dużym mieście, i umówiła się na popołudnie z jednym z ekspertów. Specjalista wskazał kilka sztuk mebli i srebra, a także krajobraz pędzla znanego akwarelisty z epoki wiktoriańskiej, których wartość mogła pokryć sumę, jaką Flavia miała spłacić Alistairowi. Wysłała wybrane rzeczy na aukcję z ogromnymi wyrzutami sumienia, ale wieczorem wiedziała już, że podjęła właściwą decyzję. Jej ojciec zaczął wydzwaniać do Harford i zostawiać wiadomości na automatycznej sekretarce.

Wcześniej próbował dodzwonić się na komórkę Flavii i wysłał jej kilka esemesów, ona jednak zignorowała te próby nawiązania kontaktu. Ostatnia wiadomość, która nagrywała się w chwili, gdy Flavia schodziła wieczorem do kuchni po ułożeniu babki do snu, zmusiła ją jednak do reakcji.

- Leon Maranz próbuje się z tobą skontaktować! Mówił mi, że nie odpowiadasz na jego telefony. Odezwij się, dziewczyno, nie mogę pozwolić, żeby Maranz był niezadowolony. Co ty sobie wyobrażasz, do diabła?! Oddzwoń do niego, i to natychmiast!

Gniewny głos Alistaira ucichł. Flavia stała na schodach, wpatrzona w telefon na stoliku przy wejściowych drzwiach. Oblała ją fala gorąca. I zimna.

Sztywnym krokiem podeszła do aparatu i wykasowała wiadomość, nie umiała jednak wykasować z pamięci słów ojca.

„Leon Maranz próbuje się z tobą skontaktować”.

Oczami wyobraźni ujrzała jego twarz o zdecydowanych rysach i utkwione w niej ciemne źrenice. Wspomnienia wróciły w ułamku sekundy i znowu była w limuzynie Leona, znowu była w jego ramionach.

Spojrzała na swoją dłoń i zobaczyła, że drży.

Nie mogła wrócić do Londynu i nigdy więcej nie powinna spotkać się z Leonem Maranzem. Wolą sprzedać antyki, spłacić dług u ojca i nie pozwolić, aby znowu posłużył się nią jako przynętą na ludzi, z którymi robił interesy.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leon położył komórkę na biurku i z ciężkim westchnieniem odchylił się do tyłu w krześle.

Gdzież ona była, do diabła? Flavia Lassiter zniknęła bez śladu. Jej ojciec utrzymywał, że nie ma pojęcia, co dzieje się z córką, i może tylko przypuszczać, że udała się w odwiedziny do przyjaciół, telefon Flavii przełączony był na pocztę głosową, a esemesy pozostawały bez odpowiedzi.

Leon był rozdrażniony i głęboko sfrustrowany. Tak, zachował się jak idiota i wystraszył Flavię, ale teraz starał się naprawić błąd. Jednak jak mógł to zrobić, skoro nie chciała z nim rozmawiać?

Czy w jej życiu był ktoś inny? Jeżeli tak, to przecież powinna mu o tym po prostu powiedzieć, a nie ukrywać się przed nim! Istniała także możliwość, że Flavia Lassiter najzwyczajniej w świecie nie życzyła sobie utrzymywać jakichkolwiek kontaktów z człowiekiem, który nie pochodził z jej warstwy społecznej. Z człowiekiem, który dzięki ciężkiej pracy wy dobył się z otchłani nędzy i wdarł na sam szczyt, z emigrantem bez odpowiedniego pochodzenia i wychowania.

Przez chwilę w jego wnętrzu kotłowały się mroczne, burzliwe uczucia, zaraz jednak otrząsnął się i sięgnął po telefon. Może Flavia Lassiter uważała, że stoi ponad światem, z którego Leon wyszedł, ale on nigdy tak nie myślał. Nigdy nie zapominał o tym, że po drugiej stronie Atlantyku, na południowej półkuli, żyją miliony ludzi takich jak on, w takich samych warunkach jak on wiele lat temu. I że wszyscy oni czekają na szansę, na nadzieję, na możliwość rozpoczęcia lepszego życia, pracując równie ciężko jak on, a może nawet ciężiej. I że jedyne, czego im trzeba, to pomocna dłoń.

Połączył się ze swoją sekretarką. Niespodziewana wizyta w rodzinnym kraju pozwoli mu spojrzeć na obsesję na punkcie Flavii z odpowiedniej perspektywy, przypomni mu o jego korzeniach i o tym, co stało się możliwe dzięki jego majątkowi.

- Proszę zarezerwować mi miejsce na transatlantycki lot dziś po południu - powiedział. - Potrzebna mi będzie zaktualizowana dokumentacja projektu pro bono, proszę też uprzedzić o moim przybyciu miejscowych dyrektorów projektu. Niech przygotują do

wglądu swoje najnowsze propozycje. Będę też chciał przejrzeć dokumenty finansowe firmy Maranz Microloans.

- Co z pana dzisiejszymi spotkaniami? Pan Lassiter dzwonił już dwa razy dziś rano, aby upewnić się, czy termin podpisania umowy jest aktualny.

Leon zacisnął usta. Lassiter próbował go naciskać, z nadzieją, że uda mu się zmienić warunki umowy na swoją korzyść. Nic mu się nie stanie, jeśli trochę poczeka. Może dzięki temu wreszcie zrozumie, że uzgodnione warunki nie podlegają negocjacom.

- Proszę mu przekazać, że przekładamy termin.

- Na kiedy?

- Najprawdopodobniej na przyszły tydzień, bo dopiero wtedy wrócę do Londynu, a może na jeszcze później, dam pani znać.

Odłożył słuchawkę. W tej chwili chciał tylko uprzątnąć swoje biurko i wyjechać, znaleźć się jak najdalej stąd.

Tak, musi spojrzeć na wszystko ze świeżej perspektywy. Może wtedy zapomni o kobiecie, która doprowadziła go do stanu tak wielkiej frustracji.

Flavia obrywała w ogrodzie zwiędłe kwiaty hortensji pod otwartym oknem salonu. Jej babka siedziała w fotelu, przykryta kocem. Jej twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu, ale spojrzenie co jakiś czas zatrzymywało się na wnuczce, która wtedy przerywała ogrodnicze czynności i zagadywała starszą panią.

- Chyba będę musiała podlać dziś ogród, bo robi się bardzo sucho - oświadczyła pogodnie. - Jeżeli nadal nie będzie padać, jutro mogłabym skosić trawę.

Flavia mówiła dalej, nie tylko po to, aby poprawić nastrój babki, ale także własny. Mogła sobie do woli powtarzać, że nie powinna więcej spotykać się z Leonem Maranzem, lecz zupełnie inną sprawą było przyjęcie tego wewnętrznego zakazu do wiadomości.

Rozejrzała się dookoła. Dzień był piękny i widok dużego ogrodu wokół domu trochę podniósł ją na duchu. Trawnik obramowany był krzewami, przed którymi rosły zioła. Utrzymanie tego wszystko w porządku było nie lada wyzwaniem, ale Flavia uwielbiała pracę w ogrodzie.

Spojrzała na starszą panią i uśmiechnęła się, chociaż w tym uśmiechu było sporo smutku. Babcia wydawała się taka krucha, drobna i słaba, zupełnie jakby stała już u bram innego świata.

Na szczęście tutaj była bezpieczna. Aby zapewnić jej spokój, Flavia była gotowa zrezygnować z własnego życia, odłożyć swoje potrzeby na półkę. Był to prezent, który z radością podarowała babce.

Rozprostowała ramiona i wróciła do pracy, wrzucając martwe kwiaty hortensji do wiklinowego koszyka, lecz po paru chwilach usłyszała warkot silnika. Przez salon przeszła do holu i otworzyła drzwi w momencie, gdy listonosz sięgał już do dzwonka.

- Przesyłka polecona - oświadczył, podsuwając jej pokwitowanie do podpisania.

Flavia przyjęła grubą kopertę, pożegnała listonosza i zamknęła drzwi. Przesyłka była zaadresowana do niej, adres wydrukowany. Reklamy? Na pewno nie, przecież był to list polecony.

Wróciła do salonu, po drodze podważając skrzydełko koperty paznokciem. Ze środka wyjęła kilkanaście złożonych kartek, chyba jakiś dokument. Zaczęła czytać.

List przewodni wysłano z jakiejś kancelarii adwokackiej w City. Z każdym przeczytanym zdaniem krew ścinała się w żyłach Flavii. Kolana ugięły się pod nią, kartki papieru wypadły z drżących dłoni. Osunęła się na kanapę, tylko po to, by zaraz zerwać się na równe nogi i pobiec do gabinetu dziadka. Chwyciła słuchawkę telefonu i trzęsącymi się palcami wybrała numer, czując, jak pałaca żółć podchodzi jej do gardła.

Ojciec odebrał telefon tak szybko, jakby się go spodziewał.

- W końcu jednak raczyłaś oddzwonić, co? Najwyższy czas, do cholery!

- Co ty mi przysłałaś? - wycodziła Flavia przez zaciśnięte zęby.

- To chyba jasne, nie? - Alistair wydawał się kompletnie nieporuszony. - Chyba widzisz, co to jest: umowa pożyczki! Plus kwit na procent! Nazbierało się trochę tego od dnia zaciągnięcia długu...

- Ale kiedy... Kiedy to się stało? - Flavia nie zdołała zapanować nad drżącym głosem.

- Zaraz po tym, jak twój dziadek kopnął w kalendarz. Twoja babcia miała pewne problemy: wydatki związane z pogrzebem, opłaty prawne, sprawy podatkowe, naprawa

dachu, rachunki, wiesz, jak to jest. Nie poradziłaby sobie z tym wszystkim, więc... - zawiesił głos, w którym Flavia wyraźnie słyszała nutę szatańskiej satysfakcji - więc zaproponowałem jej pomoc. Ale musiałem mieć coś z tego, chyba rozumiesz? Cóż, oprocentowanie jest może trochę wyższe niż w banku, lecz babcia nie chciała, aby ktokolwiek dowiedział się, że musi pożyczać forszę i skorzystała z pomocy zięcia.

Flavia zacisnęła usta. Zasadnicza kwota pożyczki była dość duża, ale odsetki, na które przystała jej biedna, zagubiona i przerażona babcia, były po prostu monstrualne! Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku. Aktualna należność, wymieniona przez adwokata, wydawała jej się ogromna. Nie była to już kwestia sprzedania kilku antyków, aby zgromadzić parę tysięcy funtów. Ta suma była dziesięć, dwadzieścia razy wyższa.

Flavia zrozumiała, że musi spłacić ten narastający z każdym dniem dług. Był jednak tylko jeden sposób, by to zrobić - musi pożyczyć pieniądze.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Spłacę pożyczkę - odezwała się ponuro. - Wezmę kredyt hipoteczny na Harford i oddam ci wszystko, co do pensa.

Nad tym, jak spłacić kredyt hipoteczny, postanowiła zastanowić się później. W tej chwili najważniejszy był dług, jaki jej babka zaciągnęła u Alistaira.

Ojciec Flavii parsknął śmiechem, od którego włosy podniosły jej się z przerażenia.

- Nie masz czasu! Lada chwila dostaniesz powiadomienie o przejęciu majątku.

- Co takiego?!

- Nie przeczytałaś umowy pożyczki? Zabezpieczeniem długu jest Harford, a wierzyciel, czyli ja, może zażądać spłaty w dowolnym momencie. Oznacza to, że mogę zażądać wystawienia majątku na sprzedaż choćby jutro.

Flavia milczała. Nie była w stanie się odezwać, nie mogła myśleć. Stała, kurczowo zaciskając palce na słuchawce i chwiejąc się na nogach, porażona strachem i niedowierzaniem.

- Nie musi jednak tak być, Flavio - przerwał ciszę jej ojciec. - Wszystko może się jeszcze ułożyć, nawet całkiem przyjemnie dla ciebie, jak mówi Anita, która jest prawdziwym ekspertem w tych sprawach. Mam wrażenie, że ona szczerze ci zazdrości!

- Co... Co masz na myśli?

Alistair znowu się roześmiał, nie kryjąc satysfakcji.

- Rzuciłaś faceta na kolana - poinformował córkę. - Leon Maranz jest tobą zachwycony i chce się z tobą skontaktować. Jedyne problem polega na tym, że ty nie wchodzisz w tę grę.

Policzki Flavii zapłonęły czerwienią.

- Nie chcę mieć nic wspólnego z Leonem Maranzem!

- Trudna sprawa - zaśmiał się Alistair. - Leon chce ciebie, a w tej chwili ja zamierzam dać mu wszystko, na co ma ochotę.

Flavia wzięła głęboki oddech.

- Jeżeli wydaje ci się, że ja...

- Wydaje mi się, że teraz szybciotko spakujesz łaszki i przyjedziesz do Londynu jutro, pierwszym porannym pociągiem - przerwał jej ojciec. - Oczywiście skontaktujesz się z Maranzem i będziesz dla niego bardzo, bardzo miła, rozumiemy się?

- Chcesz sprzedać mnie człowiekowi, z którym prowadzisz interesy? - Flavia mówiła powoli, z ogromnym trudem wypowiadając każde słowo.

Przerażenie, obrzydzenie i nienawiść dławily ją jak fala wymiocin w gardle. Jej ojciec, własny ojciec chciał zrobić jej coś takiego...

- Powiem ci coś, moja droga, a ty lepiej uważnie mnie posłuchaj. - W głosie Alistaira brzmiał gniew. - Ta cholerna recesja zupełnie mnie zniszczyła, więc muszę zadbać o dobre samopoczucie Leona Maranza, ponieważ tylko on stoi między mną a kompletną katastrofą, rozumiesz? Maranz jest doradcą finansowym, inwestuje w firmy, które mają problemy, i wyprowadza je na prostą. Dlaczego jestem dla niego taki miły, jak ci się wydaje? Gdybym go nie potrzebował, nawet bym na niego nie spojrział! Pieprzony cudzoziemiec, jak on śmie patrzeć na mnie z góry!

Flavia z całej siły przygryzła dolną wargę. Ból trochę ją otrzeźwił.

- I chcesz sprzedać mnie temu cudzoziemcowi, żeby ratować własną skórę, tak? - zapytała z pogardą.

Alistair zaśmiał się kpiąco.

- Mała zakonniczka z ciebie, co? Cóż, kiedy razem ze sklerociałą babunią wylądujesz na bruku, będziesz mogła odstawiać cnotkę do woli! Bo dam ci słowo, że jeśli nie

postarasz się, aby Leon Maranz dostał od ciebie wszystko, czego chce, wyrzucę was z Harford i jeszcze w tym tygodniu wystawię posiadłość na sprzedaż! To jak będzie, moja droga? Chyba przyszedł już czas, żebyś podjęła decyzję.

Flavia powoli, bardzo powoli przeniosła wzrok na leżące na biurku dokumenty. Wypisane ręką prawnika zera zlały się w mgliste pasemko i znowu się rozdzieliły.

Powoli, bardzo powoli przekazała ojcu swoją decyzję.

Zespół siedzących wokół stołu dyrektorów przedstawiał właśnie nowe propozycje działania fundacji. Leon wiedział, że powinien słuchać uważniej, ale nie mógł się skupić. Myślami przebywał zupełnie gdzie indziej.

Już od kilku dni nerwowo reagował na każdy sygnał komórki, którą nosił w kieszeni marynarki. Za każdym razem z nadzieją spoglądał na mały ekran, prawie pewny, że to Flavia Lassiter odpowiada na jego telefony i esemesy.

Za każdym razem odkrywał, jak bardzo się mylił.

Sądził, że z dala od Londynu przestanie ciągle myśleć o tej dziewczynie, ale oto czas powrotu do Europy zbliżał się nieuchronnie, a on nadal był tak samo sfrustrowany jej milczeniem. I nawet słynna uroda kobiet z Ameryki Południowej nie była w stanie oderwać jego myśli od Flavii.

Czasami wydawało mu się, że wpadł w obsesję.

Dotarli już do końca listy propozycji i Leon zdawał sobie sprawę, że musi udzielić oczekiwanych odpowiedzi. Po długiej chwili milczenia dał zielone światło dla wszystkich planowanych działań. Nie widział żadnego powodu, aby tego nie robić; miał do dyspozycji zespół najwyższej klasy ekspertów, ludzi odpowiedzialnych, pracowitych i potrafiących doskonale ocenić sytuację. Ostatecznie dlatego ich wybrał, prawda? Nie musiał ich sprawdzać. Doszedł do wniosku, że zamiast tego wreszcie zrobi to, o czym myślał od początku posiedzenia: sprawdzi wiadomości.

Z uśmiechem pożegnał się ze swoim zespołem, nie szczędząc słów zachęty i uznania, i jak wygłodniały wilk rzucił się na swoją komórkę.

Kiedy dotarł do ostatniej pozostawionej wiadomości, znieruchomiał. Kontury liter rozmazały się przed jego oczami, lecz zaraz odzyskały ostrość.

„Przepraszam, byłam poza zasięgiem”.

Tylko tyle, ale to wystarczyło. Leon długo wpatrywał się w tekst, jakby obawiał się, że mógł paść ofiarą złudzenia. Po chwili, tłumiąc uczucia, które odezwały się w nim z niezwykłą siłą, wystukał równie krótką odpowiedź.

„Proszę zjeść ze mną jutro kolację”.

Wysłał wiadomość i po paru sekundach ujrzał złożoną z dwóch liter odpowiedź, na którą czekał.

„OK”

Było to wszystko, czego pragnął. Wszystko.

Bez chwili wahania wyruszył na lotnisko. Nie mógł się już doczekać, kiedy znowu będzie w Londynie.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Flavia usiadła na łóżku w swoim pokoju w apartamencie ojca przy Regent's Park. Znowu zostawiła babkę pod opieką pani Stephens. Znowu odbyła podróż pociągiem do Londynu.

Mocno zacisnęła dłonie i poczuła, jak mimo ciepłego wieczoru chłód ogarnia całe jej ciało. Nienawidziła ojca za to, do czego ją zmuszał.

Zaraz po zakończeniu rozmowy z Alistairem zatelefonowała do adwokatów babki, lecz ci, tak jak ją uprzedzał, nic nie wiedzieli o zaciągniętym u niego długu. Słabiutka nadzieja, że Alistair blefuje, zgasła następnego dnia rano, kiedy pod dom podjechał samochód londyńskiej agencji nieruchomości. Z samochodu wysiadł ulizany agent, który miał obejrzeć dom i wycenić go „pod kątem natychmiastowej sprzedaży”, jak poinformował Flavię. Parę chwil później kurier dostarczył dziewczynie opieczętowaną kopertę, w której znalazła to, czego się obawiała: nakaz eksmisji.

Przez dwadzieścia cztery godziny zmagала się z tym koszmarem, zasięgając rady miejscowych prawników z resztką nadziei, że być może w dokumentach kryje się jakiś błąd, jakaś nieścisłość, cokolwiek, co pozwoliłoby przeciągnąć sprawę. Niestety, nikt nie mógł jej pomóc. Alistair mówił prawdę - w każdej chwili mógł zabrać Harford Flavii i jej babce.

Chyba że Flavia zrobi to, czego Alistair od niej żądał...

Teraz wszystko było już jasne: Flavia wybierała się na kolację z Leonem Maranem i zamierzała zaakceptować sytuację. Czuła gorzką nienawiść i pogardę do samej siebie.

Przełknęła ślinę i podskoczyła nerwowo, słysząc dzwonek intercomu. Portier informował ją, że samochód już na nią czeka. Chwilę siedziała nieruchomo, a potem powoli wstała i wyszła z mieszkania.

Wydawało jej się, że nogi ma ciężkie jak z ołowiu.

Leon bardzo starannie wybrał restaurację. Chciał, żeby Flavia czuła się w niej dobrze i swobodnie. Lokal był antytezą wszystkiego, co podobałoby się Alistairowi Lassi-

terowi i jego wulgarnej dziewczynie. Oni chodzili wyłącznie do modnych restauracji, pełnych spragnionych sensacji gości, lecz to miejsce było zupełnie inne.

Rozejrzał się dookoła z uczuciem zadowolenia. Restauracja znajdowała się w osiemnastowiecznej kamienicy w Mayfair i doskonale oddawała atmosferę sprzed ponad dwóch wieków. Wszystkie meble były antykami, na wyłożonych boazerią ścianach wisiały stare obrazy i portrety. Oryginalny rozkład sal został zachowany i nawet na parterze mieściło się tylko sześć stolików, co dawało wrażenie dyskretnej przytulności. Tego wieczoru parę stolików było jeszcze wolnych i Leon miał nadzieję, że Flavia to doceni.

Niespokojnie zerknął w kierunku wejścia. Czekał tak długo i teraz wreszcie wszystko miało się zacząć. Szofer samochodu, który po nią wysłał, przysłał mu wiadomość, że lada chwila powinni być na miejscu.

I już tu była, stała w drzwiach! Ktoś z obsługi sali zapraszał ją do środka, dyskretnie wskazując stolik. Flavia na chwilę znieruchomiała, ale Leonowi wcale to nie przeszkadzało. Chłonał ją wzrokiem.

Delektował się widokiem idealnego kształtu twarzy i rysów, przejrzystych oczu, długiej, smukłej kolumny szyi i pięknej sylwetki. Była dokładnie taka, jaką ją zapamiętał.

Ubrana była w jeszcze bardziej klasycznym i surowym stylu niż tamtego pierwszego wieczoru, na przyjęciu u jej ojca. Włosy ściągnęła w gładki, ciasny kok, jej makijaż był praktycznie niewidoczny, a ciemnoszara sukienka do kolan ozdobiona była niską stójką i rękawami prawie do łokcia; całość rozjaśniał tylko pojedynczy sznur pereł i perłowe kolczyki.

Podniósł się i wtedy, jakby ktoś włączył mechanizm, Flavia ruszyła w jego stronę. Wyglądała trochę blado, ale Leon doszedł do wniosku, że może to być kwestia oświetlenia. Kiedy usiadła, płomienie osadzonych w kandelabrze świec nadały jej skórze cieplejszy odcień.

Zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Przyszła pani - odezwał się.

Skinęła głową, sięgając po lnianą serwetkę i rozkładając ją na kolanach. Przez jej twarz przemknął leciutki, najlżejszy uśmiech.

Leon pomyślał, że kilka dni temu jej usta rozchyliły się pod jego wargami. Miały smak miodu i róż, i wszystkich rozkoszy, jakie obiecywał ten pocałunek.

Spuścił wzrok. Czas rozkoszy nadszedł, chociaż trzeba było na niego czekać. Teraz Flavia pragnęła ich tak samo jak on - jej obecność tutaj była tego najlepszym dowodem.

Wciąż nie patrzyła mu w oczy i na moment znowu opanowały go czarne myśli, jednak zaraz zrozumiał, co się dzieje. Sztywno wyprostowane plecy, napięte ramiona, odrobinę nienaturalny uśmiech, wszystko to wskazywało wyraźnie, że Flavia jest zdenerwowana.

Jego serce zalała fala ciepła. Nie musiała się denerwować, nie musiała się niczego obawiać. Tym razem nie będzie się spieszył i da jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała, żeby poczuć się przy nim swobodnie.

Żeby wyruszyć z nim w podróż, w którą pragnął ją zabrać: daleko, głęboko, w samo serce namiętnych przeżyć.

Ale to miało zdarzyć się później, dużo później. Na razie zamierzali zjeść razem kolację, poznać się, zacząć budować związek.

Otworzył menu i Flavia poszła za jego przykładem. Dał jej czas, by przejrzała listę dań, rzucił parę uwag i sugestii. Ostrożnie, z wyraźnym wahaniem dokonała wyboru.

Czujnym spojrzeniem obrzuciła siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę i nagle ogarnęło ją palące pragnienie, aby powiedzieć mu całą prawdę, wyjawić, dlaczego jest tu z nim tego wieczoru. Opowiedzieć o ojcu, który ją szantażuje, i o sytuacji, w jakiej się znalazła. Czowała, że nie ma prawa oszukiwać Leona i udawać, że towarzyszy mu z własnej woli, nie z przymusu.

Ale co by było, gdyby Leon wybuchnął gniewem i wycofał się z umowy, na którą liczył Alistair? Po plecach Flavii przebiegł dreszcz przerażenia. Ojciec na pewno zemściłby się na niej, wystawiając Harford na sprzedaż. Ukaralby ją za to, że go nie uratowała.

Zatem nic nie mogła zrobić, po prostu nic. Była skazana na życie w kłamstwie, na wykonywanie poleceń ojca...

Kelner nalał im wina i Leon uniósł kieliszek.

- Za nowy początek!

Flavia pociągnęła malutki łyk wina i przesłoniła oczy rękami. Leon odchrząknął.

- Chciałbym podziękować pani za przyjęcie mojego zaproszenia - powiedział cicho i spokojnie.

Flavia zacisnęła palce na nóżce kieliszka. Wcale nie przyjęła jego zaproszenia, została wmanewrowana w tę sytuację przez ojca.

- Chcę też panią przeprosić. Za moje zachowanie, kiedy odwoziłem panią do domu, i za to, że poczuła się pani zmuszona do ucieczki...

No, powiedział to! Wiedział, że musi, bo gdyby nie był z nią szczery, napięcie między nimi nigdy by nie zniknęło. Nie rozumiał tylko, dlaczego na jej policzkach pojawiły się dwa czerwone kręgi i dlaczego jej twarz przybrała wyraz całkowitej obojętności. Cholera jasna, może lepiej było nic nie mówić! Może ta przeklęta brytyjska rezerwa oznaczała, że nawet przyjęcie jego przeprosin było dla niej krępujące?

Albo może zachowywała się tak, bo wcale nie chciała tu być... Może zgodziła się przyjść wyłącznie dlatego, że wie, że Leon może pomóc jej ojcu?

Czy to możliwe, aby tak właśnie było? Czy taka była prawda? Bo jeśli tak, to nie ma dla nich przyszłości. Żadnej.

Podejrzliwość zaatakowała go zatrutymi strzałami, duchy przeszłości dotknęły lodowatymi palcami.

Kogo widziała Flavia, siedząc przy tym stole? Ona, ten symbol klasy i pochodzenia, w naszyjniku z pereł i niezwykle gustownej sukience? Czy widziała nowobogackiego cudzoziemca, który dopiero co zdobył majątek, kogoś zupełnie obcego i gorszego? Człowieka, na którego patrzy się z góry albo którego w ogóle się nie zauważa, bo choćby zdobył nie wiadomo ile pieniędzy, to i tak nigdy nie będzie godny, aby mu towarzyszyć, aby z nim być?

Czy taką właśnie kobietą była Flavia Lassiter?

Dlaczego zachowywała się tak sztywno i nienaturalnie? Czy była zażenowana tym, że go pożąda, czy raczej skrępowana jego towarzystwem? Musiał się tego dowiedzieć.

Spojrzał na jej talerz.

- Bardzo skromne danie - zauważył, krótkim gestem wskazując rozrzucone liście sałaty i kawałki szparagów.

Uśmiechnęła się lekko, prawie niezauważalnie.

- Nie jestem bardzo głodna - odparła.

- Jest pani taka szczupła...

Miał to być komplement, lecz ona chyba nawet go nie usłyszała. Leon postanowił zmienić temat.

- Co pani myśli o tej restauracji? - zagadnął.

Rozejrzała się dookoła.

- Bardzo... - zawahała się. - Bardzo tu przyjemnie.

- Pomyślałem sobie, że zatłoczone i kapiące od ozdób lokale raczej nie są w pani guście.

Uśmiechnęła się, dokładnie tak samo oszczędnie jak przed chwilą, i nabrała na widelec kawałek szparaga.

- Tak, dziękuję panu.

Nawet w jej własnych uszach brzmiało to okropnie sztucznie. Spróbowała raz jeszcze. Musiała się postarać, była mu to winna.

- Podoba mi się ten stylizowany na osiemnasty wiek wystrój - powiedziała.

Najwyraźniej wyczuł aprobatę w jej głosie, bo uśmiechnął się.

- Lubi pani stare domy?

Spojrzała na niego bez zastanowienia.

- Tak. Mieszkam w takim.

Leon ściągnął brwi.

- Apartament pani ojca jest bardzo nowoczesny...

- Nie mieszkam tam - odparła.

- Pani ojciec nie mówił mi...

- Nie, nie sędzę, aby panu o tym mówił.

- A gdzie pani mieszka? - Leon uświadomił sobie nagle, jak mało o niej wie. - Ma pani własne mieszkanie w Londynie?

- Nie.

- Zatem gdzie? - zawiesił głos.

Flavia przygryzła dolną wargę. Nie chciała, aby Leon dowiedział się o Harford, w żadnym razie. Mógłby zacząć zadawać pytania, na które ona nie miałaby odwagi odpowiedzieć.

- Na wsi - rzuciła krótko. - Nie lubię wielkich miast.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem i chyba miał zamiar drążyć ten temat. Flavia uznała, że musi natychmiast opuścić niebezpieczny grunt.

- Jak brytyjski osiemnastowieczny styl ma się do wystroju wnętrz tego samego okresu w Ameryce Południowej? - zagadnęła pośpiesznie. - Nigdy nie byłam w Ameryce Łacińskiej, ale wiem, że styl kolonialny jest bardzo charakterystyczny i ogromnie atrakcyjny, i w domach miejskich, i w wiejskich *estancias*...

- Tak, oczywiście - odrzekł sucho. - Naturalnie dotyczy to tych nielicznych szczęściarzy, którzy mogą mieszkać w takich rezydencjach. Większość ludności nie może nawet o tym marzyć. Kiedy po dwunastu latach pobytu w Europie pierwszy raz odwiedziłem mój kraj, również po raz pierwszy miałem okazję obejrzeć posiadłość z tego okresu, ostatnio przerobioną na luksusowy hotel. Wcześniej moje doznania architektoniczne ograniczały się do slumsów...

Flavia utkwiała w nim zaskoczone spojrzenie i zmarszczyła brwi.

- Do slumsów? - powtórzyła.

- Tak. Mieszkałem w miejskich slumsach, w *faveli*, chociaż to określenie przyszło z Brazylii. Wychowałem się w slumsach. Do Wielkiej Brytanii przyjechałem jako piętnastolatek, bez grosza przy duszy.

Flavia odłożyła widelec.

- Nie miałam pojęcia...

Czy to możliwe, by nic nie wiedziała o jego pochodzeniu? W jej głosie brzmiało zupełnie szczere zdumienie.

Zdumienie, nie obrzydzenie.

Nadzieja znowu zapłonęła w sercu Leona. Czy jego wątpliwości były nieuzasadnione? Oby tak było!

- W jaki sposób udało się tu panu przyjechać?

Chciała wiedzieć? Opowie jej! Opowie jej całą ponurą, trudną historię swojej drogi od nędzy do milionów. Ciekawe, jak Flavia na nią zareaguje!

- Przyjechałem tu z wujem, który wydał na podróż oszczędności całego swojego życia. Chciał mi zapewnić lepszą przyszłość; byłem synem jego ukochanej, nieżyjącej już siostry.

Wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami.

- Ale jakim cudem zdołał pan... Jak zdołał pan osiągnąć to wszystko?

W jej głosie zabrzmiała nuta niedowierzania, zupełnie jakby myślała, że on przesadza, opisując swoje początki w Europie.

- Pracą - odparł spokojnie. - Dla ludzi z państw Trzeciego Świata Europa to miejsce niewiarygodnych możliwości. Pracowałem więc praktycznie bez przerwy i chociaż było mi ciężko, powoli odkładałem pieniądze. Wuj, ku mojej wielkiej rozpaczy, rozchorował się trzy lata po przyjeździe i umarł, lecz wtedy ja byłem już na dobrej drodze do sukcesu. Studiowałem w wieczorowym college'u zarządzanie i finanse, i podejmowałem się każdego zajęcia, żeby więcej zaoszczędzić.

Leon uśmiechnął się lekko, czując, jak wspomnienia sprzed dwunastu lat napływają jedno po drugim.

- Wydawałem te oszczędności na innych, takich jak ja, ze wszystkich sił walczących o lepszy los. Wybierałem bardzo starannie i jeśli dochodziłem do wniosku, że są to poważni, a przede wszystkim pracowici ludzie, pożyczalem im niewielkie sumy, za które kupowali narzędzia, sprzęt, wynajmowali pomieszczenia i środki transportu, krótko mówiąc, zakładali własne biznesy. Pobierałem pewną część ich zysków, wyliczoną sprawiedliwie i niezawyżaną, gdy zaczynało im się dobrze powodzić, i w ten sposób sam stopniowo doszedłem do większych pieniędzy. Zwiększyłem inwestycje, zwiększyłem kwoty pożyczek, lecz nadal prawie zawsze udzielałem ich przedstawicielom emigranckich społeczności, którzy wiedzą i rozumieją, ile posiada Zachód w porównaniu z Trzecim Światem. Ci ludzie zdają sobie sprawę, że tutaj ciężka praca wyprowadza z nędzy, lecz w krajach Trzeciego Świata jest to niemożliwe, głównie z powodu braku możliwości zaciągania kredytów i masowego ubóstwa. I właśnie dlatego wprowadzam teraz w życie program mikropożyczek oraz inwestycji na podstawowym poziomie w Ameryce Połu-

dniowej. Niektórzy ekonomiści, przyzwyczajeni do finansowania na wielką skalę, ze środków rządowych, mogą uważać moje wysiłki za mało znaczące, ale oni nigdy nie żyli w slumsach i nie rozumieją, że to nie populacje są ubogie, ale jednostki. Dobrobyt państwa buduje się od dołu, jedna rodzina po drugiej, i taki jest cel moich działań. To jest moja życiowa misja!

Leon umilkł, świadomy, że zrobił coś, czego nie robił nigdy dotąd - obnażył duszę, wyjaśniając komuś, co uważa za najważniejsze w swojej pracy. Flavia patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami i wyrazem oczu, jakiego wcześniej u niej nie widział.

- Moim zdaniem to niesamowite - powiedziała cicho. - To niezwykle osiągnięcie...
- przerwała i sięgnęła po widelec. - Nic dziwnego, że widzi pan we mnie leniwą, płytką i zepsutą osobę.

Leon był całkowicie zaskoczony, nie tylko swoim zwierzeniem, ale także reakcją Flavii. Czuł ogromną ulgę, a nawet radość.

Nie wiedziała, że urodziłem się w ubogiej rodzinie, pomyślał. A jednak wcale nie jest zawiedziona i nie patrzy na mnie z pogardą.

Wszystko wskazywało na to, że Flavia gardzi sama sobą.

- Nikt z nas nie odpowiada za to, w jakiej rodzinie przyszedł na świat - zapewnił ją.
- Odpowiadamy tylko za to, co robimy, jak żyjemy i jakie podejmujemy decyzje.

Miała to być łagodna, pocieszająca uwaga, lecz twarz Flavii zmieniła się nagle, na oczach Leona. Ożywienie, które rozświetlało ją przed chwilą, zniknęło bez śladu, a jego miejsce znowu zajęło napięcie. Spuściła wzrok, przełknęła ślinę i sięgnęła po kieliszek z winem.

Słowa Leona paliły ją żywym ogniem. Świadomość, dlaczego zgodziła się zjeść z nim kolację, na czyje polecenie i w jakim celu przygniatała ją niczym kamień, ale nic nie mogła z tym zrobić, nic. Wiedziała, że jeżeli nie spełni żądań ojca, ten bez najmniejszych wyrzutów sumienia wyrzuci jej babcię z domu i sprzeda go.

Jeszcze kilka godzin wcześniej uważała siedzącego przed nią mężczyznę za bezwzględnego finansistę z bogatej południowoamerykańskiej rodziny, zainteresowanego wyłącznie podpisaniem następnego zyskowego kontraktu. Prawda okazała się jednak zupełnie inna.

Popatrzyła na niego znowu, po raz pierwszy widząc nie garnitur za pięć tysięcy funtów, jedwabny krawat i złoty zegarek, nie wszystkie te symbole bogactwa i luksusu, lecz młodego, ubogiego i zdesperowanego emigranta, walczącego o odmianę losu, nie tylko dla siebie. Leon Maranz nie zapomniał o swoim pochodzeniu, nie zostawił swoich rodaków na pastwę losu, ale zajął się stwarzaniem im warunków do pracy. Wierzył w nich i dlatego chciał im dać szansę, którą sam także kiedyś dostał.

Podziwiała go i czuła głęboki wstyd, że przystała na rolę narzędzia w rękach ojca, którym gardziła, że pozwoliła zmusić się do kłamstwa i oszustwa.

Leon przyglądał jej się uważnie. Wydawało mu się, że prawie rozdarł pajęczynę zahamowań i niepokoju, oplatającą Flavię od początku tego wieczoru, lecz teraz kokon znowu wrócił na miejsce.

Po kolacji podziękował Flavii za towarzystwo, wyraził radość z miło spędzonego wieczoru, powiedział, że jego szofer odwiezie ją do domu ojca i na koniec zapytał, czy mogliby się znowu spotkać.

Flavia stała na chodniku przed restauracją. Obok czekała na nią czarna limuzyna, szofer usłużnie przytrzymał jej drzwi, Leon patrzył na nią z uśmiechem.

- Czy może udałoby mi się namówić panią, jeśli nie na Szekspira, to na jakąś inną sztukę? - zagadnął. - Czy jest coś, co mogłoby panią skusić? A może wolałaby pani operę, koncert albo wystawę?

Chciał przedstawić jej jak najwięcej możliwości w nadziei, że coś wzbudzi jej zainteresowanie i okaże się kluczem do zburzenia muru, jakim się otoczyła.

- Nie mam żadnych specjalnych upodobań - odparła cicho. - Naprawdę, wolałabym zdać się na pana wybór.

- W takim razie zobaczymy, co uda mi się wymyślić. - Leon uśmiechnął się spokojnie i zachęcająco. - Spotkajmy się jutro, dobrze? Odpowiada pani siódma wieczorem?

- Tak, dziękuję. I dziękuję panu za ten wieczór... Dobranoc.

Rzuciła mu niepewny, uprzejmy uśmiech i wsiadła do samochodu, dziękując szoferowi za przytrzymanie drzwi.

Potem prawie bezwładnie opadła na miękkie, obite skórą siedzenie.

Pierwszy raz w życiu poznałam kogoś tak niezwykłego, pomyślała. Nie wiem, co takiego ma w sobie Leon Maranz, wiem tylko, że pragnę go całym sercem.

Jednak jej pragnienie zostało zatrute kłamstwem i nieszczerością, zbrukane szantażem jej ojca. I nic nie mogła na to poradzić!

Leon długo odprowadzał wzrokiem włączający się w uliczny ruch samochód. Rozczarowanie toczyło w nim walkę z determinacją. Musiał znaleźć jakiś sposób, aby do niej trafić.

Wsiadł do taksówki i podał adres swojego mieszkania. Dobrze chociaż, że zgodziła się z nim spotkać, i to następnego wieczoru. Miał trochę czasu, żeby coś wymyślić, coś, co przypadłoby jej do gustu i pomogło się rozluźnić. Tylko co? Wszystkie jego sugestie przyjęła z tą samą uprzejmą obojętnością.

Wszędzie dookoła błyskały neony sklepów, restauracji i teatrów, na chodnikach tłoczyli się spragnieni wieczornej rozrywki ludzie. I nagle Leon doznał olśnienia, w jego głowie odezwało się echo krótkiej uwagi, którą rzuciła na początku kolacji.

„Nie lubię wielkich miast”.

Wyjął komórkę i włączył internet. Parę minut później połączył się już z numerem, który znalazł na jednej ze stron i zrobił rezerwację.

Jutrzejszy wieczór będzie zupełnie inny od tego, pomyślał z uśmiechem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Limuzyna już podjechała, skarbie! Nie każ mu czekać!

Głos Anity był słodki jak cukier, ale Flavia słyszała wyraźnie brzmiącą w nim kwaśną nutę. Dziewczyna jej ojca nie potrafiła ukryć ani irytacji, ani zazdrości. Flavia w milczeniu minęła starszą kobietę, która trzymała kieliszek z winem w palcach ozdobionych szkarłatnymi tipsami i przyglądała się jej kpiącym wzrokiem.

- Boże, mam nadzieję, że ten facet lubi uwodzić zakonnice - zadrwiła. - Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego nie posłuchasz moich rad w kwestii mody. Gdybyś nie była taka uparta, na pewno udałoby ci się zrobić większe wrażenie.

Flavia dobrze wiedziała, jakie wrażenie chce zrobić, i prosta czarna sukienka bez rękawów oraz żakiet z jedwabnej dzianiny były jej zdaniem idealne.

Tuż przy drzwiach dobiegła ją jeszcze ostatnia kwaśna uwaga Anity.

- Masz w torebce majtki na zmianę, skarbie, prawda? Nie wracaj dziś wieczorem, nie chcemy cię tu widzieć! Tym razem po prostu zrób to, czego chce Leon, bo jeśli nie, to babcia sklerotyczka trafi do czynszowego mieszkanca! I nie myśl przypadkiem, że twój ojciec jednak nie wyrzuci jej z domu! A przede wszystkim nie rób z siebie takiej męczennicy, głupia! Z tego twojego Latynosa niezłe ciacho, chętnie zamieniłabym się z tobą, możesz mi wierzyć!

Flavia zatrzasnęła za sobą drzwi, odcinając się od wulgarnych, okrutnych słów Anity i jej obrzydliwych podtekstów. Na dnie jej serca płonął smutek, wstyd, gniew i gorzki żal.

Szofer Leona wysiadł na jej widok z wozu, uniósł daszek czapki i otworzył jej drzwi. Flavia wsiadła do środka i zamarła. W samochodzie czekał na nią Leon.

- Wczoraj powiedziała pani, że zdaje się na mój wybór, jeśli chodzi o ten wieczór - zaczął. - Mam więc nadzieję, że dobrze wybrałem. Czy była pani kiedyś w Mereden?

Spojrzała na niego niepewnie.

- Mereden? Nie. Słyszałam o tym miejscu, ale... - przerwała. - Czy to przypadkiem nie jest gdzieś pod Londynem?

Leon kiwnął głową.

- Tak. Wspomniała pani, że nie lubi wielkich miast, dlatego pomyślałem, że może spodoba się pani w Mereden. Podróż zajmie nam najwyżej pół godziny, to chyba nie zbyt długo, prawda?

- Nie, nie, oczywiście.

Posłał jej krótki uśmiech.

- Doskonale. Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli dokończę sprawdzanie pewnych danych, które zacząłem wcześniej przeglądać? Mam tu parę magazynów i gazet, jeśli miałyby pani ochotę poczytać.

Flavia odetchnęła z ulgą, że nie musi prowadzić rozmowy i sięgnęła po jedno z czasopism, a Leon włączył laptop i zajął się pracą. Była mu naprawdę wdzięczna za możliwość wyrwania się z Londynu. Samochód zjechał z autostrady w Dolinę Tamizy i pojechali wiejskimi drogami wśród porośniętych lasem wzgórz, tak pięknych, że wydawało się prawie niemożliwe, że zaledwie pół godziny wcześniej zostawili za sobą olbrzymie miasto.

Wkrótce znaleźli się w alei wysadzonej rododendronami w pełnym rozkwicie, w samym środku wielkiego, oświetlonego promieniami zachodzącego słońca parku.

- Przyjemniej tu niż w Londynie?

Odwróciła głowę i spojrzała na Leona, który właśnie chował komputer do torby.

- O, tak! - westchnęła ciepło.

Gdy ujrzeli piękny fronton rezydencji Mereden, skąpanej w słońcu i otoczonej wypielęgnowaną zielenią, Leon doszedł do wniosku, że dokonał dobrego wyboru. Nie ulegało wątpliwości, że Flavia nie była wielkomiejską dziewczyną. Ten wiejski hotel był zdecydowanie bardziej w jej stylu.

Wprowadził ją do wysoko sklepionego holu, gdzie już na nich czekali. Ktoś z obsługi poprowadził ich na duży taras z widokiem na ogrody i Tamizę. Goście popijali przy stolikach drinki, obserwując zachód słońca. Flavia wstrzymała oddech z zachwytem.

- Warto było przyjechać?

Odwróciła się do niego impulsywnie.

- Och, tak! Co za przepiękne miejsce!

- Cieszę się, że Mereden podoba się pani - rzekł powoli.

- Naprawdę nie wiem, jak ludzie mogą świadomie decydować się na mieszkanie w Londynie - westchnęła Flavia, chłonąc wzrokiem spokojną scenerię.

- Kiedy pierwszy raz przyjechałem do Londynu, nienawidziłem tego miasta - odezwał się Leon. - Ciągle okropnie marzłem, a na dodatek deszcz padał i padał bez końca. Ale przecież pani nie mieszka na stałe w Londynie, prawda?

Natychmiast poczuł, jak zeszywniała, i ostro skarcił się w myśli za niepotrzebną uwagę.

- Tak - odparła. - Mieszkam w zachodniej części Anglii, w West Country. Proszę spojrzeć, czy to nie czapla?

Leon z wdzięcznością przyjął zmianę tematu.

- Nie mam pojęcia - rzekł. - Raczej marny ze mnie znawca przyrody. Ptaki obserwuję tylko z tarasu mojej willi na wyspie Santera, kiedy wieczorami łowią owady nad basenem.

Zerknęła na niego z zaciekawieniem.

- Santera?

- To jedna z mniejszych wysp w Archipelagu Balearów.

- Nigdy o niej nie słyszałam - potrząsnęła głową.

- Podobnie jak większość ludzi - uśmiechnął się Leon. - Wszyscy znają Majorkę, lecz Baleary to także grupki dużo mniejszych wysp i wysepek. Wiele z nich jest niezamieszkałych, na innych stoją wille i ośrodki wypoczynkowe. Santera należy do tych ostatnich. To zupełnie płaska wyspa, sucha i piaszczysta, lecz moim zdaniem bardzo piękna. Ma cudowne plaże i tylko jedną drogę, która łączy niewielki port z głębiej położonymi terenami.

- Musi być tam naprawdę pięknie - powoli powiedziała Flavia.

W głosie Leona usłyszała ciepłą nutę i odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, krótką, ale znaczącą.

- Wyjątkowo pięknie - przytaknął Leon.

Miał już pewien pomysł, chociaż nie był jeszcze do niego całkowicie przekonany.

- Ale zdecydowanie nie luksusowo - dodał.

Flavia wzruszyła ramionami.

- Luksusowe warunki wcale nie są najważniejsze.

Zmrużył oczy i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Łatwo powiedzieć, kiedy zawsze ma się je do dyspozycji - rzucił.

Zwróciła ku niemu posmutniałą twarz i Leon natychmiast pożałował swojej uwagi.

- Przepraszam - szepnęła. - Ma pan zupełną rację.

Leon odpowiedziałby, gdyby nie to, że właśnie w tej chwili jeden z kelnerów podszedł do nich z pytaniem, czy nie zechcieliby usiąść przy stoliku.

Po lekkiej kolacji, podczas której z wielką ulgą zaczęli mówić sobie po imieniu, długo jeszcze siedzieli na tarasie.

- Zgasić świecę? - zagadnął Leon. - Może wtedy wyraźniej byłoby widać gwiazdy...

Flavia potrząsnęła głową.

- Nie, w ogrodzie jest za dużo lampionów.

- Najjaśniejsze gwiazdy widziałem na Santerze - rzekł Leon. - Wyglądają tam jak złociste krążki naklejone na czarny aksamit. Kupię kiedyś teleskop, ale chyba będę musiał zatrudnić astronoma, który powie mi, na co patrzę.

Flavia zaśmiała się cicho.

- Nie wątpię, że mógłbyś przebierać w podaniach o pracę jak w ulęgalkach.

Oboje umilkli, ciesząc się swoją bliskością i urokliwym otoczeniem. Po paru minutach Leon wstał i wyciągnął rękę do Flavii, która przyjęła ją bez wahania. Kiedy podniosła się, ujął obie jej dłonie.

- Moja Flavia - powiedział.

Było to wszystko, co chciała usłyszeć. Musnął wargami jej usta delikatnie i łagodnie. Objął palcami jej głowę, zatapiając je w gęstwie włosów. Na moment przerwał pocałunek i z czułością dotknął ustami jej powiek, najpierw jednej, potem drugiej. Wiedział, że to ona musi dokonać wyboru.

Flavia uniosła dłoń i oparła ją na jego policzku. Zajrzała mu w oczy.

- Nie wiem, dlaczego tak jest - wyszeptała. - Nie wiem, dlaczego, ale czuję, że nie chcę stąd wyjeżdżać. Chcę zostać tu z tobą...

Leon chwycił jej rękę i ostrożnie oderwał ją od swojej twarzy.

- Jesteś pewna? - zapytał. - Zupełnie pewna?

- Tak. - Jej głos był cichy jak westchnienie.

Brzmiała w nim obietnica.

- Na pewno chcesz zostać ze mną dziś w nocy, Flavio?

W odpowiedzi oparła policzek o jego ramię i podniosła na niego oczy, w których odbijały się gwiazdy.

- Myślisz, że mają gdzieś tutaj pokój z podwójnym łóżkiem? - zagadnęła.

Leon uśmiechnął się lekko i ucałował kącik jej ust.

- Zaraz spróbujemy się tego dowiedzieć - rzekł.

Trzymając się za ręce, weszli do środka.

Wynajęli pokój z podwójnym łóżem, olbrzymim, przykrytym narzutą z błękitnego adamaszku.

Flavia zbliżyła się do Leona, weszła prosto w krąg Jego ramion. Pocałowali się, mocno objęci, i pożądanie zapłonęło w żyłach Flavii, zapierając jej dech w piersi swoją siłą. Gdy oderwał się od niej na chwilę, natychmiast ogarnęło ją poczucie straty i sięgnęła po niego znowu.

Leon uśmiechnął się, pożerając ją wzrokiem.

- Moja piękna Flavia...

Patrząc jej prosto w oczy, bardzo powoli i ostrożnie zsunął miękki zakiet z jej ramion i rozsunął błyskawiczny zamek sukienki. Wstrzymał oddech, gdy opadający na podłogę materiał odsłonił prawie nagie ciało dziewczyny.

Była taka piękna! Taka smukła, giętka i doskonała!

Flavia bez pośpiechu rozpięła biustonosz i pozwoliła mu opaść na podłogę. Potem zsunęła z bioder majtki. Czuła, że to, co robi, jest dobre, właściwe, doskonałe. Przez chwilę stała nieruchomo, aby Leon mógł nasycić nią wzrok, a potem, z leciutkim uśmiechem, uniosła ręce i rozpuściła kok. Włosy opadły jej na ramiona zmysłową chmurą i tym razem Leon nie czekał już ani sekundy.

Szybko zrzucił ubranie i przyciągnął jej nagie ciało do swego. Flavia gwałtownie wciągnęła powietrze, rozpoznając siłę jego pożądania. Jej oczy rozszerzyły się z podniecenia. Leon chwycił ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Parę długich sekund patrzył na nią

w zachwycie, na jej piękne ciało, nagie i czekające na niego, na jej lśniące włosy, jak fala spływające po poduszce, na jej twarz, przepełnioną czułością i pragnieniem.

Wyciągnęła do niego ręce, a on opadł na łóżko obok niej, tuląc ją do siebie. W przyćmionym świetle nocnej lampki całował jej usta i drżące powieki, linię szczęki, łuk szyi i gorącą dolinkę między piersiami. Pieścił wargami jej sutki, badał językiem jedwabistą płaszczyznę brzucha, obrysowując dłońmi linię bioder. Gdy dotarł ustami do ciemnego trójkąta, jęknęła głucho i zacisnęła palce na jego ramionach. Wrócił do jej ust, przyciskając udami jej uda i rozchylając je.

Pragnął zaspokoić ją pierwszą, lecz gdy sięgnął w dół jej ciała, chwyciła jego dłoń i zatrzymała ją.

- Nie...

Patrzyła mu prosto w oczy i w jej rozpalonych źrenicach Leon wyczytał prostą wiadomość: była równie gotowa jak on i chciała tego samego.

- Jesteś pewna?

Jej gorące usta, nagląco szukające jego warg, udzieliły mu odpowiedzi. I jej gorąckowy oddech. I jego oddech.

Wszedł w nią głębokim pchnięciem, a ona uniosła biodra, wychodząc mu na spotkanie. Krzyknęła cicho, gdy przytulił ją do siebie mocno. Ich ciała połączyły się w cudownym, doskonałym poszukiwaniu jedności i spełnienia.

- Flavio!

Widział, jak ekstaza pochłania ją bez reszty, czuł spazmy rozkoszy w jej ciele, wokół siebie, pulsujące i płomienne.

A potem nadszedł jego moment. Potężna fala przemknęła przez jego ciało, niepodobna do niczego, co przeżywał wcześniej. Wykrzyknął jej imię, odrzucając do tyłu głowę, i cały oddał się tej chwili, która zaniósła go dalej, niż to sobie wyobrażał, ku nieodkrytym lądom, gdzie było miejsce tylko dla nich dwojga.

Powoli opadli na chłodne prześcieradło. Leon przytulił Flavię, gładząc jej wilgotne od potu włosy i szepcząc pieszczotliwe słowa. Dopiero teraz poczuli chłód w powietrzu, przykrył więc ich oboje błękitną narzutą, ani na moment nie wypuszczając Flavii z objęć.

Kiedy zapadał w sen, resztką świadomości zarejestrował jedyny dźwięk, jaki pragnął słyszeć - głos Flavii, szepczący jego imię.

- I co o tym myślisz? - niepewnie zapytał Leon. - Uprzedzałem cię, że nie ma tu luksusów.

Flavia rozejrzała się dookoła. Jednopiętrowa willa w hiszpańskim stylu, z białymi ścianami i czerwonym dachem, otoczona wysokimi sosnami, stała praktycznie na plaży.

- Jak tu pięknie! - westchnęła.

Leon wrócił do dżipa, którym przyjechali od niewielkiego pomostu na drugim końcu wyspy, a Flavia poszła w kierunku domu. W oddali pasło się stadko kóz, powietrze przesycone było zapachem morza, turkusowe fale leniwie lizały rozpalony upałem piasek.

- Masz ochotę popływać? - roześmiał się Leon, widząc tęskne spojrzenie, które rzuciła w stronę błękitnego morza.

Wniósł walizki do środka i Flavia podążyła za nim. Kamienne ściany willi chłodziły powietrze, zamknięte okiennice nie wpuszczały słońca. Okazało się, że wbrew ostrzeżeniom Leona willa jest pięknie urządzona, w bezpretensjonalnym, rustykalnym stylu, który od razu przypadł Flavii do gustu.

Cały jej świat był teraz jedną wielką radością. Wąskim korytarzem poszła za Leonem do dużej, cudownie chłodnej sypialni, gdzie położył ich walizki na szerokim łóżku. Z piersi Flavii wyrwało się radosne westchnienie. Często zdarzało jej się to w tych niezapomnianych, niezwykłych dniach i nocach, odkąd oddała się Leonowi.

W Mereden spędzili cały następny dzień. Leon odwołał biznesowe spotkania, aby mieć czas wyłącznie dla Flavii. Leżeli w łóżku prawie do południa, delektując się swoim pożądaniem, potem spacerowali po hotelowych ogrodach, zjedli lunch w restauracji nad rzeką i popłynęli statkiem na małą wysepkę, gdzie Leon długo i czule całował Flavię pod zwisającymi aż do ziemi gałązkami wierzby.

- Wyjedź ze mną! - szepnął. - Polecimy na Santerę, moglibyśmy spędzić tam cały tydzień, może nawet dwa.

Oczy Flavii zabłyśły i zaraz przygasły. Nie była pewna, czy może zostawić babcię na tak długo, zdawała sobie jednak sprawę, że starsza pani będzie bezpieczna pod opieką pani Stephens. I kto mógł wiedzieć, jak długo Leon będzie jej pragnął? Kto mógł wiedzieć, co skrywa przyszłość? Teraz Flavia pragnęła tylko cieszyć się cudem, który przeżywała.

Zatelefonowała do pani Stephens z pytaniem, czy mogłaby zostać dłużej z jej babką.

- Krótkie wakacje bardzo ci się przydadzą - z aprobatą oświadczyła opiekunka. - Bardzo chętnie zostanę tu tak długo, jak zechcesz, moja droga. Twoja babcia ma się całkiem dobrze, więc naprawdę nie musisz się niepokoić.

W drodze na Santerę zatrzymali się na lunch w Palmie, gdzie Flavia kupiła sobie parę plażowych strojów, a teraz ich podróż dobiegła końca. Dziewczyna postanowiła nie myśleć o przeszłości ani o przyszłości i żyć tylko dniem dzisiejszym.

I Leonem.

Leon otworzył właśnie jej walizkę i wyjął z niej dwa kostiumy bikini, które kupiła w Palmie.

- Sam nie wiem, w którym wyglądasz bardziej zachwycająco - powiedział.

Flavia wyrwała mu oba kostiumy z rąk.

- Zaraz cię zaskoczę - roześmiała się, znikając w łazience obok sypialni.

- Już mnie zaskoczyłaś - mruknął Leon, podążając za nią wzrokiem.

Zdziwienie było teraz uczuciem, którego stale doświadczał. Nie mógł się nadziwić przede wszystkim temu, że ta ciepła, namiętna kobieta, której pieszczoty doprowadzały go do szaleństwa, jakiś czas temu była prawdziwą królową lodu. Tak czy inaczej, tamta

Flavia zniknęła bez śladu, a ta była po prostu niezrównana!

Po kilku minutach wyszła z łazienki, cudowna jak zawsze. Leon doskonale wiedział, jak idealną ma figurę, lecz teraz uroda jej ciała, podkreślona skąpym kostiumem, dosłownie zapierała dech w piersi.

Leon pospiesznie chwycił kąpielówki i poszedł się przebrać, przypominając Flavii, aby posmarowała się kremem z filtrem przeciwsłonecznym, który kupili w Palmie.

Parę chwil później byli już na dworze.

- Kto pierwszy do morza?! - zawołała Flavia i pobiegła przez plażę.

Leon pognał za nią i oboje wpadli w turkusowe fale. Flavia położyła się na mokrym piasku, odchylając głowę do tyłu i wystawiając twarz na słońce.

- Jestem w raju - zamruczała, rozchlapując wodę stopami.

Później powtarzała to krótkie zdanie raz po raz. Czuła się jak w raju, gdy brodziła w ciepłym morzu, odpoczywała na cienistym patiu, popijała sok owocowy z lodem do lunchu i zmrożonego szampana do kolacji. Jedli późne śniadania, niespieszne lunchy, a wieczorami robili barbecue pod rozgwieżdżonym niebem, dokładnie tak zachwycającym, jak opisywał to Leon.

Żyli we własnym świecie. Ponure machinacje Alistaira przestały istnieć - Flavia nie chciała o nich nawet myśleć. Nie chciała też myśleć o przyczynie, dla której ustąpiła wobec gróźb ojca. Celowo nie myślała o babce, tuż przed snem sprawdzając tylko, czy wierna pani Stephens przysłała uspokajający esemes.

Zdawała sobie sprawę, że jej szczęście nie może trwać wiecznie. Mogła liczyć tylko na ten cudowny czas, na kilka wspaniałych dni, bo przecież kiedyś będą musieli wrócić do normalnego życia. Leon wróci do swojej wymagającej pracy, a ona do domu, do babki, przy której pragnęła być aż do końca.

- Strasznie mi przykro, naprawdę, dałbym wszystko, żeby nie jechać, ale nie mogę załatwić tej sprawy stąd. Wrócę jutro, dam słowo, i od razu wrócimy na Santerę. Wygospodaruję jeszcze jeden wolny tydzień, żeby ci to wynagrodzić.

Leon pochylił się nad Flavią i pocałował ją. Starła się zachować pogodę ducha, ale niepokój rozwijała się w jej sercu nawet tutaj, w Palmie, gdzie Leon zameldował ją w hotelu, aby czekała na jego powrót następnego dnia. Nie powiedział jej, co wyrwało go z jego objęć, wyjaśnił tylko, że musi osobiście załatwić tę sprawę, a ona musiała mu uwierzyć i zaufać.

Sama nie powiedziała jeszcze Leonowi o swojej babce, ponieważ nie chciała, aby jakaś część zewnętrznego świata wdarła się do ich prywatnego raju. Jeszcze nie. Postanowiła, że dopiero po powrocie do Anglii opowie mu o kobiecie, która zawsze była najważniejszą osobą w jej życiu, i o Harford, swoim ukochanym domu.

Bardzo żałowała, że Leon musiał wrócić do Londynu, nawet jeżeli miało to być tylko na krótko. Gdy brał ją w ramiona, dręczące ją lęki znikwały, ale kiedy była sama, atakowały ze zdwojoną mocą. Zdeterminowana, pożegnała go spokojnie i chwilę stała przed hotelem, odprowadzając wzrokiem taksówkę, którą pojechał na lotnisko, a potem poszła na spacer ulicami Palmy. Starła się stłumić niepokój, powtarzając sobie, że nie powinna ulegać ponurym myślom, bo przecież Leon będzie z nią już następnego dnia.

Po pewnym czasie wróciła do hotelu, by odpocząć w swoim pokoju. Kiedy coś wyrwało ją z drzemki, w pierwszej chwili była zbyt nieprzytomna, aby zorientować się, co to takiego. Podniosła się i zauważyła mrugający ekranik komórki. Dostała wiadomość.

Od Leona, pomyślała z radością.

Chwyciła telefon i włączyła cały tekst. Przebiegła go wzrokiem i zamarła.

Nie była to wiadomość od Leona...

- Chciałbym zauważyć, że to pan Lassiter domagał się tego spotkania, więc gdzież on jest, do diabła?! - Leon z trudem panował nad gniewem.

- Naprawdę bardzo, bardzo przepraszam. - Głos sekretarki Alistaira trząśł się ze zdenerwowania. - Mogę tylko powiedzieć, że mój szef dziś rano poleciał na Daleki Wschód, zupełnie bez uprzedzenia.

Leon zacisnął zęby. Dlaczego Lassiter ściągnął go do Londynu, a następnie udał się na drugi koniec świata?

- Dokąd poleciał, konkretnie? - zapytał.

- Powiedział mi, że ma dość płynne plany... Leon odłożył słuchawkę.

Nie miał cienia wątpliwości, że Alistair coś knuje. Czyżby znalazł lepszego konsultanta albo inwestora? Cóż, Leon nie zamierzał proponować mu innych warunków umowy, na pewno! Był wściekły, bo Lassiter oderwał go od Flavii, i to najwyraźniej bez powodu.

Flavia...

Była wszystkim, o czym marzył. Od pierwszej chwili wiedział, że jej pragnie, ale teraz było już dla niego jasne, że w ich związku pożądanie wcale nie jest najważniejsze.

Flavia miała w sobie ciepło, szczerłość, uczciwość i płomienną namiętność. Jak mógł sądzić, że jest zepsutą, bogatą i przyzwyczajoną do luksusu dziewczyną!

Mogę jej ufać, powiedział sobie. Mogę być z nią szczęśliwy. Szczęśliwy...

To słowo brzmiało w jego głowie jak czysta, piękna nuta. Tydzień, który spędził z Flavią, był po prostu niezapomniany, czuł się tak, jakby znalazł skarb, którego wartości jeszcze nawet nie potrafił w pełni oszacować.

Wyszedł z gabinetu, powiedział swojej asystentce, że znowu wyjeżdża, i poprosił o zarezerwowanie najwcześniejszego lotu do Palmy. W drodze do windy wybrał numer komórki Flavii. Nie mógł się już doczekać, kiedy powie jej, że już do niej wraca. Nie mógł się doczekać, kiedy znowu z nią będzie...

Uzyskał połączenie z pocztą głosową. Zmarszczył brwi, wsiadł do windy i znowu wybrał numer. I tym razem odezwała się poczta. Za trzecim razem Leon zostawił wiadomość i na wszelki wypadek wysłał też esemes. Z wiozącego go na lotnisko samochodu zadzwonił do recepcji hotelu w Palmie.

- Proszę mnie połączyć z pokojem señority Lassiter - polecił.

- Bardzo mi przykro, señor Maranz, ale señorita Lassiter wymeldowała się z hotelu wczoraj wieczorem - oświadczyła recepcjonistka. - Czy ureguluje pan jej rachunek?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Deszcz mocno walił w szyby. Flavia zaciągnęła zasłony i przygasiła nocną lampkę. Jej serce ścisnęła twarda obręcz.

Powinam była tu być, pomyślała, chyba setny raz z rzędu. Powinam była tu być...

Nie odstępowała od łóżka babki. Pielęgniarka wyszła przed godziną, informując Flavię, że będzie pod telefonem, „gdyby coś się zdarzyło”.

Flavia wiedziała, co to znaczy. Wiedziała od chwili, gdy z Palmy zadzwoniła do pani Stephens. - Chodzi o twoją babcię... Nie próbowała tłumaczyć sobie, że przecież równie dobrze mogła być akurat w Londynie, spełniając polecenia ojca. Wyrzuty sumienia szarpały ją niczym szpony dzikiej bestii.

Jak mogła być taką egoistką! Jak mogła tak po prostu wyjechać z Leonem! Jak mogła! Dlaczego to zrobiła? Ponieważ zakochała się w nim.

Teraz siedziała przy łóżku, trzymając chorą za rękę. Jej własne dłonie były silne i gładkie, dłonie babki - wychudzone i słabe. I nieruchome.

Pielęgniarka, którą zastała, gdy w końcu wpadła do domu, zdyszana i nieprzytomna z rozpaczy, powiedziała jej, że koniec jest blisko, chociaż nie wiadomo, kiedy konkretnie nadejdzie.

- Może za parę godzin, jutro albo za kilka dni - wyjaśniła, patrząc na Flavię ze współczuciem. - Dłużej to raczej nie potrwa.

Babcia stała na progu śmierci, a jej wnuczka uganiała się po plaży, przeżywając namiętny romans i myśląc tylko o sobie! Zapomniała o kobiecie, która ją wychowała, kochała całym sercem i zawsze wspierała ze wszystkich sił.

Flavia nienawidziła samej siebie.

Gdyby spotkała się z Leonem wyłącznie po to, aby ratować Harford, aby zapewnić babci spokojny koniec we własnym domu, wtedy może nie czułaby się tak jak w tej chwili. Wtedy może zdołałaby jakoś usprawiedliwić swoją nieobecność, wmówić sobie, że zrobiła to dla babci, nie dla siebie...

Ale było inaczej - zakochała się w nim...

Łzy popłynęły jej po policzkach, serce ścisnął żal. Mocniej ścisnęła rękę babci, która powoli odpływała coraz dalej, godzina po godzinie.

W tę ponurą, burzliwą noc Flavia czuwała przy umierającej.

Leon przyglądał się, jak deszcz siecze uliczne chodniki i spływa po szybach jego biura.

Był ponury jak niebo nad Londynem, a w jego mózgu płonęła jedna myśl. Gdzie ona jest?

Dokąd pojechała? I dlaczego? Dlaczego?

Co się z nią stało, do diabła?! Flavia po prostu zniknęła. Po niezliczonych próbach skontaktowania się z nią Leon otrzymał krótką wiadomość: „Musiałam wyjechać. Przepraszam. Ważna sprawa rodzinna”.

I tyle. Nic więcej, ani słowa.

Leon nie miał pojęcia, co robić. Co się stało? Gdzie była Flavia? Dlaczego nie chciała z nim rozmawiać? Nic z tego wszystkiego nie rozumiał!

Jakaś część jego umysłu rozpaczliwie próbowała wytłumaczyć jej nieprzejednane milczenie. Może znowu była poza zasięgiem? Może zepsuła jej się komórka, może zgubiła ją albo ktoś ją jej ukradł? Ale w takim razie dlaczego nie zadzwoniła do niego z innego telefonu? Jeżeli nie pamiętała jego numeru, to przecież mogła skontaktować się z jego biurem, ostatecznie nie był całkiem nieznaną osobą.

Nie zadzwoniła.

Było tak, jakby nagle przestała istnieć.

Albo jakby on przestał istnieć.

Po raz tysięczny przeczytał jedyną wskazówkę: „Ważna sprawa rodzinna”.

Jaka ważna sprawa rodzinna?

Czy zniknięcie Flavii miało coś wspólnego z niespodziewaną podróżą Alistaira na Daleki Wschód? Jeśli tak, to dlaczego mu o tym nie powiedziała? Dlaczego odcięła się od niego, jakby nic ich nie łączyło?

Co właściwie o niej wiedział? Co mu o sobie powiedziała?

Bardzo niewiele. O jej ojcu w ogóle nie rozmawiali. Powiedziała, że mieszka w West Country - Leon zmarszczył brwi. West Country to całkiem spory region.

Wydawało mi się, że byliśmy szczęśliwi, pomyślał. Że znaleźliśmy w sobie coś wyjątkowego, mocną więź, szczęście...

Właśnie dlatego jej zniknięcie i uparte milczenie były po prostu niepojęte. Jeżeli miała jakieś sprawy do załatwienia, to przecież zrozumiałaby to. Nie oczekiwał, że zamknie dla niego całe swoje życie i zacznie wszystko od nowa, chciał tylko wiedzieć, co zmusiło ją do wyjazdu, mieć pewność, że jest bezpieczna.

To niewiedza doprowadzała go do szaleństwa.

Przez ostatnich parę dni harował jak szatan, starając się utopić emocje w ciężkiej pracy, ale tamte pytania wciąż do niego wracały.

Gdzie ona jest? Jak ją znaleźć?

I nagle poczuł się tak, jakby w jego głowie otworzyła się furka.

Paszport Flavii.

Kurier dostarczył jej paszport na lotnisko, żeby mogła lecieć na Baleary. Skąd wysła przesyłkę?

Leon chwycił słuchawkę i wydał swojej asystentce odpowiednie polecenia. Potem usiadł i odetchnął z ulgą. Wreszcie mógł wykonać jakiś krok, zacząć działać!

W ciągu godziny znał już odpowiedź. Pięć minut później patrzył na umieszczone w internecie zdjęcie posiadłości, którą Flavia nazywała domem.

Nic dziwnego, że woli to miejsce od Londynu, pomyślał.

Nie była to największa wiejska rezydencja, jaką w życiu widział, ale co z tego? Piękny budynek z szarego kamienia, z epoki georgiańskiej, stał w otoczeniu ogrodów, lasów, pól i łagodnych wzgórz.

Prawdziwa perełka.

Czy to tam przebywa teraz Flavia? Wpatrywał się w fotografię tak intensywnie, jakby spodziewał się, że zaraz ujrzy wychodzącą z domu dziewczynę. Sięgnął po telefon, gotowy wybrać podany w opisie rezydencji numer. Myślał tylko o tym, że może za parę sekund usłyszy jej głos...

Drzwi gabinetu otworzyły się i Leon odłożył słuchawkę. W progu stała jego asystentka, niepewna i zdenerwowana.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszedł właśnie pan Lassiter - odezwała się.
- Chce się z panem zobaczyć. Wiem, że nie umówił się wcześniej na spotkanie, ale Leon skrzywił się ze zniecierpliwieniem.

W pierwszej chwili miał ochotę wysłać Alistaira do diabła, lecz szybko się opanował. Kto wie, może Lassiter przyszedł w sprawie Flavii?

Poczuł ukłucie strachu. Czy Flavii coś się stało? Czy miała wypadek?

Nie zdążył nawet skinąć głową asystentce, gdy Lassiter już wszedł do jego gabinetu, z dość wyzywającym, wręcz triumfalnym wyrazem twarzy. Z pewnością nie był to wyraz twarzy człowieka, który przynosi złe wiadomości o swojej córce.

Twarz Leona pociemniała.

- Mieliśmy umówione spotkanie, na twoją prośbę, na które przyleciałem do Londynu z zagranicy - odezwał się lodowatym tonem. - Tyle że ty się na nie nie stawieś!

Lassiter machnął ręką.

- Tak, przepraszam cię, mój drogi - rzucił wyniośle. - Musiałem odbyć pilną podróż na Daleki Wschód.

Zerknął wyczekująco na Leona, który nawet nie drgnął. Lassiter wyduł wargi. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Leon stłumił rozdrażnienie i czekał.

- Wszystko wskazuje na to, że pewien kontrahent z Dalekiego Wschodu jest zainteresowany moją firmą - podjął Alistair. - Muszę przyznać, że złożył mi bardzo kuszącą ofertę.

Znowu spojrzął na Leona.

- Bardzo kuszącą - powtórzył. - Ten inwestor nie chce gwarancji kapitałowych, proponuje mi natomiast dużą linię kredytową na potrzeby dalszego rozwoju.

- Rozumiem, to faktycznie kusząca propozycja - zgodził się Leon.

Ojciec Flavii wpatrywał się w niego badawczo, najwyraźniej zaskoczony jego reakcją.

- Na pewno nie dziwisz się, że poważnie rozważam tę możliwość - rzekł.

- Nie dziwię się.

Obojętność Leona zmusiła Lassitera do wyjawienia, z czym przyszedł.

- Dlaczego więc miałbym przyjąć twoją ofertę, skoro mogę skorzystać z tej nowej, mniej ograniczającej?

- Właśnie, dlaczego? - znowu zgodził się Leon i uniósł dłoń. - Powiedziałem chyba jasno, że warunki, które ci zaproponowałem, nie ulegną zmianie. Jeśli pojawienie się nowej propozycji oznacza, że nie przyjmiesz mojej, to trudno.

Mówił spokojnym tonem i błysk złości w oczach Lassitera bynajmniej go nie poruszył. Jeśli miał wyprowadzić firmę Lassitera z kłopotów, to zamierzał zrobić to na własnych warunkach, a skoro ojciec Flavii znalazł lepszego konsultanta i inwestora, to mógł tylko życzyć mu szczęścia. Zdaniem Leona wszelkie działania bez kontroli nad kapitałem firmy nie miały najmniejszego sensu, ponieważ Lassiter dowiódł, że jest w stanie roztrwonić każdy kredyt i ciągnąć swoje lukratywne, lecz nieetyczne przedsięwzięcia w Afryce.

To prawdziwy cud, że Flavia w niczym nie przypomina ojca, pomyślał.

Uważnie popatrzył na Lassitera. Zrozumienie, z jakim Flavia podeszła do poczynąń Leona w Ameryce Południowej i jej gorące oburzenie wobec ekonomicznej eksploatacji ubogich krajów Trzeciego Świata, diametralnie różniło się od biznesowej bezwzględności jej ojca.

Chcąc przyspieszyć wyjście nieproszonego gościa i rozstać się z nim w jak najbardziej cywilizowany sposób, z uśmiechem podniósł się zza biurka.

- Życzę ci powodzenia z tą drugą ofertą - rzekł. - I mam nadzieję, że twoja firma wkrótce wyjdzie na prostą. Nie muszę ci mówić, że sporo można z nią osiągnąć, ale ja mam własne metody działania i zawsze żądam gwarancji kapitałowych.

Cóż, to powinno wystarczyć, pomyślał. Lassiter miał szansę zachować twarz.

Kiedy Leon skończył mówić, wydawało mu się, że w oczach Lassitera znowu błysnęła złość, ale był to tylko krótki moment i Alistair zaraz znowu uśmiechnął się wylewnie.

- Żałuję, że nie skorzystasz z tej szansy, mój drogi, lecz cóż, najwyraźniej nowy inwestor ma więcej odwagi.

Zabrzmiało to tak, jakby Leon dużo tracił. Lassiter wstał i ruchem głowy wskazał ekran komputera na biurku gospodarza.

- Ach, widzę, że przyglądasz się Harford! Piękne miejsce, prawda? Flavia bardzo je kocha, dziedziczy je po dziadkach ze strony matki, ale naturalnie ty już to wiesz...

Alistair znacząco uniósł brwi, lecz Leon nie dał się sprowokować - nie zamierzał rozmawiać z Lassiterem o związku z Flavią.

Uśmiech Lassitera przygasł.

- Oczywiście rodzina mojej żony, podobnie jak wiele innych szlacheckich rodów w naszym kraju, już dawno straciła pieniądze - podjął, potrząsając głową z udawanym smutkiem. - I pewnie właśnie z tego powodu, jeśli mam być szczery, matka Flavii tak chętnie przyjęła moje oświadczyzny. Było mnie stać, żeby pomóc im w utrzymaniu domu, i tyle! Na przestrzeni lat utopiłem w Harford prawdziwą fortunę, ale Flavia kocha tę posiadłość i jest gotowa zrobić wszystko, żeby jej nie stracić - Lassiter zawiesił głos. - Absolutnie wszystko! - uśmiechnął się. - Śliczna z niej dziewczyna, co? - ciągnął. - Wielka uroda! Zauważyłem, że od początku wpadła ci w oko i cieszę się, że jakoś się dogadaliście, chociaż ona najpierw trochę kaprysiła. Nie lubię jej krytykować, bo to moje ukochane dziecko. Cóż, tak to już jest z ojcami... Flavia jest podobna do matki: piękna i zdeteminowana. Moja żona też zawsze wiedziała, czego chce i jak to zdobyć! - Parsknął cichym śmiechem. - Nie wierzyłem, że mam u niej szansę, bo nigdy nie byłem specjalnie przystojny, ale miałem pieniądze. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie powinna była tego brać pod uwagę, lecz ja nigdy nie miałem jej tego za złe. Była równie zakochana w Harford, jak i Flavia, i chciała ratować rodzinną posiadłość, za wszelką cenę, no, ale to rozumiałe. Całkowicie rozumiałe!

Westchnął.

- Była taka piękna, że nie potrafiłem jej się oprzeć, no i ożeniłem się... A kiedy umarła, tak tragicznie młodo, przelałem całe uczucie na córkę. - Pokręcił głową. - Nie ma się co dziwić, że Flavia wyrosła w przekonaniu, że może mieć wszystko, co zechce. Wiem, że bywa humorzasta, sam miałeś to zresztą okazję zauważyć na tej dobroczynnej imprezie, ale usprawiedliwia ją to, że bardzo denerwowała się stanem moich finansów.

Naturalnie nigdy nie obciążam jej takimi problemami, lecz to bystra dziewczyna i pewnie zorientowała się, jak się sprawy mają...

Lassiter ruchem głowy znowu wskazał zdjęcie Harford.

- Będzie zachwycona, że interesujesz się tą posiadłością, wierz mi! Byłeś tam już z nią? No, teraz kiedy ty i ja nie będziemy partnerami biznesowymi, sytuacja między wami może się zmienić... Wcale by mnie to nie zdziwiło! Jednak jeżeli tam pojedziesz, zrozumiesz, dlaczego Flavii tak zależy, żebym mógł dalej łożyć na tę rezydencję, chociaż przyznaję, że to drogi luksus. Cóż, nie będę zajmował ci więcej czasu, obaj jesteśmy bardzo zapracowani. Przykro mi, że nie będziemy współpracować, ale liczę, że często będę widywał was razem, ciebie i Flavię, naturalnie jeżeli wasz związek przetrwa...

Otworzył drzwi i wyszedł.

Leon stał przy biurku, nieruchomy i milczący. Po chwili powoli sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Flavii.

Musiał zadać jej jedno bardzo proste pytanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

Głos pastora był niski, lecz donośny. Flavia stała z pochyloną głową i mokrymi od łez policzkami. Jej babcia miała spocząć u boku męża, połączona z nim za życia i po śmierci. Smutek i poczucie osamotnienia ścisnęły serce Flavii z taką samą siłą jak podczas długich dni i jeszcze dłuższych nocy, gdy oddech babci stawał się coraz płytszy i płytszy, aż w końcu ustał zupełnie.

Modlitwa dobiegła końca i Flavia podniosła głowę, świadoma, że musi jeszcze przetrwać mękę stypy w Harford. Babcia na pewno chciałaby ugościć swoich znajomych i przyjaciół, lecz Flavia czuła, że nie zniesie już ani jednego pocieszającego gestu, ani jednego słowa współczucia. Większość ludzi nazywała śmierć jej ukochanej babki „błogosławioną ulgą, i to nie tylko dla niej”.

- Co to za życie dla ciebie, młodej dziewczyny! - powiedział ktoś nawet wprost. - Powinnaś żyć własnym życiem, znaleźć miłość i interesujące zajęcie!

Flavia wiedziała, że nie może myśleć o Leonie, nie teraz, jeszcze nie teraz. Leon należał do innego świata, który na pewien czas opuściła, przepelniona dręczącym poczuciem winy.

Powinnam była tu być, pomyślała znowu. Dlaczego wyjechałam z Leonem...

Nie pomagało powtarzanie sobie, że przynajmniej zdążyła towarzyszyć babci w ostatnich chwilach, ani tym bardziej rozumowanie, że starsza pani nie zdawała sobie sprawy z nieobecności wnuczki.

Otępiła z bólu, dotrwała do końca przyjęcia, grając rolę pełnej poświęcenia wnuczki, choć tak naprawdę zdradziła babkę, stawiając własne sprawy na pierwszym miejscu. Goście pożegnali się i Flavia powoli skończyła sprzątać. Wyszła na zewnątrz i popatrzyła na dom, w pełni świadoma, że już nigdy więcej nie zobaczy babci. Nigdy.

Wzięła głęboki oddech. Od następnego dnia będzie musiała zająć się formalnościami, zorientować się, co stanie się z Harford. Zaciągnięty przez babkę dług wisiał nad domem jak miecz Damoklesa, a teraz do obciążeń dojdzie jeszcze podatek spadkowy. Czy Harford wyjdzie z tego obronną ręką?

W pierwszej kolejności Flavia chciała spłacić ojca. Spłacić go i raz na zawsze wyrzucić ze swojego życia. A kiedy już będzie wolna...

Tęsknota zalała ją potężną falą.

Wtedy skontaktuję się z Leonem, pomyślała. Tym razem z własnej woli, oczyszczona z wszelkich powiązań z ojcem.

Powiem mu wszystko, obiecała sobie. Wszystko wyjaśnię. Wytłumaczę, że musiałam go opuścić, żeby być przy umierającej babci. Opowiem mu o moim podłym ojcu, o jego groźbach wobec Harford, o tym, że musiałam chronić dom ze względu na babcię. Wyznam mu wszystko i będę błagać o zrozumienie, o przebaczenie.

Kiedy stała tak, głęboko oddychając ciepłym powietrzem i patrząc na skąpane w dogasającym słońcu trawniki i grządki, pierwszy raz od powrotu z Balearów poczuła nadzieję. Nie zrezygnuje z Leona - będzie walczyć o odzyskanie raju, w którym żyli. Postara się wszystko naprawić.

Nagle dotarło do niej, że spokojne dotąd powietrze pulsuje przytłumionym, narastającym rytmem. Podniosła głowę i spojrzała w niebo. Znad ciemnej linii drzew wyłonił się helikopter, którego śmigła szybko wirowały na błękitnym tle. Flavia ze zmarszczonymi brwiami patrzyła, jak maszyna zniża lot nad trawnikiem przed domem.

Helikopter wylądował, pilot wyłączył silniki, olbrzymie łopaty znieruchomiały powoli. Drzwi otworzyły się i na trawę zeskoczył wysoki, szczupły mężczyzna.

Leon! Był tutaj! Przyleciał do niej!

Serce Flavii zaśpiewało z radości.

Nie dowierzając własnemu szczęściu, stała nieruchomo, patrząc, jak idzie ku niej.

Leon przyspieszył kroku, czując, jak zatruty nóż w jego boku uderza ze zdwojoną siłą. Musiał wiedzieć! Musiał wiedzieć, czy Flavia była taka, jak opisał ją jej ojciec, czy... Czy była kobietą, którą odkrył tamtego wieczoru w Mereden i później, podczas magicznych dni i nocy na Santerze, namiętą i czułą, szczerą, mądrą, pełną zrozumienia...

Wchodził już na taras. Flavia stała bez ruchu, lecz nagle otrząsnęła się ze zdumienia.

- Leon! Och, Leon!

Rzuciła mu się na szyję, a jego ramiona, zupełnie nieświadomie, objęły ją i przytuliły. Serce ścisnęło mu się ze wzruszenia. Ostatni raz trzymał ją w objęciach i całował przed odlotem do Londynu, kiedy zostawił ją w Palmie. Teraz znowu miał ją przy sobie. Prawie zapomniał, z jakiego powodu tu przybył. Ujął jej twarz między dłonie i dotknął ustami jej warg, prawie odzyskując szczęście, jakim go obdarzyła.

Prawie.

Opuścił ramiona i odsunął ją od siebie. Zachwiała się, pobladła, skonsternowana i jeszcze nic nierozumiejąca. Leon pragnął przyciągnąć ją do siebie, rozpalić blask w jej oczach, wiedział jednak, że musi być twardy.

Musiał poznać odpowiedź na pytanie, z którym tu przyjechał.

Rozejrzał się dookoła, ogarnął wzrokiem doskonale proporcje fasady otoczonego morzem zieleni domu. O, tak, to miejsce było najprawdziwszym klejnotem!

- A więc to jest Harford - odezwał się powoli.

Spojrzał na nią. Stała nieruchomo, lecz na jej twarzy malował się nowy wyraz, dziwne połączenie napięcia i czujności.

- Jak... - zająknęła się. - Jak tu trafiłeś?

Pierwsza radość ze spotkania z Leonem rozwiała się. Kiedy odsunął ją od siebie, szybko oprzytomniała i zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jakim cudem znalazł się w Harford, o którego istnieniu przecież nic nie wiedział.

A jednak był tutaj, miała go przed sobą...

- Firma kurierska, przez którą przesłałaś swój paszport na lotnisko, podała mi twój adres - rzekł.

Jego głos był chłodny, oczy mroczne. Nie potrafiła odczytać malującego się w nich wyrazu, ale dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o Harford, Flavio? Po co ta tajemnica?

Flavia przełknęła ślinę.

- Zamierzałam ci powiedzieć...

- Ale nie powiedziałaś, prawda?

Jej policzki oblał ciemny, zdradliwy rumieniec. Leon odwrócił wzrok.

- Piękne miejsce - zauważył po chwili.

Myślał o swoim dzieciństwie w cuchnących, pełnych szczurów slumsach. Tak, Flavia Lassiter pochodziła z zupełnie innego świata. Jego serce zalała fala goryczy i zimnego, paraliżującego gniewu.

Flavia mówiła coś rwącym się, załamującym głosem. Zmusił się do słuchania, skupił na niej wzrok. Jej uroda była oszałamiająca. Ubrana była równie skromnie jak w Londynie: wąska czarna spódnica, prosta lawendowa bluzka z wysokim kołnierzykiem spiętym czarną broszą, włosy ściągnięte w kok, twarz nietknięta makijażem. Z dziwnym bólem zauważył ciemne cienie pod jej oczami, świadectwo zmęczenia i nieprzespanych nocy.

Czy próbowała jakoś wytłumaczyć swoje postępowanie? Leon zacisnął zęby.

- Bardzo, bardzo przepraszam, że tak cię zostawiłam, ale...

Uniósł rękę.

- Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

„Ważna sprawa rodzinna”. Teraz wiedział już, o co chodziło.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Naprawdę?

- Tak, przecież to bardzo proste - odparł neutralnym tonem. - Nie chciało ci się czekać na mnie w Palmie, ponieważ dowiedziałas się, że już nie musisz. Twój ojciec dał ci znać, że znalazł nowego inwestora, nie było więc żadnego powodu, żebyś nadal ze mną była, prawda? To nie ja miałem uratować twojego ojca i ten dom. Mogłaś mnie zostawić i zrobiłaś to.

Flavia pobladła gwałtownie.

- Co takiego? - wykrztusiła.

Jej zaskoczenie było przekonujące. Bardzo przekonujące.

Ale nie dla niego. Jej mały spektakl rozjuszył go jeszcze bardziej.

- Będiesz teraz zaprzeczała? - warknął.

- Tak! Tak, oczywiście...

- I co jeszcze spróbujesz mi wyjaśnić?

- Słucham? - zapytała głucho.

- Powiedz mi, co było moją główną zaletą w twoich oczach, Flavio! Co takiego sprawiło, że nagle przestałaś ignorować moje telefony, skontaktowałaś się ze mną i przyjęłaś moje zaproszenie? - Na moment zawiesił głos. - I nawiązałaś ze mną romans?

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Nie mogła myśleć, nie mogła mówić.

- Nie umiałam ci odmówić - powiedziała wreszcie.

Leon sarkastycznie uniósł jedną brew.

- Doprawdy? A może raczej nie chciałaś ryzykować?

- Muszę ci coś wyjaśnić - wyszeptała błagalnie.

- Tak? Nie widzę powodu. Twój ojciec przedstawił mi już wszystkie możliwe wyjaśnienia.

Twarz Flavii znieruchomiała. Do złudzenia przypominała teraz maskę.

- Co powiedział ci mój ojciec?

- Całkiem sporo - rzucił Leon.

Flavia podniosła głowę. Było jej zimno i źle.

- Co ci powiedział? - powtórzyła.

Jakimi kłamstwami cię nakarmił, pomyślała. I dlaczego mu uwierzyłeś?

Chciała wykrzyczeć te słowa, ale narastający w jej wnętrzu chłód zupełnie ją sparaliżował.

Leon nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Powiedział, że zawsze byłaś i nadal jesteś gotowa zrobić wszystko, byle tylko zatrzymać Harford.

Flavia otworzyła usta i zaraz znowu je zamknęła. Oczy Leona były okrutne i bezlitosne. Zrobiło jej się słabo.

- Byłem ci potrzebny, dopóki twój ojciec nie znalazł sobie innego źródła pieniędzy. Potem po prostu mnie zostawiłaś.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie! Nie! Posłuchaj mnie! Nie dlatego odeszłam!

Postąpiła krok do przodu, jakby chciała do niego przylgnąć, ale jego dłonie z żelazną siłą zacisnęły się na jej łokciach, trzymając ją na dystans. Jego twarz przypominała burzową chmurę.

- Nie kłam!

- Posłuchaj mnie, błagam!

- Nie, to ty mnie posłuchaj! Zadam ci jedno pytanie, bardzo proste pytanie: czy umówiłaś się ze mną na kolację dlatego, że miałem wyciągnąć z bagna firmę twojego ojca? Tak czy nie, odpowiedz!

- Muszę ci wyjaśnić...

Próbowała mówić dalej, lecz jej gardło zacisnęło się boleśnie. Zalała ją fala wstydu i wyrzutów sumienia.

Leon odepchnął ją i opuścił ręce. Zachwiała się.

- Niczego więcej nie musisz mi wyjaśniać, naprawdę - wycedził. - Zrobiłaś to, żeby ratować Harford? Żeby pomóc twojemu ojcu? Tak czy nie?

- Proszę, proszę cię...

- Nie zaprzeczasz, więc to prawda! To prawda, tak?

Zęby szczękały jej jak w ataku gorączki.

- Proszę cię... - wyszeptała z trudem.

- Tak czy nie? - powtórzył. - Przecież to proste!

Flavia nie była w stanie wydusić głosu z gardła.

Nie była w stanie wykrztusić odpowiedzi, której tak bardzo chciała mu udzielić.

- Tak czy nie, do cholery?! - warknął bezlitośnie.

- Ja... Ja...

Wyraz jego twarzy zmienił się powoli.

- Twoje milczenie wystarczy za odpowiedź.

- Błagam, pozwól mi wyjaśnić... - Flavia podniosła rękę.

Leon odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie. Na skraju trawnika przystanął i obejrzał się.

- Znam parę określeń kobiet takich jak ty i tego, co zrobiłaś. - Ogarnął wzrokiem spokojne piękno domu i pełnego słońca ogrodu. - I nie ma znaczenia, czy starałaś się uratować to miejsce, czy ojca. To niczego nie usprawiedliwia i nie tłumaczy.

Przerwał i głęboko wciągnął powietrze.

- Dałbym ci cały świat, wszystko, co posiadam - dodał. - To, co między nami było... A raczej, co wydawało mi się, że między nami było...

Umilkł. Po chwili podszedł do czekającego helikoptera, którego śmigła zaczęły się obracać. Leon wszedł do kabiny i potężna maszyna wzniosła się w górę, podobna do drapieżnego ptaka.

Flavia powoli wróciła do domu i poszła na górę, do sypialni. Rzuciła się na łóżko i rozszlochała rozpaczliwie.

Nie miała pojęcia, jak długo płakała. Wiedziała tylko, że w końcu zabrakło jej łez i wtedy jeszcze długo leżała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w sufit, pusta jak wydrążona skorupa.

Patrzyła prosto w oczy gorzkiej, wstydlivej prawdzie.

Leon miał prawo ją oskarżać. Miał prawo nią gardzić.

Powinnam była powiedzieć mu prawdę, pomyślała tępo.

Ale na Santerze za bardzo wstydziła się i bała, że Leon odwróci się od niej. Bała się, że odrzuci ją i znienawidzi, i to wtedy, kiedy zrozumiała, że się w nim zakochała.

A teraz prawda wyszła na jaw i Leon zrobił to, czego się obawiała. Odepchnął ją od siebie, znienawidził i potępił. I nic nie mogła na to poradzić.

Straciłam go i już nie uda mi się go odzyskać, pomyślała z rozpaczą.

Udręczona pamięć podsunęła jej nagle słowa: „Dałbym ci cały świat...”.

I słowa babci: „Kiedy wyrządzisz komuś krzywdę, dziecko, musisz to naprawić”.

Flavia ogarnęła spojrzeniem dom, który kochała najbardziej na świecie. Dom, który starała się chronić dla babci... Jednak teraz jej babcia nie potrzebowała już domu.

Ale ja go potrzebuję, pomyślała Flavia. Poza nim nic mi nie zostało! Straciłam wszystko, mam tylko Harford!

Lekki wiatr poruszył jej włosy. Jakiś ptak zaśpiewał w wysokich krzewach. Do pokoju napłynęła fala świeżego, przesyconego aromatem róż powietrza.

„Musisz to naprawić, dziecko...”

Flavia zamknęła oczy i pochyliła głowę. Ogarnął ją dziwny spokój. Powoli, bardzo powoli wstała i wyszła na taras. Skrzywdziła Leona i straciła go, ale wynagrodzi mu krzywdę w jedyny możliwy sposób.

„Dałbym ci cały świat...”

Nie mogła dać mu całego świata, postanowiła jednak podarować mu coś innego.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Proszę bardzo, pani Peters! Tak będzie pani wygodniej, prawda?

Flavia uśmiechnęła się do leżącej na łóżku starszej pani, której właśnie poprawiała poduszki. Pani Peters pustym wzrokiem patrzyła przed siebie, lecz Flavia zagadywała do niej pogodnie, tak jak niedawno do swojej babki.

Delikatnie rozczesała jej włosy i podsunęła szklankę z jęczmienną lemoniadą, z której staruszka w milczeniu pociągnęła parę łyków.

Flavia sprawdziła, czy starszej pani niczego nie brakuje, i wyszła z pokoju. Mogła teraz zająć się następną podopieczną.

Nie była to ciężka praca, chociaż opieka nad starszymi kobietami, cierpiącymi na tę samą chorobę co jej babcia, często przyprawiała ją o ból serca. Biorąc jednak pod uwagę spore doświadczenie Flavii, był to dość oczywisty wybór zajęcia, którego dodatkowym plusem było darmowe mieszkanie w domu opieki.

Flavia nie była pewna, jak długo będzie tu pracowała, nie wybiegała myślami aż tak daleko. Na razie wystarczyło jej, że ma stałą pracę i może robić coś sensownego.

Bardzo liczyło się też to, że była daleko od wszystkiego, co do tej pory знаła. Wszystkiego i wszystkich.

Miała właśnie wejść do sąsiedniego pokoju, gdy z drugiego końca korytarza dobiegł ją głos innej opiekunki.

- O, tu jesteś! Ktoś dzwonił i pytał o ciebie!

Flavia zamarła. Kto, na miłość boską?

Poza adwokatem babki nikt nie znał jej miejsca pobytu. Zmrużyła oczy. Jeśli ojciec próbował się z nią skontaktować, to nic z tego! Nie chciała go więcej widzieć. Uwolniła się od niego raz na zawsze i nie zamierzała pozwolić, aby znowu ją zranił. Nie miała pojęcia, co działo się z Alistairem. Być może Leon przyszedł mu z pomocą i teraz ojciec zabawiał się gdzieś z Anitą albo jej następczynią.

Zeszła na dół i zajrzała do biura.

- Podobno ktoś mnie szukał - powiedziała. - Czy jest dla mnie jakaś wiadomość?

Jej koleżanka, Maria, potrząsnęła głową.

- Ten mężczyzna pytał tylko, czy tu pracujesz.

Flavia zeszywniała.

- I powiedziałaś mu?

- Tak, a co, nie trzeba było?

Flavia uśmiechnęła się uspokajająco.

- Nie, wszystko w porządku, nie martw się.

Serce biło jej szybciej niż zwykle. Nie, na pewno nie był to Leon... Wiedziała, że nie zobaczy go nigdy więcej, już się z tym pogodziła. Potraktowała go w haniebny sposób i chociaż próbowała mu to wynagrodzić, nic z tego nie wyszło. Nie była w stanie naprawić błędu, który popełniła. Ojciec podsunął ją Leonowi jak stręczyciel, jak alfons, a ona zgodziła się na to. Powody jej decyzji nie miały tu nic do rzeczy. Oszukała go i bezpowrotnie straciła.

Kochała mężczyznę, który miał wszelkie powody, aby nią gardzić, i musiała nauczyć się jakoś z tym żyć. Mogła tylko modlić się, aby jej miłość w końcu zwiędła i umarła, to wszystko.

Wzięła głęboki oddech i wróciła do pracy. Myjąc i przebierając następną podopieczną, zastanawiała się, czy nie powinna zazdrościć jej całkowitego oderwania od rzeczywistości. Staruszki, którymi się zajmowała, żyły w świecie bardzo odległym od wszelkich uczuć, także miłości...

Czas w pracy szybko jej mijał. Flavia wiedziała, że jest to dobry dom opieki, ale gdy patrzyła na jego pensjonariuszki, nie wątpiła ani przez chwilę, że jej babcia czułaby się tu źle, niezależnie od wszystkiego, ponieważ poczucie bezpieczeństwa dawało jej tylko Harford.

- Flavio!

Podniosła głowę. Przełożona opiekunek przywoływała ją gestem.

Ma pani gościa. Zwykle nie pozwalam na wizyty w czasie pracy, ale w tym wypadku zrobię wyjątek.

I zanim Flavia zdążyła się zastanowić, przełożona wskazała jej drzwi swojego gabinetu, sanktuarium, w którym była tylko raz, na rozmowie w sprawie pracy przed czterema miesiącami.

Teraz weszła do środka i stanęła jak wryta.

W pokoju czekał na nią Leon.

Flavia zacisnęła palce na kłamce, starając się odzyskać równowagę.

W jaki sposób ją znalazł?

- Zmusiłem twojego adwokata, żeby podał mi adres - odezwał się Leon, jakby w odpowiedzi na jej niewypowiedziane na głos pytanie.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chciał podać mi go dobrowolnie.

Flavia potrząsnęła głową.

- Nie, pytałam, dlaczego mnie szukałeś?

Jego oczy zabłyśły.

- Pytasz dlaczego? Myślałaś, że nie będę cię szukał po tym, jak skontaktowała się ze mną twoja kancelaria adwokacka?

Serce Flavii biło ciężko i szybko, kolana uginały się pod nią z wrażenia. Była wstrząśnięta, nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Widziała ostre płaszczyzny jego twarzy, wydatne kości policzkowe i wysuniętą szczękę.

- Dałaś mi Harford.

Jego słowa zatonęły w ciszy, której Flavia nie była w stanie przerwać. Potrafiła tylko stać nieruchomo, pozbawiona zdolności myślenia i mówienia.

- Dlaczego? - odezwał się ostro. - Dlaczego to zrobiłaś?

Flavia wzięła głęboki oddech.

- Musiałam...

Jego twarz pociemniała, ale tym razem to ona uniosła rękę, uciszając go tym gestem.

- Musiałam to zrobić, żeby przynajmniej spróbować wynagrodzić ci moje kłamstwa i to, jak cię wykorzystałam. Zachowałam się niewybaczalnie, wiem i żałuję tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Musiałam dać ci to, co dla mnie najważniejsze. Oczywiście to marny prezent, bo posiadłość obciążona jest długami, ale przecież nie miałam nic innego...

- Długami?

- Tak, nie zapłaciłam podatku spadkowego, nie spłaciłam też innych wierzycieli...

Jego ciemne oczy patrzyły na nią uważnie, bez wyrazu.

- Innych wierzycieli? - powtórzył. - Masz na myśli swojego ojca, rzecz jasna?

Flavia zacisnęła usta.

- Tak. Przepraszam, ale nie miałam tak dużej sumy, a okazało się, że umowa pożyczki jest nie do podważenia. Sprawdziłam wszystkie możliwości, lecz oprocentowanie było takie, jakie było, i...

- Mówisz o odsetkach ustalonych przez twojego ojca, tak?

Przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

- Tak. Przepraszam.

- Przepraszasz?

Powtarzał wszystko, co powiedziała, ciężkim, nieodgadnionym tonem.

- Oczywiście, że przepraszam, bo te odsetki paskudnie uszczupliły wartość Harford!

- To prawda - przerwał na moment. - Można się zastanawiać, dlaczego twój ojciec ustalił takie odsetki, udzielając pożyczki własnej teściowej.

- Nie lubił jej.

- Łatwo się tego domyślić - zauważył Leon. - Czy zrobiła mu coś złego, że tak ją ukarał?

- Nie - oparła Flavia. - Nie przepadali za sobą, to wszystko.

- Najwyraźniej. - Głos Leona był suchy jak Sahara. - Można by jednak przypuszczać, że gdy jego córka odziedziczy posiadłość, Alistair podrze umowę i wyrzuci ją do kosza na śmieci. Dlaczego chciał, żebyś spłacała mu tak dużą pożyczkę? Czy kochający ojciec zrobiłby coś takiego? A przecież twój ojciec cię kocha, sam przekonywał mnie o tym wiele razy! Podobno kocha cię tak bardzo, że stale łożył na utrzymanie Harford.

Flavia nie odpowiedziała. Nie mogła. Spojrzenie Leona dosłownie wgniało ją w podłogę.

- Tyle że to wszystko nieprawda! - ciągnął Leon. - Ten dług był jak młyński kamień u twojej szyi. Odziedziczyłaś obciążony wielkim długiem dom po śmierci babki,

która umarła dwa dni po tym, jak opuściłaś Palmę, i której pogrzeb odbył się tego samego dnia, kiedy przyleciałem do Harford po rozmowie z twoim ojcem.

Jego głos nie był już suchy i obojętny. Teraz brzmiała w nim wściekłość.

- Powiesz mi teraz całą prawdę! - warknął. - Nie unikniesz tego, rozumiesz? Przez cztery miesiące żyłem w piekle, próbując cię odnaleźć, i nie zamierzam żyć tak ani chwili dłużej! Ani chwili! Dobry Boże, dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś?!

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Co miałam ci powiedzieć?

Zaklął gwałtownie. Nie rozumiała słów, ale siła emocji dotarła do niej bez trudu.

- Powinnaś była powiedzieć mi, dlaczego skontaktowałaś się ze mną po wyjeździe z Londynu! Powinnaś była powiedzieć mi, że twój ojciec grozi ci eksmisją, i że wysłał agenta nieruchomości, żeby cię przestraszyć! Że opiekujesz się chorą babką i że musiałaś wyjechać z Palmy, ponieważ dostałaś wiadomość, że jest bliska śmierci! - Głos Leona załamał się. - Nie powiedziałaś mi tego wszystko, Bóg jeden wie, z jakiego powodu!

Głęboko wciągnął powietrze i chwilę milczał.

- Chciałbym też wiedzieć, dlaczego uznałaś, że musisz podarować mi swój dom.

- Wiesz wszystko - cicho odezwała się Flavia. - Nie miałam wyboru, musiałam słuchać poleceń ojca, ponieważ zdawałam sobie sprawę, jak bardzo cierpieć będzie babcia, jeśli okaże się, że musi opuścić Harford. Wiedziałam, że ojciec zachowuje się jak stręczyciel, ale przystałam na to. I pomyśleć, że gardziłam Anitą, podczas gdy sama robiłam to samo co ona!

Przez twarz Leona przemknął dziwny wyraz.

- Uważasz, że jesteś taka sama jak Anita?

- Tak! Co mnie od niej różni?!

- Może motywacje działania, na przykład? - zagadnął ostro. - Chciałaś ratować dom i ukochaną babkę! Jednak przede wszystkim różni was jedna podstawowa rzecz! I nie okłamuj mnie teraz, dobrze?! Nie udawaj, że to, co połączyło nas tamtej pierwszej nocy, było z twojej strony jedynie chęcią ratowania domu. Mówisz o poczuciu winy. Dziwię się, że to ty używasz tego określenia. Twój ojciec w ogóle nie wie chyba, co to

wyrzuty sumienia. Mój Boże, zawsze wiedziałem, że jest bezwzględny, ale żeby zrobić coś takiego własnej córce... I przy tym wszystkim beczelnie udawał, że tak cię kocha!

Flavia bezradnie wzruszyła ramionami.

- Zawsze zachowywał się tak przy obcych - westchnęła. - Pożyczył mi pieniądze na operację biodra dla babci, lecz w zamian żądał, abym co jakiś czas odgrywała rolę pani domu na jego przyjęciach. Nie znosiłam tego!

- To dlatego byłaś stale taka wroga i najeżona?

- Tak.

- Zwłaszcza wobec mnie?

- Tak.

- Bo twój ojciec polecił ci, żebyś była dla mnie „miła”?

- Tak...

Odpowiadała monosylabami, ponieważ nie była w stanie normalnie oddychać. Pragnęła wyjść z pokoju, czuła, że to już koniec. Wyznała mu wszystko, więc mógł już dać jej spokój. Powiedziała wszystko, co czuła.

Wszystko?

Nie, ale nie zamierzała mu nic więcej powiedzieć!

- Zatem gdyby nie intrygi twojego ojca i twoja troska o babkę, nigdy nie wdałabyś się w romans ze mną? - zapytał nagle. - Nawet gdyby twoja babcia nie wymagała stałej opieki, nawet gdyby nie była całkowicie od ciebie zależna? Nawet wtedy byłabyś wobec mnie całkowicie obojętna?

- Tak.

- Kłamczucha!

Kto wypowiedział to słowo? On czy ona? Flavia zamrugła niepewnie.

- Kłamczucha - cicho powtórzył Leon. - Co zrobiłabyś, gdybyś poznała mnie w zupełnie innych okolicznościach, powiedz.

Flavia milczała.

- W takim razie sam odpowiem na to pytanie...

Podszedł krok bliżej i objął jej twarz dłońmi.

Pocałunek był delikatny i miękki jak aksamit. Jego wargi pieściły jej usta i ciało Flavii rozpływało się pod wpływem dziwnego ciepła. Rozchyliła wargi, otoczyła jego szyję ramionami i z całej siły przylgnęła do jego silnego, twardego ciała.

Leon przerwał pocałunek i popatrzył na nią płonącymi oczami.

- Tak wygląda prawda, Flavio! I ta prawda całkowicie cię rozgrzesza. Nie udałoby jej się ukryć, niezależnie od brudnych machinacji twojego ojca. Po rozmowie z Alistairem wmówiłem sobie, że jesteś taka, jak przypuszczałem na początku naszej znajomości: próżna i zepsuta. Ale nie miałem racji, sam popełniłem błąd, nie powinienem był wierzyć twojemu ojcu.

Wpatrywał się w nią z pełnym czułości uśmiechem. Najwyraźniej on też nie potrafił ukryć swojego uczucia do niej...

- Strasznie namieszałam - wyszeptała.

Leon potrząsnął głową.

- Byłaś w sytuacji bez wyjścia. Żałuję tylko, że na Santerze nie powiedziałaś mi, jaki naprawdę jest twój ojciec i co trzyma cię w Harford. Tego jednego żałuję.

- Nie śmiałam. Bałam się, że rozgniewasz się i wycofasz z umowy z ojcem, a wtedy on zemści się na mnie, wystawiając Harford na sprzedaż. Dlatego nie miałam odwagi. I nie chciałam, żebyś wiedział, że pozwoliłam ojcu na te wszystkie manipulacje...

- Zrobiłaś to dla babci! Naprawdę myślałaś, że cię potępię?

- Tak bardzo się bałam... Nie chciałam cię stracić, ale wiedziałam, że muszę wrócić do Harford, więc... więc po prostu uciekłam...

Pocałował ją delikatnie.

- Od tej chwili musisz mieć do mnie zaufanie, rozumiesz? Zaraz po naszej rozmowie w Harford zrozumiałem, że całkowicie się co do ciebie myliłem, było już jednak za późno! Szukałem cię bez końca, ale ty po prostu zniknęłaś z powierzchni ziemi! Cierpiełem jak potępieniec, żyłem jak w piekle! Aż do dzisiaj, do momentu, kiedy zadzwoniłem tutaj i wreszcie cię znalazłem!

Pocałował ją znowu, tym razem zaborczo, chciwie, otoczył ramionami i mocno przycisnął do piersi.

- Już nigdy nie pozwolę ci odejść, więc spakuj swoje rzeczy i powiedz przełożonej, że rezygnujesz z pracy. Niech wynajmie kogoś jak najszybciej i przyśle mi rachunek, nic mnie to nie obchodzi! Zabieram cię z sobą, natychmiast!

Wyprostował się i ściągnął brwi.

- Płaczesz - skonstatował. - Dlaczego płaczesz?

W odpowiedzi usłyszał żalony szloch i Flavia znowu rzuciła mu się w ramiona. Tulił ją, gdy szlochała, wypłakując z siebie całe poczucie winy, które tak długo ją gnębiło. Tulił ją i głaskał po plecach i głowie silnymi, opiekuńczymi dłońmi, całował jej mokre powieki, a kiedy wreszcie się uspokoiła, popatrzył na nią z ogromną miłością.

- Już po wszystkim?

Bez słowa skinęła głową.

- To dobrze - powiedział. - Chodźmy!

Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi. Flavia była gotowa pójść za nim wszędzie, choćby na koniec świata.

- Dokąd? - zapytała cicho.

Posłał jej czuły uśmiech.

- A jak myślisz? - Przystanął i pocałował ją w czubek nosa. - Ostatnio wszedłem w posiadanie wyjątkowo pięknej wiejskiej rezydencji. Myślę, że to miejsce przypadnie ci do gustu. To dom, którego ściany tchną miłością i ciepłem. Kiedyś mieszkała tam piękna, bardzo dzielna dziewczyna... Teraz wróci i będzie tam żyła długo i szczęśliwie. Co ty na to?

Flavia wspięła się na palce i musnęła jego usta wargami.

- Cudownie! - szepnęła. - A wiesz dlaczego? Bo będę tam żyła długo i szczęśliwie z tobą!

EPILOG

Leon i Flavia stali objęci na tarasie Harford, z przyjemnością oddychając pachnącym jesienią powietrzem.

- Co byś powiedziała na wybudowanie tu lądowiska dla helikoptera? - zagadnął Leon. - Mógłbym wtedy szybko podróżować do Londynu i z powrotem, i spędzać tu dużo więcej czasu?

Flavia uniosła głowę i posłała mu promienny uśmiech.

- Doskonały pomysł, bo trawnik nie bardzo nadaje się na lądowisko - mruknęła.

Leon parsknął śmiechem.

- Właśnie widzę, że twoje zioła niezbyt dobrze to znoszą.

- Jesteś pewny, że chcesz zamieszkać tu na stałe? - zapytała Flavia. - Nie jesteś przyzwyczajony do życia na wsi.

- Nie lubię wielkich miast - odparł. - Nawet teraz, gdy mogę mieszkać w penthouse'ach! Chcę mieszkać w Harford, ale oczywiście często będę musiał podróżować za granicę, zwłaszcza w sprawie moich południowoamerykańskich projektów.

- Zabierzesz mnie kiedyś ze sobą? Obiecuję, że nauczę się hiszpańskiego i nie będę się beczynnie przyglądała, jak ty oddajesz się pracy.

- Z przyjemnością! Martwi mnie, że nowych projektów jest tak mało. Tyle ludzkich istnień czeka, aby wydobyć je z nędzy.

Flavia z czułością pocałowała go w policzek.

- Dobry z ciebie człowiek - powiedziała. - Dużo lepszy niż wielu innych, którzy odnieśli sukces w tym świecie. Pomyśl tylko o moim ojcu, który bezustannie wykorzystuje ludzi dla własnych celów i myśli wyłącznie o sobie.

- Może jednak istnieje coś takiego jak kosmiczna karma. - Leon spojrzał na nią uważnie. - Inwestor, na którego tak liczył Alistair, wycofał się i twój ojciec stracił wszystko, nawet cudną Anitę, która szybko poszukała sobie zamożniejszego opiekuna... Nie musisz się jednak obawiać, że będzie próbował się z tobą kontaktować, kochanie. Zawarłem z nim umowę: on zostawi cię w spokoju, a ja będę wypłacał mu skromną eme-

ryturę. Teraz wyjechał do Hiszpanii i podobno próbuje tam sił jako developer. Nie martw się, ktoś ma go na oku, więc jeżeli zacznie oszukiwać, wezmę go w obroty...

Odwrócił Flavię ku sobie i zajął w jej oczy.

- Nic nas nie rozdzieli, najdroższa.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, potem namiętnie.

- Szkoda, że twoi dziadkowie nie widzą, jak piękny dom urządziliśmy dla siebie...

- I dla naszych dzieci? - weszła mu w słowo Flavia.

Roześmiał się pogodnie.

- Tak, dla naszych dzieci! Spędziłaś tu szczęśliwe dzieciństwo i znasz wszystkie tajemne zakątki Harford! Nasze dzieci będą biegać po tych ogrodach, beztrudnie i radośnie! A my oboje będziemy patrzeć na nie i cieszyć się nimi do końca życia...

W drzwiach salonu przystanął i spojrzał na roztaczający się z tarasu widok.

- To jest nasz szczęśliwy dom i czeka nas tu szczęśliwe życie, prawda, pani Maranz?

Wtuliła się w niego, rozpromieniona radością.

- Tak!

- W takim razie otwórzmy szampana i wnieśmy toast za nasze małżeństwo! A potem...

Wyraz jego oczu zmienił się i Flavia poczuła, jak jej tętno nagle przyspiesza.

- A potem, moja piękna, najpiękniejsza młoda żono, zaniosę cię na górę i zdejmę z ciebie tę uroczą, lecz zupełnie zbędną ślubną suknię, w której tak cudownie wyglądasz. Mamy przed sobą noc poślubną...

Leon wziął dwa kieliszki do szampana i butelkę, i na koniec chwycił w ramiona roześmianą Flavię.

- Szampana zabieramy jednak ze sobą - oznajmił.

- Oczywiście!

Z uśmiechem pocałował ją w czubek nosa i mocno trzymając w objęciach, ruszył na górę.

